



HARLEQUIN®

GORĄCY ROMANS®



GORĄCE
NOCE

KAT CANTRELL

Kat Cantrell

Gorące noce

Tłumaczenie
Julita Mirska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Nawet biegające po plaży ptaki mają lepiej od niej. No ale ona przyjechała na Turks i Caicos do pracy, a nie po to, by z półnagim opalonym przystojniakiem pluśkać się w turkusowej wodzie. Była jedyną projektantką zaproszoną na trzydniowe targi ślubne. Miała nadzieję, że kiedy dwustu gości obejrzy jej bajeczne kreacje, firma Cara Chandler-Harris Designs zyska wiele nowych klientek. Półnagi przystojniak tylko by ją dekoncentrował.

Zerknęła na modelkę w białej jedwabnej sukni „Ariel” i poprosiła ją, by ustawiła się przodem, a następnie, krzywiąc się z bólu, gdy po raz czterechsetny musiała kucnąć, wpięła kilka szpilek w ozdobiony koronką tren.

- Pamiętaj, buty mają dwunastoipółcentymetrowe obcasy, nie dziesięć - powiedziała Meredith, jej siostra, a zarazem asystentka.

- Pamiętam, pamiętam. Co z „Kopciuszką”?

- Wymaga minimalnej poprawki w talii. - Meredith odgarnęła włosy. - Dobrze dobrałam suknie do modelek, nie?

- Boisz się, że wyrzucę cię z roboty za rozdarcie rękawa w „Aurorze”?

- Raczej za te moje grzechy, o których jeszcze nie wiesz. - Z tajemniczym uśmiechem Meredith podała siostrze ostatnią szpilkę i nucąc pod nosem, wyjęła komórkę.

- Nienawidzę tej melodii - mruknęła Cara.

- Dlatego ją nucę. Od czego są młodsze siostry?

- Zawołaj resztę dziewczyn. Targi zaczynają się za trzy dni, a my nie miałyśmy żadnej próby. - Potwornie się denerwowała: zgubiony bagaż, poprawki krawieckie, a w pokoju zepsuta klimatyzacja. - Dlaczego cię posłuchałam?

Nie wiedziała, kto ją polecił organizatorom targów. Owszem, odkąd dwa lata temu założyła firmę, zdjęcia kilkunastu kobiet, które wzięły ślub w jej sukniach, pojawiły się w kolorowej prasie. Owszem, wszyscy w Houston znali nazwiska Chandler i Harris, ale...

- Bo jestem genialna. - Meredith pomachała do modelek czekających przy wejściu do pawilonu. Boso, ponieważ buty jeszcze nie doleciały. - Przestań się stresować. Plany można zmieniać.

- Zmieniać można kolor włosów, nie plany. Gdzie Jackie?

- Wymiotuje - odparła jedna z dziewczyn. - Pewnie piła nieprzeżetowaną wodę.

- Albo złapała grypę żołądkową.

- Pokaz jest za sześć dni. - Cara przyjrzała się modelce, która dzieliła pokój z Jackie. - Holly, a jak ty się czujesz?

Wiotka jak trzcina blondynka w sukni „Belle” napotkała wzrok projektantki.

- Jackie jest w ciąży. Nie zaraża.

Podczas gdy dziewczyny zaczęły pisać z radości, Cara usiadła na brezencie rozłożonym wewnątrz pawilonu. Siostra przycupnęła obok.

- Nie wiedziałam...

- To nie koniec świata. Kobiety zachodzą w ciążę i dalej pracują.

- Zastąpię ją na próbie - zaoferowała Meredith. Jackie miała wystąpić w „Mulan”, sukni w stylu chińskim.

Przez chwilę Cara milczała. Dwa lata temu też była w ciąży, lecz niestety poroniła. Gdyby nie zajęła się projektowaniem, zwariowałyby z rozpaczy.

- „Mulan” jest dla ciebie za ciasna w biuście. Nie zdołam jej przerobić.

Ale na nią, Carę, nie była za ciasna. Meredith odziedziczyła po matce i Chandlerach cudowne kasztanowe włosy, pełne kształty i wdzięk, natomiast Cara po ojcu i Harrisach inteligencję oraz smykałkę do interesów. Oczywiście nie była brzydka, ale w przeciwieństwie do siostry i matki nigdy nie zdobyła tytułu Miss Teksasu.

- Sama w niej wystąpię.

Zresztą już raz ją przymierzała. Wszystkie suknie musiały przejść test Cary. Wkładała na siebie ukończone dzieło, stawiała przed lustrem, wypowiadała słowo „tak” i patrzyła, czy oczy jej się zaszklą. Zawsze się szklily. Tworzyła cudowne fantazje z jedwabiu i koronki dla innych kobiet. Sama była tylko krawcową, i to niezamężną.

Pozostawiwszy w pawilonie Meredith, przeszła do bliźniaczych pięciopiętrowych budynków rozdzielonych ogromnym basenem. Dookoła niósł się stukot młotków oraz głosy robotników spieszących się, by zdążyć na koniec tygodnia.

Pięć minut czekała na windę, której mimo obietnic kierowniczkki jeszcze nie naprawiono. Wreszcie poddała się i ruszyła schodami na trzecie piętro do pokoju Jackie. Wręczyła biednej dziewczynie butelkę wody, po czym włożyła leżącą na łóżku suknię. Pasowała. Poranny jogging, silna wola oraz dieta niskowęglowodanowa pozwalały Carze utrzymać stałą wagę.

Lustro ją kusilo. Nie, nie spojrzała w nie. Wróciła do pawilonu - bosą, bo nóg nie czuła. Cały dzień biegała w szpilkach. Bez szpilek kobiety z rodziny Chandler-Harris nie opuszczały domu. Ale dziś nie dałaby rady po raz dziesiąty zbiec w nich po schodach.

Przez kilka minut demonstrowała dziewczynom, jak mają się poruszać po wybiegu. Na szczęście żadna nie wytknęła jej, że wiedzą, bo to ich praca. Nagle Holly otworzyła szeroko oczy i szepnęła do Meredith:

- Kurczę! Ale ciacho.

Cara obróciła się, zamierzając przegonić intruza, ale słowa uwięzły jej w gardle.

- Kochanie, rozmawialiśmy o moich grzechach, pamiętasz? - spytała Meredith. - A więc niespodzianka!

Na środku pawilonu stał Keith Mitchell w ciemnym garniturze, z rękami skrzyżowanymi na piersi, z głową przekrzywioną w bok, i mierzył Carę uważnym wzrokiem.

- Proszę, proszę, kogo ja widzę? - Naśladując Scarlett O'Hare, Cara powachlowała się ręką, po czym rozciągnęła usta w uśmiechu. - Faceta, który zostawił mnie przed ołtarzem. Zerknij za siebie, misiu. Tam jest wyjście.

- Przykro mi, kotku. - Keith wyszczerzył zęby. - To moja impreza.

- Przyjechałeś zastąpić chorą modelkę? Wątpię, czy znajdę suknię w twoim rozmiarze.

Zakręciło jej się w głowie. Keith w Grace Bay, na Turks i Caicos, dwa kroki od

niej, a ona w sukni ślubnej i w dodatku boso. Bez szpilek czuła się naga.

- Nikogo nie zastępuję. Grupa Regent zleciła mi, abym przerobił ich ośrodek w najpopularniejsze wśród nowożeńców miejsce na świecie. Jeżeli moja praca zostanie pozytywnie oceniona, otrzymam kontrakt na inne karaibskie ośrodki.

Cara poczuła bolesny ucisk w piersi.

- Tym się teraz zajmujesz? Organizowaniem imprez weselnych? Dziwne. Wcześniej nie spieszyło ci się do ślubu.

- Co innego własny, co innego cudzy. - Roześmiał się cicho, omiatając spojrzeniem jej długą białą suknię. - Natomiast ty...

Od tamtego dnia minęły dwa lata. Cara zaczerwieniła się, ale leciutko; jako potomkini pełnych gracji kobiet z południa umiała panować nad emocjami.

- Projektuję suknie ślubne. Pokaz odbędzie się ostatniego dnia targów. Jeśli o nim nie wiedziałeś, powinieneś poszukać pracy, do której się nadajesz.

Za plecami usłyszała ostrzegawcze chrząknięcie, ale je zignorowała.

- Wiedziałem o pokazie, po prostu nie spodziewałem się zobaczyć ciebie w takim stroju.

- Dobra, dobra, lepiej zejdz mi z oczu na sześć dni.

Ponownie powiódł po niej wzrokiem. Niestety Holly miała rację: był przystojny. Metr dziewięćdziesiąt wzrostu, ciemne oczy, krótko przystrzyżone czarne włosy, szczupłe, doskonale umięśnione ciało...

- O nie! - Potrząsnęła głową. - Nawet o tym nie myśl! Nie zaciągniesz mnie do łóżka! Trzeba było nie zwiewać sprzed ołtarza.

Seksowny uśmiech znikł. Upadające firmy nie dlatego zwracały się o pomoc do Keitha, że był przystojny, ale dlatego, że był bezwzględny, zimny i bezkompromisowy. Mitchell Petarda. Taki był teraz i taki, gdy widziała go w garderobie czterdzieści siedem minut przed tym, zanim miał zabrzmieć Kanon D-dur Pachelbela.

- Będziemy razem pracować, Caro. Nie rozpaczaj nad przeszłością, tylko zachowuj się jak profesjonalistka.

Modelki zamilkły. Cara czuła, że wszystkie pary oczu są skierowane na nią.

- Nie rozpaczam - skłamała z kamienną miną. - Cierpiałam najwyżej pięć minut.

Wiedziała, że Keith jej nie wierzy, na szczęście postanowił nie wdawać się w dyskusję.

- W takim razie zapraszam cię później na drinka. Opowiesz mi, co porabiałeś w ostatnim czasie.

- Niestety muszę odmówić. Profesjoniści nie piją w pracy.

Opuścił pawilon pełen młodych kobiet w sukniach ślubnych. Zgroza! Wędrując przez ośrodek, widział setki drobnych rzeczy wymagających uwagi. Obok niego biegła jego sekretarka, Alice, która notowała wszystko, co mówił. Była niezwykle kompetentna, a on ceniał kompetencję.

Cały czas - i kiedy sprawdzał, jakie postępy poczyniła ekipa budowlana, i kiedy wstąpił do restauracji, by pogadać z kucharzem - miał przed oczami obraz Cary w długiej białej sukni. Im bardziej starał się wyrzucić go z głowy, tym intensywniej o niej myślał. Dzisiejsza Cara różniła się od tej, którą znał. To było intrygujące, a zarazem lekko niepokojące.

Zdecydował się zaprosić Cara Chandler-Harris Designs na targi ślubne z kilku powodów, głównie dlatego, że Cara miała mnóstwo znajomości, a suknie, które projektowała, wzbudzały ogromne zainteresowanie w branży i wśród bogatej klienteli Houston. Wierzył, że podjął słuszną decyzję, tyle że sam widok Cary wytrącił go z równowagi.

Była zimną i wyrachowaną kobietą, która w podstępny sposób usiłowała zaciągnąć go do ołtarza. Dzięki Bogu, że jej plan spalił na panewce, zanim było za późno.

Keith przysiągł sobie, że więcej nie popełni tego błędu, nie oświadczy się żadnej kobiecie. Długo cierpiał po rozstaniu, ale potem, gdy już doszedł do siebie, rzadko myślał o eksnarzeczonej. Zresztą od pół roku nie miał chwili wolnej. Grupa Regent wynajęła go, by wskrzesił i unowocześnił ich sieć hoteli na Karaibach, a on uwielbiał wyzwania. Cara zaś... no cóż, szkoda, że nadal czuł do niej tak wielki pociąg.

- Alice, wyślij butelkę caberneta do pokoju panny Chandler-Harris. Cary - sprecyzował, kiedy sprawdzali teren nad basenem. Meredith wolała martini z dwiema oliwkami. Podejrzewał, że to się nie zmieniło.

Ogromny basen znajdował się między dwoma głównymi budynkami. Granatowe ściany nadawały wodzie odcień ciemnoniebieski, kontrastujący z jasnym turkusem oceanu. Wiatr przybrał nieco na sile, parasole zafurkotały, ale połowa stojaków nadal była pusta; należy się tym zająć. Wyznaczone do poszczególnych zadań ekipy już dawno powinny były ze wszystkim się uporać.

Keith westchnął. Popędzi maruderów. Albo się ostro wezmą do roboty, albo mogą szukać nowej pracy.

Za trzy dni odnowiony ośrodek miał otworzyć swe wrota dla kupców, handlowców, przedstawicieli mediów, słowem gości targów ślubnych. Dla ludzi, którzy - jeśli im się tu spodoba - będą polecać Grace Bay jako idealne miejsce na ślub, wesele lub miesiąc miodowy. Pokaz sukien Cara Chandler-Harris Designs zaplanowano jako główną atrakcję.

Keith potarł skroń. Wciąż miał przed oczami obraz Cary w ślubnej bieli. Spod sukni wystawały gołe stopy. Boso widywał ją jedynie w łóżku, gdy była naga, a naga Cara przedstawiała wspaniałą widok.

Dwa lata temu iskrzyło między nimi że hej. Najwyraźniej w nim ogień jeszcze nie wygasł.

Elena Moore, kierowniczka ośrodka, którą zatrudnił, czekała w holu.

- Miło mi pana znów widzieć.

- Mnie panią również.

Kiedy omówili ważniejsze kwestie, kobieta zaprowadziła go do przestronnego apartamentu liczącego co najmniej sto pięćdziesiąt metrów kwadratowych, po czym oddaliła się do swoich zajęć. W salonie stały dwie bliźniacze walizki z monogramem Keitha. Doskonale. Uśmiechnął się. Spędzał trzysta dni w roku poza domem i jeśli znał się na czymś, to właśnie na hotelach.

Wszystko w jego życiu było tymczasowe. Kończył jedną pracę, zaczynał inną, w innym miejscu. Tak lubił.

Sprawdził oba pokoje, kuchnię i łazienkę. Usatysfakcjonowany rozpakował walizki i powiesił garnitury. Podróżował lekko, nie potrzebował dużo miejsca na rzeczy, ale goście na pewno docenią wielką garderobę.

Zadzwoił na dół z prośbą o wyprasowanie koszul, po czym wszedł do ogromnej oszklonej kabiny prysznicowej. Miał mnóstwo pracy, ale pozwolił sobie na kwadrans wypoczynku. Wyjął z lodówki ulubione belgijskie piwo – personel znał jego preferencje, a w przyszłości będzie znał preferencje innych mieszkańców hotelu – wyszedł na zewnątrz, usiadł w fotelu i pociągnął łyk z butelki. Z ciągnącego się wokół budynku tarasu miał widok na ocean, który w promieniach zachodzącego słońca wydawał się czerwony. Miejsce było fantastyczne. Zakochane pary chętnie zapłacą fortunę za możliwość pobrania się w tak romantycznym otoczeniu.

Keith Mitchell zawsze osiągał cel.

Pracował do późna. Kiedy już nic nie widział na oczy, położył się spać. Po czterech godzinach wstał i wyszedł na poranny jogging. Skończył się rozciągać, kiedy na plaży pojawił się inny amator porannych przebieżek. Zazwyczaj omijał ludzi szerokim łukiem. Samotność mu nie przeszkadzała, a nawet ją lubił. Ciągłe podróże i zmiany miejsca pobytu nie sprzyjały związkom.

Dziś bez trudu rozpoznał na plaży Carę. Ciekaw był, co porabiała przez dwa lata. Wczorajsza krótka rozmowa pozostawiła w nim niedosyt. Poza tym czuł perwersyjną potrzebę zrozumienia, dlaczego po tych wszystkich kłamstwach, jakich się względem niego dopuściła, nie potrafi o niej zapomnieć.

– Kiedy zaczęłaś biegać? – spytał, podchodząc bliżej.

Przyjrzała mu się z ukosa.

– A ty?

Wzruszył ramionami.

– Jakiś czas temu. Wiesz, lat przybywa.

– Przybywa. – Związała włosy w koński ogon, po czym uniósłszy ręce, zaczęła wykonywać obroty tułowiem. Czerwony top odsłonił kawałek brzucha. – W którą stronę zamierzasz biec?

Wskazał głową w lewo.

– Masz ochotę się przyłączyć?

– Bynajmniej. – Wydeła usta. – Ruszam w przeciwnym kierunku.

– Zabrzmiało to tak, jakbyś wciąż coś do mnie czuła.

– Chyba masz problem ze słuchem.

A jednak ruszyła w lewo. Po chwili zrównał się z nią. Biegli obok siebie, jakiś metr od fali zalewającej brzeg. Nie rozmawiali. W powietrzu wyczuwało się napięcie, niemal wrogość. Po pierwszym kilometrze spodziewał się, że Cara zwolni, może padnie zmęczona na piasek. Ona jednak biegła dalej, nie zwalniając tempa. Nawet się nie zasapała. No, no. Cara, którą znał przed laty, wzdragała się przed każdym wysiłkiem fizycznym.

Tyle że tak naprawdę wcale jej nie znał.

Po kolejnym kilometrze zawrócili. Zwolnili dopiero przy wejściu na teren ośrodka. Keith ściągnął wilgotną koszulkę i przetarł czoło. Obserwował ukradkiem Carę, która chodziła w kółko, wykonując ćwiczenia rozciągające. Skórę miała lekko zarumienioną, bez śladu kosmetyków. Uwielbiał Carę w modnych eleganckich ciuchach, zwłaszcza kiedy szli do restauracji, i przez cały wieczór fantazjował o tym, jak po powrocie do domu będzie zrzucał z niej kolejne części garderoby. Ale w tej naturalnej wersji podobała mu się jeszcze bardziej.

Przestań, zganił się w myślach.

Zauważyła, że jej się przygląda. Stanąwszy w rozkroku, skrzyżowała ręce na piersi.

- Dlaczego ja, Keith? Mnóstwo osób projektuje suknie ślubne. Dlaczego wybrałeś mnie?

- Twoje nazwisko pojawiło się na liście finalistów. Ku mojemu zdziwieniu.

- Tak trudno było ci uwierzyć, że umiem szyć?

Nie że umie szyć, ale że ze swej pasji potrafi zrobić kwitnący interes.

- Masz dyplom z marketingu. Dwa lata temu pracowałeś jako młodsza asystentka w agencji reklamowej i nagle hop! zakładasz Cara Chandler-Harris Designs. Dziwisz się, że ja się dziwię? Ale okej, zdobyłaś uznanie ludzi z branży, a ja potrzebuję najlepszych, więc...

Poza tym ciekaw był, czy rzeczywiście sama projektuje, czy jest jedynie twarzą firmy. Może ktoś inny haruje, a ona jedynie spija śmietankę.

- Dla twojej informacji „hop” trwało ponad osiemnaście miesięcy. Przez półtora roku nie sypiałam po nocach, uczyłam się, chodziłam na kursy. Potem wystąpiłam do banku o pożyczkę. Nikt mi nic nie dał, wszystkiego sama dokonałam.

Nawet ojciec jej nie pomógł? Sądziłby, że John Harris dołoży się do interesu córki.

- Nazwisko przyciąga klientów - mruknął.

- Każdy ma jakieś koneksje, to nie zbrodnia. Szef grupy Regent jest ożeniony z przyjaciółką mojej mamy. Czy to zbieg okoliczności, że dla nich pracujesz?

Starał się zachować powagę, kiedy świdrowała go wzrokiem. Nigdy wcześniej nie była taka butna.

- Ludzie sukcesu miewają szeroki krąg znajomych.

- No właśnie.

- Rozumiem, że założyłaś firmę, ale dlaczego akurat suknie ślubne?

- A wiesz, to zabawna historia. Narzeczony porzucił mnie przed ołtarzem i nie miałam co zrobić z suknią, którą sobie uszyłam.

Przed oczami mignął mu obraz Cary w białej sukni z gorsetem wyszywanym setkami koralików. Dobrze pamiętał jej przerażoną twarz, gdy obróciwszy się, zobaczyła go w drzwiach garderoby. Wtedy poznał prawdę.

- Sama ją uszyłaś?

Usiadła na piasku i zaczęła rozciągać mięśnie stopy.

- Wiedziałbyś, gdybyś słuchał, co mówiłam o planach weselnych.

- Słuchałbym, gdybyś wykazywała więcej rozsądku.

- Chryste, Keith, to był mój ślub! - Zamknąwszy oczy, wzięła głęboki oddech.

Nasz, chciał powiedzieć, ale ugryzł się w język, bo faktycznie nie interesowały go żadne przygotowania, bukiety, torty. Zostawił Carze wolną rękę, sam się do niczego nie wtrącał. Nie przepadał za ślubami i weselami. Na małżeństwo też się zgodził tylko dlatego, że tak wypadało.

- W porządku. No więc uszyłaś suknię. A potem...?

Cara podniosła wzrok. Była już opanowana.

- Norah poprosiła, żebym ją dla niej dopasowała. Tak zrobiłam. Suknia się nie zmarnowała. Tydzień później Lynn spytała, czy nie uszyłabym czegoś dla niej. Miałam sporo niezamężnych koleżanek, więc mój biznes rozkwitał.

Norah i Lynn, drużny numer trzy i cztery. Rzadko obecnie bywał w Houston, miał znacznie większy dystans do swojego niedoszłego ślubu, mimo to poczuł ukłucie w piersi. Powinien wrócić na górę, wziąć prysznic. Dzień otwarcia zbliża się wielkimi krokami.

- Podoba ci się to nowe zajęcie?

Ignorując wyciągniętą w jej stronę rękę, Cara dźwignęła się na nogi.

- Bardzo. Wprawdzie nie tak wyobrażałam sobie moją przyszłość, ale... ale uznałam, że spróbuję. W końcu trzeba jakoś zapełnić czas.

Nareszcie mówi do rzeczy. Projektowanie sukien stanowi doskonale zajęcie dla pięknej młodej kobiety, która niemal obsesyjnie pragnie wyjść za mąż, lecz nie może znaleźć odpowiedniego kandydata. Wszystkie dziewczyny, z którymi Keith się umawiał, marzyły tylko o jednym: by zostać panią Mitchell. Cara niczym się od nich nie różniła.

Chociaż nie, inne nie założyły firmy. Tym mu zaimponowała. I pewnie mówiła prawdę, że bogaty tatuś nie dołożył się do jej interesu.

- Cieszysz się znakomitą opinią, zwłaszcza jak na osobę, która przypadkiem trafiła do tego biznesu.

- Przypadkiem? Może to mi było pisane.

- Projektowanie sukien ślubnych? Nie wolałabyś szyc strojów bardziej praktycznych, które można włożyć przynajmniej kilka razy?

- Piekłeś kiedyś tort?

- Jadłem. To się liczy?

Westchnęła lekko zniecierpliwiona.

- Czasem coś się nie udaje, spód za bardzo się przypieka albo się rozpada. Polewą z lukru można przykryć wiele niedociągnięć. Suknia ślubna to właśnie lukier. Panna młoda, która na co dzień ma mnóstwo kompleksów, w sukni ślubnej czuje się piękna. I to moja zasługa.

- Doświadczenie z agencji reklamowej przydaje się, prawda? Wiesz, że sprzedajesz kobietom fałszywe marzenia?

- Ale z ciebie cynik. - Otrzepała piasek ze spodenek. - Nie rozumiem, dlaczego poprosiłeś mnie o rękę.

Oderwał spojrzenie od jej pośladków. Tak, polewa lukrowa wiele skrywa.

- Bo byłaś w ciąży.

A przynajmniej tak twierdziła.

ROZDZIAŁ DRUGI

Cara wybiegła, zanim łzy trysnęły jej z oczu. Wpadła do pokoju, który dzieliła z siostrą, i z całej siły zatrzaskała drzwi. Miała nadzieję, że jej podstępna siostrzyczka jeszcze śpi.

- Jak mogłaś mi to zrobić?

Postać pod kocem zmieniła pozycję i coś mruknęła.

- Mów po ludzku, bo nic nie rozumiem! - Cara zerwała z Meredith koc. - Klimatyzacja nie działa, temperatura dochodzi do trzydziestu stopni, więc po cholere się przykrywasz?

Meredith popatrzyła na siostrę spod zmrużonych powiek.

- Tyle pytań. Na które mam odpowiedzieć? Bo bez kawy na wszystkie nie dam rady.

- Wiedziałaś, że za zaproszeniem na pokaz stoi Keith! - Kilka osób wspomniało mimochodem o jego nowej pracy, ale jakoś uszło to jej uwadze.

- I co z tego? Potrzebujesz reklamy, a obecność na targach to znakomita reklama.

Odgarniając włosy z twarzy, Meredith usiadła. Wyglądała seksownie, jak na pokazie bielizny. Gdybym jej tak bardzo nie kochała, przemknęło Carze przez myśl, chybabym ją znienawidziła.

- Poza tym to twój eks, facet, do którego od dawna nie wzdychasz, prawda?

- Prawda. - Cara przysiadła na łóżku i się zamyśliła. Najpierw musi wziąć prysznic, a potem znaleźć drewniany kołek, by wbić go w serce wampira o imieniu Keith.

- Potraktuj wasze spotkanie jako okazję do zamknięcia pewnego rozdziału w życiu. - Nagle Meredith zmarszczyła czoło. - Wczoraj nie miałaś do mnie pretensji. Co się stało?

- Keith uprawia jogging. O tym też wiedziałaś?

Meredith wystawiła język.

- Jesteście dla siebie stworzeni. Tylko szaleńcy wstają o świcie, żeby biegać. Najwyraźniej on też postradał zmysły.

- Drań!

- Bo umożliwi ci zrobienie pokazu na targach ślubnych? Masz rację, drań.

Cara schowała twarz w dłoniach.

- Przyznał się, że poprosił mnie o rękę z jednego powodu: bo mu powiedziałam, że jestem w ciąży.

- Wielu facetów na wieść o ciąży zwiewa, a Keith ci się oświadczył. - Meredith przytuliła siostrę. - Ale fakt, nie powinien był tego mówić, nawet jeśli to prawda.

- Myślałam, że mnie kocha. - Cara pociągnęła nosem.

- Jedno drugiego nie wyklucza. Pewnie cię kochał. Może zamierzał ci się oświadczyć kiedyś w przyszłości, a ciąża po prostu przyśpieszyła tę decyzję.

- Jasne.

- Lepiej, że się rozstaliście przed ślubem niż po. Zresztą nie podobałoby mi się

nazwisko Chandler-Harris-Mitchell. Gdybyście przypadkiem postanowili się zejść, pozostają przy swoim.

- Zejść? Zwariowałaś?

- Widziałam, jak wczoraj w pawilonie między wami iskrzyło. - Znaczący uśmiech na twarzy siostry, która ruszyła do łazienki, nie poprawił Carze humoru.

- Chyba masz kłopoty ze wzrokiem. Ja nie widziałam żadnego iskrzenia.

- Okej, może ty nic do niego nie czujesz, ale on... Każdy popełnia błędy. Może Keith chce, żebyś mu dała drugą szansę.

- Żeby się ze mną przespał, a potem znów zniknął?

Rano na plaży wydawał się nią autentycznie zainteresowany. Zawsze miał uwodzielecki styl bycia, lecz dziś z trudem oderwała od niego wzrok.

- Skarbie, jesteś mądrą dziewczynką. Zastanów się. - Meredith oparła się o framugę drzwi. - Robisz fantastyczne suknie ślubne, ale inni też. Keithowi nie chodzi o twój talent. On ciebie pragnie, nie twoich dzieł.

- Pragnąć to on sobie może. W moim życiu nie ma miejsca dla żadnych mężczyzn, zwłaszcza dla Keitha. - Odpychając siostrę, Cara weszła do łazienki. - Pierwsza idę pod prysznic.

Meredith ustąpiła. Zamknęła drzwi i ponownie usiadła na łóżku. Cara odkręciła wodę. Stojąc pod ciepłym strumieniem, z trudem hamowała złość. A więc zaproszenie na Turks i Caicos to zawoalowana próba pogodzenia się? Prośba o drugą szansę? Nie, gdy złamał jej serce, długo cierpiała. Stanięcie na nogi wymagało dużego wysiłku. Nie wyobrażała sobie, aby mogła wybaczyć Keithowi, że odszedł w momencie, kiedy go tak bardzo potrzebowała. Co jak co, Keith nie nadaje się na męża.

Włożyła ulubioną sukienkę, w której świetnie wyglądała, oraz ukochane louboutiny. Tym razem szczęście jej dopisało, bo kiedy wcisnęła przycisk windy, zapaliło się światelko. Nareszcie! Ale gdy drzwi się rozsunęły, zobaczyła w kabinie człowieka, którego wolałaby nie oglądać.

Uśmiechnął się.

- Na dół? - spytał, mierząc ją wzrokiem.

- Owszem.

Wsiadła do windy. Nie bała się testosteronu, przerażało ją co innego: myśl, którą zasiała w niej Meredith, że Keith liczy na drugą szansę. Sama tego nie rozumiała, bo przecież za nic w świecie nie dałaby mu kolejnej szansy, nawet gdyby błagał ją w dziesięciu językach. No, może dziesięciu nie znał, ale w pięciu dogadywał się płynnie, a piwo potrafił zamówić w dwudziestu.

Wpatrując się w drzwi, udawała, że nie czuje napięcia i że ciarki nie chodzą jej po plecach.

- Codziennie biegasz? - zapytał.

- Chyba że coś mi wypadnie. A ty? - Och, mama byłaby z niej dumna. Całe życie uczyła ją, że dama uśmiecha się, nawet kiedy świat jej się wali.

- Staram się. Jogging oczyszcza umysł.

- Ach tak?

- Łatwiej mi się później skupić na pracy.

- Przepraszam, że ci dziś przeszkodziłam.

Zerknął na nią, ale wciąż wpatrywała się w drzwi.

- Nie przeszkodziłaś. Przyjemnie się z tobą biegało.

Co tak wolno ta winda jedzie? Budynek ma zaledwie pięć pięter... Nagle coś zaskrzypiało, kabiną zatrzęsło. Cara straciła równowagę. Zanim upadła na kolana, zgasło światło. Psiakrew! Nie dość, że jest z Keithem na malutkiej wyspie, to jeszcze ugrzęźli razem w ciemnej windzie.

- Wszystko w porządku? - usłyszała jego głos.

Przysunęła się do ściany i skrzywiła z bólu: chyba skręciła nogę w kostce.

- Tak.

W ręce Keitha pojawiło się światelko.

- Mam w telefonie apkę z latarką.

- A masz apkę, która wzywa montera do zepsutej windy?

- Właśnie wysłałem esemesa do kierowniczkii. - Usiadłszy na podłodze, oparł się o ścianę. - Moim zdaniem utknęliśmy między parterem a pierwszym piętrem.

- Możemy wydostać się przez sufit?

- Musiałbym cię podnieść. Myślisz, że dałabyś radę sama rozsunać drzwi?

- Lepiej poczekajmy na pomoc. Przynajmniej tu panuje miły chłód. Nie to co w moim pokoju.

- Masz za ciepło? Dlaczego?

- Klimatyzacja nie działa.

W świetle telefonu zobaczyła, jak Keith marszczy czoło.

- Zgłosiłaś kierowniczkę?

- Ojej, a powinnam była? - Cara zdjęła but i zaczęła masować obolałą kostkę. Ma powód, by nie biegać po plaży z mężczyzną, na widok którego płonęła z pożądania.

- Podejrzewam, że kierowniczkę zleciła naprawę temu samemu partaczowi, który reperuje windy. Mam nadzieję, że targi odbędą się bez przeszkód.

- Spokojna głowa. Skręciłaś nogę?

- Nic mi nie jest.

Telefon zabrzączał, informując o nadejściu esemesa.

- To potrwa ze dwadzieścia minut - oznajmił Keith. - Wytrzymasz czy chcesz wyjść górą?

Dwadzieścia minut sam na sam w ciasnej kabinie z byłym narzeczoną. Okej. Nie jest bezbronna; ma do dyspozycji but z ostro zakończonym obcasem.

- Wytrzymam. Zamiast leżeć nad basenem, mogę posiedzieć w windzie. Kto by się przejmował robotą?

- No właśnie.

- Powiedz, Keith, dlaczego nie jesteś prezesem jakiejś firmy czy spółki? Bo nie lubisz stałej pracy? Wolisz być w ciągłym ruchu?

Oblizła wargę, a Carę przeszył dreszcz.

- Wolę być niezależny. Prezes nie może wstać, otrzepać rąk i ruszyć do kolejnego wyzwania.

Meredith ma rację, pomyślała. Keith nie lubi się angażować w nic długoterminowo. Całe szczęście, że odkryła to przed ślubem, a nie po. Zżerała ją ciekawość. Przestań, zganiała się. Tylko dlatego, że utknęliście w windzie, nie musisz mówić wszystkiego, co ci ślina na język przyniesie.

- Tak się zastanawiam. - A jednak nie zdołała się powstrzymać. - Pierwszy po-

ważny kryzys mogący zakończyć się rozwodem para przeżywa po siedmiu latach. Ciekawe, kiedy by u nas nastąpił? Po pół roku?

- Nie mówiłem dotąd nic na ten temat, ale wyjaśnijmy to sobie raz na zawsze. Nie zostawiłem cię przed ołtarzem - oświadczył Keith. - Pewnie taka wersja brzmi dramatycznie, ale mija się z prawdą.

Roześmiała się cierpko.

- Kwestia semantyki, mój drogi.

- Bynajmniej. Nie naraziłbym cię na takie upokorzenie.

- Jakiś ty szlachetny! Doceniam fakt, że nie musiałam odwoływać ślubu dosłownie kilka minut przed jego rozpoczęciem. Nie, zaraz, zaraz... Przecież musiałam. Wyjaśnij mi z łaski swojej, na czym polegała twoja wspaniałomyślność, bo się trochę pogubiłam.

Usłyszała głośne westchnienie.

- Caro, nie pasowaliśmy do siebie. Nasze małżeństwo byłoby katastrofą. Chyba w ciągu tych dwóch lat miałaś czas, żeby ochłonąć i...

- Potrzebowałam cię, a ty mnie zostawiłeś.

- Potrzebowałaś ślubu i męża, wszystko jedno jakiego. Ale masz rację, powinienem był się wcześniej zorientować.

- Kochałam cię! - Zacisnęła dłoń i wyobraziła sobie, jak wymierza cios prosto w jego zęby.

- Jasne. - Wykrzywił ironicznie usta. - Tak jak ja ciebie.

Nauki matki o tym, jak powinna zachowywać się młoda dama z południa, poszły w zapomnienie.

- W przeciwieństwie do ciebie nie brałam ślubu z powodu ciąży. Naprawdę wierzyłam, że będziemy szczęśliwą rodziną.

- Trudno stworzyć szczęśliwą rodzinę, kiedy jedna strona od początku kłamie.

- Co? - Potrząsnęła głową, ale szum w jej uszach jedynie przybrał na sile. - Nie okłamałam cię.

- Wyszczrzyłaś zęby w fałszywym uśmiechu i oznajmiłaś: kochanie, fałszywy alarm! Odkryłaś to dosłownie chwilę przed ceremonią? Dlatego oszczędziłem ci spaceru nawą do ołtarza.

- Fał... - Poderwała się gwałtownie. - Miałam poronienie, ty draniu!

- Poronienie? - Poczul pieczenie w piersi. - Jak...?

- Słyszałeś o internecie? Poczytaj, to się dowiesz jak.

W świetle komórki zauważył, że warga jej drży.

- Chryste, Caro, nie mogłaś mi tego powiedzieć po ludzku? „Fałszywy alarm” na ogół oznacza, że pojawiła się miesiączka, a nie że doszło do poronienia. - Nie powinien mówić tak ostrym tonem. Jeżeli Cara była w ciąży, niesłusznie oskarżał ją o kłamstwo.

- Nie chciałam... - Na moment zamilkła. - Nie chciałam psuć nam ślubu tak straszną wiadomością. Dupek... - dodała pod nosem.

Dupek? W sumie łagodnie się z nim obeszła.

- Naprawdę byłaś w ciąży?

- Jaki masz iloraz inteligencji?

Zasłużył na to. Nie oszukała go, nie chciała wrobić w małżeństwo, po prostu za-

szła w ciążę i tuż przed ślubem poroniła. Kiedy dwa lata temu dowiedział się o ciąży, był zły. Na siebie, że nie uważał i na Carę, że cieszy ją myśl o małżeństwie, którego on wcale nie chciał.

W dniu ślubu siedział w kącie nieszczęśliwy, kiedy Meredith oznajmiła mu, że Cara pragnie z nim porozmawiać. Rzucił się na „fałszywy alarm” niczym głodny pies na kawał mięsa, w dodatku ubzdurał sobie, że Cara to cwana manipulorka, która postanowiła skraść mu wolność. No i wczuł się w rolę cierpiętника. Teraz, w windzie, potarł oczy, ale pieczenie nie ustało.

- Kiedy miałś zamiar powiedzieć mi, co się stało?

- Wieczorem, kiedy zostaniemy sami. Myślałam, że przytulimy się, razem popłaczymy, zalejemy smutki drogim szampanem. - Popatrzyła na niego ze złością. - Sądziłeś, że cię okłamałam? Jak mogłeś uwierzyć, że postąpiłabym tak haniebnie?

Zacisnął powieki.

- A ty? Jak mogłaś uwierzyć, że zostawiłbym cię, wiedząc, że poroniłaś? Dlaczego mnie nie zatrzymałaś?

Psiakrew! Potrzebował czasu, by się ogarnąć, przetrwać to, co usłyszał. Może wtedy zareagowałby inaczej, jak przyzwoity człowiek, a nie jak ostatni drań.

- Bo widziałam ulgę na twojej twarzy! Nie okazywałeś za grosz zainteresowania ślubem. Uznałam, że jak typowy facet nie chcesz, żeby zwracano ci głowę kwiatami, liternictwem na zaproszeniach, doborem muzyki. Ale ty po prostu szukałeś drogi ucieczki i moje poronienie ci ją dało.

Tak było, faktycznie szukał drogi ucieczki. Na myśl o małżeństwie czuł, jak na szyi zaciska mu się pętla. Jego pierwszą miłością zawsze była praca, potrafił harować do upadłego. Dzięki pracy zgromadził spore oszczędności. Kobiety, które spotykał, marzyły o życiu w luksusie, jego natomiast nie kusił pomysł dzielenia się majątkiem z osobą pozbawioną jakichkolwiek ambicji poza wydawaniem pieniędzy męża. Tylko ciąża mogła wpłynąć na zmianę jego decyzji.

Oczywiście źle zrozumiał słowa Cary. Oczywiście nie próbował o nic dopytać. To nie jej wina. A czyja? Nie wiedział. Może wszystko zaczęło się w dzieciństwie, kiedy patrzył, jak matka trzy razy w tygodniu wraca objuczona torbami z Bergdorfa, a raz do roku wymienia starego bentleya na nowego. Zachowanie matki w niczym go jednak nie usprawiedliwiało.

- Nie zasłużyłaś na to, co cię spotkało. - Powinien powiedzieć coś więcej, ale czuł dławienie w gardle. Po raz pierwszy w życiu nie potrafił rozwiązać problemu. Nie wiedział, jak sobie poradzić z wyrzutami sumienia.

- To prawda, ale może dobrze, że odszedłeś. W przeciwnym razie wkrótce byśmy się rozwiedli.

- Co ty mówisz? Przecież zostałbym z tobą ze względu na dziecko.

Właśnie ze względu na dziecko się jej oświadczył. Sądził, że z czasem się dotrą i zaprzyjaźnią, tak jak jego rodzice. Cara miała sporo znajomości, na czym on mógłby skorzystać. Dałby jej swoje nazwisko...

A dziecko? Nigdy nie pragnął być ojcem. Może lepiej, że los zdecydował za niego?

- Ale ja bym nie została z tobą. Nie o takim małżeństwie marzyłam. - Westchnęła cicho. - Chyba rzeczywiście nie bylibyśmy szczęśliwi. Nadal uważam, że zachowa-

leś się jak drań, jednak swoim odejściem wyświadczyłeś mi przysługę. Meredith miała rację. Potrzebowałam tej rozmowy, żeby zamknąć tamten rozdział życia.

Keith zmarszczył czoło. Cara sprzed dwóch lat w niczym nie przypominała kobiety, która siedzi z nim w unieruchomionej windzie. Dawna Cara była flirtiarą i trzpiotką, osobą, z którą miło spędzał czas, wiedząc, że albo ich związek wkrótce się wypali, albo on przyjmie zlecenie w innym mieście i wyjedzie. Nie traktował jej poważnie, nie myślał o małżeństwie. Kiedy powiedziała mu o ciąży, długo zastanawiał się, co robić. Lecz do tanga trzeba dwojga; nie zamierzał uchylać się od odpowiedzialności.

W dzisiejszej Carze widział siłę, determinację, ambicję i poczucie humoru. To była fascynująca mieszanka.

- Naprawdę mnie kochałaś?

Nigdy mu tego nie mówiła, nawet w tygodniach poprzedzających ślub.

- Tak mi się wydawało, teraz nie jestem pewna. - Na moment zamilkła. - Nie masz pojęcia, iloma wyzwiskami cię obrzuciłam. Dobrze, że mama mnie nie słyszała. Byłaby zgorszona.

- Caro, ja... - Słowa z trudem przechodziły mu przez gardło. - Przepraszam, strasznie mi przykro. Jak mógłbym ci wynagrodzić...

- Nie mógłbyś. Popełniłeś błąd, przeprosiłeś. To wystarczy. Wybaczyłam ci.

Ciepło rozeszło się po jego ciele. Przebaczenie. Cara wybaczyła mu, że odszedł. Nie wiedział, co z tym fantem począć. Poruszyła ramionami, usiłując pozbyć się napięcia.

- Może ten tydzień nie będzie taki koszmarne, jak sobie wyobraziłam.

Światła w suficie zapaliły się i po chwili winda ruszyła. Na parterze drzwi rozsuneły się bezgłośnie. Cara wsunęła but na nogę, po czym podniosła się i skrzywiła z bólu.

Keith przytrzymał ją za łokieć, zanim zrobiła krok.

- Dasz radę iść? - Oprzyj się o mnie, chciał powiedzieć, tym razem cię nie zawiodę.

- Dlaczego miałabym nie dać rady?

- Mogę wpaść wieczorem? Z butelką dobrego wina?

Chciał jej zadać więcej pytań: kiedy poroniła, jak to się stało, kiedy poszła do lekarza. Na razie był zbyt oszołomiony, poza tym ruchliwy hol nie jest odpowiednim miejscem na rozmowę. Ale później, wieczorem...

Cara przeniosła wzrok z jego twarzy na rękę i z powrotem na twarz.

- Nie odczuwam potrzeby dalszego obcowania z tobą, Keith. Kiedy powiedziałam, że może ten tydzień nie będzie koszmarne, chodziło mi o to, że chyba zdołam dokończyć pracę i nie myśleć o tobie.

Uwolniła łokieć i kuśtykając na obolałej nodze, ruszyła przez hol, by zająć się swoimi sprawami.

Odprowadził ją spojrzeniem. Nigdy nie lubił, gdy ktoś mu odmawiał, zwłaszcza taka kobieta jak Cara. Odmieniona Cara. Był nią zafascynowany. Założyła firmę, która powoli rozkwitała. Sukces nie bierze się z niczego, jest wynikiem determinacji i ciężkiej pracy. Najwyraźniej Cara przeszła ewolucję.

Tak, tydzień zapowiada się niezwykle ciekawie.

Zobaczyli się ponownie po lunchu, kiedy Marla Collins, koordynatorka targów, zaprosiła wszystkich na zebranie. Keith stał oparty o ścianę na końcu sali konferencyjnej. Jego sekretarka Alice siedziała w pierwszym rzędzie, robiąc notatki. Zawsze później wysyłała mu mejla z najważniejszymi informacjami.

Słuchając Marli, wodził wzrokiem po ludziach. W pewnym momencie zatrzymał spojrzenie na Carze, która szeptała coś do Meredith. Przypuszczałnie o tym, jakim on jest draniem. Chociaż nie, takie rzeczy mogła mówić dawniej. Odkąd prowadzi firmę, ma pilniejsze sprawy do omówienia z siostrą.

Czy naprawdę mu wybaczyła? Mimo nawału pracy wracał myślami do rozmowy w windzie. Nic dziwnego. Przez dwa lata był przekonany, że Cara podstępem usiłowała zaciągnąć go do ołtarza.

Na targi zaprosił ją ze względów czysto zawodowych. Był profesjonalistą i chciał zaprezentować ludziom z branży najpiękniejsze suknie ślubne.

Marla zakończyła zebranie. Uczestnicy podchodzili do stołu po broszury i sprzęt elektroniczny, a potem w grupkach opuszczali salę. Keith czekał, aż Cara podejdzie bliżej. Wymyślił pretekst, aby zacząć z nią rozmowę, lecz akurat otoczyło go pięć osób; jedna miała pytanie, inna chciała zgłosić jakiś problem. Cara wyszła z Meredith, nawet nie zerkając w jego stronę. Najwyraźniej zamknęła ten rozdział i nie zamierza o nim więcej myśleć.

Ona zamknęła, on nie.

- Przepraszam najmocniej - przerwał Elizabeth DeBolt, szefowej spa, która opowiadała o kolorze kafelków, jakie wybrała do gabinetów masażu. Zazwyczaj ciekawiły go takie szczegóły, ale nie dziś.

Zostawił Elizabeth i szybkim krokiem ruszył w stronę drzwi. Cara z Meredith nie odeszły daleko. Stały obok basenu pochłonięte rozmową z przystojnym młodzieńcem o imponujących bicepsach, od których nie były w stanie oderwać oczu. Młodzieniec zdawał się tego nie zauważać; przypuszczałnie był przyzwyczajony, że na widok jego torsu kobiety mdleją.

Kiedy Keith, który mógł pochwalić się nie gorszym torsem oraz wyższym wzrostem, podszedł do trzyosobowej grupki, młodzieniec się oddalił.

- Cholera, musiałeś go wystraszyć? - mruknęła Meredith. - Z ciebie też jest ciacho, ale fantazjować o tobie nie mogę.

Błysnął zębami w uśmiechu. Od razu humor mu się poprawił.

- Z uwagi na lojalność wobec siostry?

- Z uwagi na to, że jesteś idiotą. - Odgarnęła z twarzy włosy. - W przeciwieństwie do niektórych ja tak łatwo nie wybaczam. Miej to na uwadze, kiedy znajdziesz się w jakimś ciemnym zaułku.

Cara zaczerwieniła się.

- Hej, ja tu stoję.

- Wiem, ślepa nie jestem. - Meredith skrzyżowała ręce na piersi. - A ty, Mitchell, strzeż się. To ja ją pocieszałam, kiedy miesiącami wypłakiwała mi się na ramieniu. Jeśli jeszcze raz ją skrzywdzisz, karaibskie rekiny będą miały smaczny posiłek.

- Nadal tu stoję - oznajmiła Cara, ale siostra nawet na nią nie spojrzała.

Były tego samego wzrostu, miały identyczne nosy, długie ciemne rzęsy i buty na niebotycznych obcasach, ale na tym kończyło się ich podobieństwo. Meredith ce-

chowały bujne kształty i krzykliwa uroda, Cara zaś była piękna w wysublimowany sposób. Keith z miejsca się nią zachwycił. To było w barze w Houston. Natychmiast podszedł, by się przedstawić i postawić jej drinka. Siedzącej obok Meredith nawet nie zauważył.

- Tak jest, psze pani. - Zasalutował. - Zero ciemnych zaułków, zero złamanych serc.

- Nie żartuję, Mitchell. Będę miała cię na oku.

- Nie martw się o Carę. Przyjechałem tu do pracy.

- A ja podziwiać opalone torsy tubylców.

Po tych słowach Meredith okręciła się na pięcie i odeszła, zostawiając go z Carą. Cara miała na sobie to co w windzie, ale w ciemnościach nie mógł jej się dobrze przyjrzeć. Cienka spódnica i koszulowa bluzka podkreślały jej figurę tak samo jak poranny strój do joggingu.

Pokręciła ze śmiechem głową.

- Meredith uwielbia dramatyzować. Ma to po mamie.

- Ale i tak ją kochasz.

- Bez niej nie poradziłabym sobie z firmą. - Zmrużyła oczy. - Chcesz coś ode mnie?

- Chciałem spytać o twoją kostkę.

- I po to za mną gonieś?

Wiatr przybrał na sile. Keith odruchowo wyciągnął rękę, aby odgarnąć jej włosy z twarzy. Cara, zaskoczona, znieruchomiała.

- Interesuje mnie, jak się czujesz. Twój pokaz to ważny element targów.

- Jasne. No więc czuję się dobrze, ale chyba odpuszczę sobie jutro jogging.

- Szkoda. - Naprawdę żałował; nastawił się na poranne biegi z nieumalowaną Carą. Nagle jego komórka zawibrowała. Wyjął ją z kieszeni i zaklął pod nosem.

- Jakiś problem?

- Może, nie wiem. Od tygodnia śledzę aktywność burzową na Atlantyku. Według NOAA mamy już do czynienia ze sztormem tropikalnym o nazwie Mark. - Podsunął jej pod oczy telefon z mapą, którą przysłała mu narodowa agencja zajmująca się prognozą pogody.

- Boisz się burzy?

- Zatrudniono mnie, żebym przywrócił świetność temu ośrodkowi, a ja jestem dobry w tym, co robię, więc...

Śledziła ruchy jego warg.

- Wiem. Nie musisz mi mówić - powiedziała cicho.

Przypomniał sobie nagle ich gorące pocałunki. Hm, jeśli mu naprawdę wybaczyła, może miałyby ochotę na małą powtórkę z rozrywki?

- Flirtujesz ze mną, Caro?

- Nie. Pokazać ci, czego się od ciebie nauczyłam? Odchodzenia.

Obróciła się i kołysząc seksownie biodrami, ruszyła za Meredith. Został przy basenie sam. Weź się w garść, stary. Za dwa dni masz wielkie otwarcie połączone z targami ślubnymi. Niedaleko szaleje Mark. Nie czas i miejsce na fantazje z Carą w roli głównej. Tym bardziej że bolesne wspomnienia będą im już zawsze towarzyszyć.

To wszystko wiedział, bo był rozsądny, ale był też ambitny i kochał wyzwania. Słowa Cary ugodziły w jego dumę. Dawniej chciał wyplątać się ze związku z piękną kobietą, którą – jak sądził – interesuje wyłącznie zdobycie bogatego męża, dziś natomiast pragnął od nowa poznać fascynującą niezależną Carę.

A Keith nigdy nie cofał się przed wyzwaniem.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Co to znaczy odwołany lot? - Cara opadła na łóżko i cisnęła z wściekłością buty. Louboutiny wylądowały na dywanie. Dlaczego ma z pokazem tyle problemów? Od przyjazdu do Grace Bay prześladował ją pech.

Meredith zaparzyła dzbanek kawy.

- To znaczy, że samolot...

- Wiem, nie przyleci. Ale dlaczego?

Siostra wzruszyła ramionami.

- Nie wiem. Problemy techniczne albo strajk pilotów. A może maszyna zaginęła w trójkącie bermudzki. Co za różnica? Ty wystąpisz w pokazie, a ja będę nim kierowała za kulisami. Ludziom spodoba się, że projektantka idzie po wybiegu. Nie denerwuj się.

- Łatwo ci powiedzieć! - Cara zdążyła odesłać Jackie do domu, a jej zmienniczka powinna była godzinę temu wylądować na lotnisku Providenciales. Tyle że samolot nie wyleciał z Nowego Jorku.

- Może niech Keith przyniesie tę butelkę wina, którą proponował. Musisz się odprężyć.

- Kiedyś nauczę się trzymać język za zębami i nie przytaczać ci moich rozmów z facetami. - Cara potarła obolałą kostkę. Usiłowała sobie przypomnieć, jakie buty spakowała na drogę. Cholera, nie licząc tenisówek do biegania, to same szpilki. - Nie mam ochoty na towarzystwo Keitha.

- Sama ją wypiję. Wino, które wczoraj przysłał, było całkiem niezłe.

Cara nawet go nie tknęła. Po prostu odmówiła.

- Możesz sobie o nim fantazjować, ile chcesz, a nawet się z nim przespać. Nic mnie to nie obchodzi.

Meredith stanęła w pół kroku.

- Skarbie, nie wiedziałam, że nadal coś do niego czujesz! Tylko nic mu nie mów. Niech się drań trochę pomęczą i postara.

- Oszalałaś? Nic do niego nie czuję! - Cara opadła na poduszkę, po czym obróciła się na wznak i utkwiała wzrok w suficie.

Nic? Nieprawda, czuła złość. Wystarczyło, że o nim pomyślała i już robiła się zła. Zmarszczyła czoło. Nie, wcale nie jest zła. Ciekawe. No dobra, minęły dwa lata, nic dziwnego, że emocje nieco opadły. Przypomniała sobie rozmowę w windzie i zdziwienie Keitha, gdy powiedziała mu o poronieniu. Przez chwilę milczał, jakby go zamurowało, a należał do ludzi, którzy zawsze na wszystko mają gotową odpowiedź.

Dlatego uwierzyła, że nie zostawiłby jej, gdyby wiedział. Oczywiście powinna była od razu wyznać mu prawdę. Oboje popełnili błąd, on większy, ona mniejszy, ale jakie to teraz ma znaczenie. Było, minęło, trzeba zająć się pracą.

- Muszę zrobić kilka poprawek, więc... - Uśmiechnęła się. - Fajnie mieć siostrę, która gotowa jest rzucić Keitha na pożarcie rekinom, ale to niepotrzebne. Umówmy

się, że odtąd Keith będzie jak lord Voldemort, Ten-Którego-Imienia-Się-Nie-Wymawia.

- Obłądnie przystojny ten nasz Voldemort. - Meredith poruszyła zabawnie brwiami.

- Przestań. Idę z poprawkami na plażę. Szum fal podobno uspokaja. - Cara zgarnęła przybory do szycia, po czym zapakowała suknię do torby.

- A ja nad basen - oznajmiła Meredith, wsypując do kawy pół tony cukru. - Może Paolo wróci, skoro twój narzeczony sobie poszedł. Nie czekaj na mnie z kolacją!

Cara znikła za drzwiami. Plaża była pusta. Obecni goście nie przyjechali na wypoczynek, lecz do pracy. Prawdziwi zjawia się na otwarcie pod koniec tygodnia.

Zsunęła kilka leżaków i przykryła je plastikiem, na którym ułożyła suknię. Suknia na szczęście nie wymagała wielu poprawek, ale należało je wykonać ręcznie. W Cara Chandler-Harris Designs nie używano maszyn.

Jeżeli dzięki targom zwiększy się ilość zamówień, zakup maszyn będzie konieczny. Teraz mogła sobie pozwolić, aby nad jedną suknią pracować przez miesiąc, ale później nie podoła. Nawlokła igłę. W skrytości ducha liczyła na zwiększone obroty. Śluby i wesela są dla innych kobiet. Wbiła igłę w rozłożony na kolanach jedwab. Ona może sobie najwyżej o nich pomarzyć. Nie ufała mężczyznom, przynajmniej nie na tyle, aby zakochać się i wyjść za mąż. Codziennie budziła się z nadzieją, że dziś będzie inaczej. Ale nie było.

Dopóki się nie zakocha, będzie dalej szyc. To jedno sprawiało jej radość. Fale zalewały piasek, wiatr niósł skrzek mew. W sumie była dość zadowolona z życia. Robi coś, co daje jej satysfakcję. Może nie była bezgranicznie szczęśliwa, ale nie narzekała na los.

Wtem na igłę z nitką padł cień. Cara podniosła głowę i przeklęła swoje głupie serce, które na widok Keitha zaczęło szybciej bić. Chryste, ależ ten facet jest fantastycznie zbudowany, w dodatku nie brakuje mu inteligencji i charyzmy. Kiedyś byłaby zachwycona jego towarzystwem.

- Pracujesz?

- Owszem, nad opalenizną.

- Należało mi się. - Nieproszony usiadł na sąsiednim leżaku. Ich kolana niemal się stykały. - Jak noga?

- Nie możesz powiedzieć, po co przyszedłeś?

- Muszę mieć powód? - zapytał z uśmiechem.

- Nie, ale numerek by się przydał. Jak na poczcie. Nie widzisz, jaka jestem oblegana? - Ruchem ręki wskazała wyludnioną plażę. - Szpilki zapadają się w piasek, dlatego jestem boso. Więcej nie pytaj o moją nogę.

Westchnęła. Keith wcale nie jest tak bezdusznym draniem, za jakiego go od dwóch lat uważała.

- W porządku. Zjesz ze mną kolację?

Nie wytrzymała, zaczęła krztusić się ze śmiechu.

- Powiedz lepiej, czego tak naprawdę chcesz.

- Właśnie tego. A jeśli to niemożliwe, to przynajmniej twojej rady. Jedna z pracownic odeszła bez wypowiedzenia. Miała przygotować na targi pokazowy ślub. Wszystko jest w rozsypce. Czy mogłabyś...

Cara zmarszczyła czoło.

- Prosisz o moją pomoc?

- Błagam o nią!

- Nie wierzę. - Oczami wyobraźni ujrzała Keitha na kolanach. Hm, byłby jej dłużnikiem. - Jest tu mnóstwo ludzi. Dlaczego zwracasz się do mnie?

- Masz doświadczenie, planowałeś ślub.

- Chyba żartujesz, Mitchell!

- Wcale nie. Widziałem, jak się przykładasz i co potrafisz. Masz wysokie wymagania. Ja też. - Wpatrywał się w nią intensywnie.

- Więc doceniasz mój talent w planowaniu ślubu i wesela? Bo jeśli mnie pamięć nie myli, przedtem to cię irytowało? - Czekala, aż zaleje ją fala gniewu, ale złe emocje chyba naprawdę już z niej wyparowały.

W dodatku Keith chce, by zaplanowała ślub jako atrakcję dla gości targów. Nic nie mogłoby jej sprawić większej frajdy.

- Nie potrafię zmienić przeszłości, ale mogę starać się naprawić dawne błędy. Zrobię wszystko, co zechcesz.

Wbił spojrzenie w jej bose stopy. Wsunęła je w piasek.

- Okej - mruknęła. Wolała nie sprawdzać, do czego Keith gotów się posunąć. - Pomogę ci, ale uprzedzam, bywam wymagająca i trudna we współpracy.

Pochylił się, ocierając nogą o jej kolano.

- Najważniejszy jest efekt końcowy.

Chryste, to nienormalne!

- Kiedy mnie potrzebujesz?

- Już. Natychmiast.

Nie mogła oderwać oczu od jego twarzy. Wodził po niej rozpalonym wzrokiem, a ona miała wrażenie, że płonie. Najchętniej zrzuciłaby ubranie z rozgrzanego ciała, pozwoliła, żeby wiatr je ostudził.

- Mogę ci dać godzinę. Wystarczy?

- Z tobą w ciągu godziny zawojuję świat.

Koniuszkiem języka oblizwała spierzchnięte wargi.

- Czy mówimy o tym samym? - zapytała.

Wysunął rękę. Bała się go dotknąć, ale się przemogła. Powoli wciągał ją w swoją przestrzeń osobistą.

- Mam nadzieję, że tak.

- Świetnie. - Odsunęła się gwałtownie. Byle dalej od strefy zagrożenia. - Zaniosę suknię do pokoju i włożę buty. Za kilka minut zejść do recepcji.

- Okej, poinformuję Mary - odrzekł, nie spuszczając z niej spojrzenia. - Caro... wiesz, że mówiliśmy o czymś innym, prawda?

Uciekła, bojąc się, że powie lub zrobi coś niestosownego. Dotarła do pokoju zła i zziębnięta. Owszem, Keith jest seksowny jak diabeł i potrafił wznieść ją na wyżyny rozkoszy. Ale po pierwsze, nie są parą, po drugie, nie są na wakacjach, tylko w pracy, a po trzecie, bała się i jego, i własnych emocji. Już raz szła tą drogą i wiedziała, że nie jest usłana różami.

Keith miał problem ze stałymi związkami, wolał się nie angażować, jej zaś wystarczyło jedno smutne doświadczenie. Różnili się pod tym względem. On był krótkody-

stansowcem, ona przeciwnie.

Poza tym produkował spermę, która radziła sobie z wszelkimi formami antykoncepcji. A ona od ich rozstania nawet nie brała pigulek. Jediną pewną metodą uniknięcia ciąży była stuprocentowa abstynencja. Istniały setki powodów, aby unikać bliższych kontaktów z Keithem.

Meredith nie było w pokoju. Całe szczęście, bo nie miała ochoty na rozmowę o Tym-Którego-Imienia-Się-Nie-Wymawia. Zresztą nawet gdyby milczała, to siostra potrafiła czytać w niej jak w otwartej księdze.

Stojąc przy ladzie w recepcji, Keith wysłał kilka mejli. Nie chciał wyglądać jak zakochany młokos czekający pod domem ukochanej. Już i tak przestępował niecierpliwie z nogi na nogę. Wcześniej na plaży czuł, jak między nim a Carą iskrzy, ale ona udawała, że niczego nie widzi.

Okej, jej sprawa. Natomiast on... Hm, w godzinach pracy zamierzał poświęcić sto procent energii przygotowaniu ośrodka do targów ślubnych, lecz potem... Co jest złego w spędzaniu czasu z dawną flamą?

Szóstym zmysłem wyczuł jej obecność, a dopiero po chwili usłyszał rytmiczny stukot obcasów na marmurowej posadzce. W brzoskwiniowym stroju i z potarganymi przez wiatr włosami wyglądała pięknie.

Wszystko zniknęło. Miał wrażenie, że są sami.

- Jestem - oznajmiła.

To musiała być wina czegoś w powietrzu, może morskiej bryzy albo tropikalnego klimatu. Dawniej, kiedy Cara znikła mu z oczu, był w stanie skoncentrować się na innych sprawach. A teraz? Teraz tak go rozpraszała, że powinien złożyć wypowiedzenie. Tak by było najuczciwiej. Dobra, zachowuj się jak dorosły. Jak profesjonalista.

Za ladą recepcji pojawiła się mieszkanka wyspy.

- Cara Chandler-Harris, Mary Kwane. - Keith dokonał prezentacji. - Dopóki nie przyjedzie nowa organizatorka ślubów, Mary pełni tę rolę. Mary, Cara udzieli ci kilku cennych rad.

Kobieta wyciągnęła na powitanie dłoń.

- Przepraszam, że pytam, ale jakie pani ma kwalifikacje?

Cara uśmiechnęła się szeroko.

- Zaplanowałam ślub w ciągu dwóch miesięcy.

- Na ile osób?

- Pięćset. Ślub i wesele. Dwa różne miejsca, dwa motywy przewodnie...

Keith uniósł zaskoczony brwi. Dwa motywy? Wydawało mu się to niepotrzebne, ale popatrzył na Carę z szacunkiem, bo całą robotę wykonała sama, w dodatku będąc w ciąży. A potem przez niego musiała wszystko odwołać. Poczłł nieprzyjemne ukłucie w sercu. Obiecał, że spróbuje naprawić błędy, ale jak ma to zrobić? Co innego gdyby zawieruszył jej ukochane kolczyki, ale on zerwał zaręczyny...

- Nie będę wam przeszkadzał. - Oddalił się szybko.

Z kierowniczką ośrodka, Eleną, omówił kwestię zatrudnienia organizatorki ślubów na miejsce dziewczyny, która wyjechała, po czym spędził godzinę w gabinecie na nudnej papierkowej robocie. Sam przed sobą udawał, że pracuje; w rzeczywistości uciekał myślami do Cary.

Jego rozmyślenia przerwał krótki dzwonek w telefonie – przypomnienie o urodzinach matki. Okej, powinien zastać ją w domu. Na pewno jak co roku szykuje się do wyjścia z mężem do opery, a potem na kolację.

Odebrała po czwartym dzwonku.

- Cześć, mamó. Sto lat, wszystkiego najlepszego.

- Keith, miło, że dzwonis. - Powitała go chłodno, jakby nigdy nie dzwonił, co nie było prawdą. - Jak ci się podoba Turks i Caicos? Osobiście wolę Bali...

Mamo, jest tu Cara. Zmieniła się, ale wciąż zapiera dech w piersi.

- Nie przyjechałem na urlop, mamó, tylko do pracy.

Mitchellowie nie lubili słowa „praca”. Starali się zarabiać pieniądze, jak najmniej się przemęczając. Ojciec od dwudziestu lat przeglądał prospekty emisyjne i liczył miliony, które zgromadził jako menedżer funduszu hedgingowego. Dla Keitha zaś ważna była uczciwa praca, dążenie do celu, satysfakcja z wyników, nie pieniądze. Pieniądze stanowiły nagrodę za wywiązanie się z obowiązków. Ojciec nigdy nie był w stanie tego pojąć i często wyrażał niezadowolenie z faktu, że syna nie interesuje to, co się dzieje na Wall Street.

- Jaką macie pogodę?

- Okropną. Właśnie mówiłam twojemu ojcu, że ta wilgotność mnie wykończy.

- Dostałaś mój prezent, mamó? - Oczywiście wysłała go Alice.

- Tak, dziękuję. Wolałabym, żebyś sam mi go wręczył, no ale pracujesz.

Przełknął ziewnięcie.

- Niedługo cię odwiedzę. Może w przyszłym miesiącu.

Wizyty sprawiały mu podobną przyjemność jak rozmowy telefoniczne, ale dzwonił i odwiedzał rodziców, bo tego oczekiwali. Nie wiedział dlaczego, bo właściwie nic ich nie łączyło poza nazwiskiem. Nigdy nie rozmawiali o uczuciach ani o żadnych ważnych sprawach.

- Ojciec znów ma bóle w klatce piersiowej. - Miewał je od lat, gdyż niezdrowo się odżywiał, ale matka korzystała z każdej okazji, by wzbudzić w synu wyrzuty sumienia. - Więc nie zwlekaj, bo może być za późno.

Cara prowadzi firmę. Wiem, że to dla ciebie nic nie znaczy, bo mojej pracy też nie cenisz. Chętnie bym jej powiedział, jaki jestem z niej dumny, ale to może zabrzmieć protekcyjnie.

Marzył o tym, by porozmawiać z kimś od serca, kogo interesują jego myśli, pragnienia, odczucia.

- Zbliża się tropikalny sztorm Mark. Może uderzyć w Miami. Oglądaj, mamó, kanał pogodowy.

- Och, ci głupcy od pogody zawsze się mylą!

- Miłego wieczoru w operze, mamó. Pozdrów tatę.

Keith rozłączył się. Okej, telefon załatwiony, można o nim zapomnieć. Trudniej zapomnieć o samotności. Ale coś za coś.

Dziesięć minut później Elisabeth przysłała esemesa o jakimś problemie. To mu podsunęło pewien pomysł. Wstał od biurka i ruszył na poszukiwanie Cary i Mary. Siedziały przy stole konferencyjnym pogrążone w dyskusji.

- Panny młode nie chcą, żeby ktoś wybierał za nie kwiaty - tłumaczyła Cara tak serdecznym tonem, jakby rozmawiała z najlepszą przyjaciółką, tyle że w powietrzu

wyczuwało się napięcie.

- Jeśli przyjeżdżają do Grace Bay, to chcą. W ostatniej chwili nie da się wszystkiego zorganizować. - Mary bębniła paznokciami o blat stołu.

- Po to jest internet. Wstawcie zdjęcia.

- Nie mamy pieniędzy. - Słyszając chrząknięcie, Mary uniosła głowę.

- Miałyście omówić pokazowy ślub - wtrącił Keith.

- To się wszystko z sobą wiąże - zaproponowała Cara. - Zaprosiliście na targi re-daktorki pism o tematyce ślubnej. Każda z nich opisze nasz pokazowy ślub. W następny miesiąc jakaś zaręczona czytelniczka przeczyta artykuł i uzna: ja tak chcę! Potem biedna się dowie, że oferta ośrodka w niczym nie przypomina tego, co ona przeczytała w piśmie. A ty będziesz się tłumaczył kierownictwu Regent.

- Słusznie. - Keith pokiwał z namysłem głową.

Mary przeniosła spojrzenie z Keitha na Carę i z powrotem na Keitha.

- Przy okazji wspomnij kierownictwu o budżecie.

On jednak miał inny pomysł.

- Mary, przygotuj sprawozdanie na temat usług ślubno-weselnych oferowanych tu na miejscu. Niech Alice ci pomoże. Caro, pozwól ze mną.

- Ale jeszcze nie skończyliśmy...

- Skończyłyście. Przejrzę sprawozdanie i spotkamy się ponownie rano. - Przygryzł wargę, by nie roześmiać się na widok ich zawiedzionych min. Chryste, kobiety i śluby!

Mary ruszyła na poszukiwanie Alice, Keith szybko wysłał do sekretarki esemesa, a Cara zamiast wstać, rozparła się w fotelu i skrzyżowała nogi w kostkach.

- Musisz się tak szarogęsić?

Teraz, gdy byli sami, wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Muszę. Jeszcze tylko tydzień. No chodź. Chyba że wolisz, żebym cię niósł?

- Dokąd? - Nawet nie drgnęła.

- To niespodzianka.

Na twarzy Cary malował się ośli upór.

- Nie zamierzam jeść z tobą kolacji. Mam mnóstwo pracy i wygląda na to, że jutro też będę musiała poświęcić ci godzinę lub dwie mojego cennego czasu. Jeśli więc niespodzianką nie jest butelka dobrego wina i pachnąca kąpiel, to...

- Właśnie, że jest. - Pochyliwszy się nad fotelem, jednym ruchem podciągnął ją na nogi. - Kierowniczką spa potrzebuje świnki doświadczalnej o wysokich wymaganiach, żeby przetestować nowy personel. Pomyślałem o tobie.

- Dziwny komplement - odparła rozpromieniona.

Stali na tyle blisko, że czuł zapach jej perfum. Wystarczyłby jeden mały ruch, aby ich ciała się zetknęły...

- I słyszałem coś o szampanie. - Odchrząknął, usiłując pozbyć się pieczenia w gardle. Powinien się cofnąć ze dwa kroki. Nie, najlepiej do drugiego pokoju, a jeszcze lepiej do drugiego budynku, inaczej nie zdoła się pohamować i...

- Prowadź.

Złociste plamki w jej ciemnych oczach działały niczym magnes. Nie był w stanie oderwać od nich spojrzenia.

- Nie jesteś zbyt zajęta?

- Żeby pójść do spa? Chyba żartujesz.

Wstrzymał oddech. W ostatniej sekundzie cofnął się o krok. Skierowali się do budynku, w którym mieściło się spa. Keith przedstawił Carze kierowniczkę, drobną Francuzkę, która wcześniej pracowała na Wyspach Kanaryjskich, w innym ośrodku Regent.

- Dokąd się wybierasz? - spytała Cara.

- Wracam do pracy.

Elisabeth przeprosiła ich na moment, a Cara przytknęła rozpostarte dłonie do jego piersi i lekko go pchnęła.

- Nie tak szybko, Mitchell. Mamy wiele do omówienia. Poza tym jesteś równie wymagający jak ja.

- Sugerujesz, żebym został świnką numer dwa? Dnia w spa nie ma na mojej liście pilnych spraw. - Nie miał też ochoty słuchać, jak Cara będzie mu robić wyrzuty za dawne grzechy. Wystarczy, że sam się nimi zadręcza.

- Na mojej też, ale zgodziłam się wyświadczyć ci kolejną przysługę. W ramach podziękowania mógłbyś przynajmniej wysłuchać, co mam do powiedzenia na temat usług ślubnych. Mary na pewno popełni masę błędów.

To zmieniało postać rzeczy. Skoro Cara chce przedstawić mu swoje pomysły...

- Okej. Usiądę grzecznie w kącie, a ty nie waż się namawiać mnie na manikiur.

- Ekipa na panią czeka - oznajmiła Elisabeth, która wróciła do sali.

Wskazała Keithowi wygodny fotel, a Carze identyczny po drugiej stronie przejścia. Trzy kobiety w fartuchach dzierżące w ręku przeróżne narzędzia tortur okrążyły fotel Cary. Prowadząc ożywioną rozmowę z Elisabeth i Carą, wykonywały różne zabiegi na paznokciach i twarzy klientki. Keitha ignorowały.

Z przyjemnością obserwował ich poczynania, zwłaszcza podobało mu się, kiedy jedna z nich zdjęła Carze buty, a jej stopy włożyła do miski z mydlinami. Po kilku minutach, kiedy się wymoczyły, zaczęła masować jej palce i podbicie. Keith był zdumiony, że jego ciało na ten widok zareagowało podnieceniem.

- Elisabeth... - Ruchem głowy poprosił kierowniczkę, aby podeszła bliżej. - Powiedz swojej pracownicy, żeby uważała na kostkę Cary. Biedaczka rano ją skrzyła.

Kobieta powtórzyła pracownicy jego słowa. Cara zmrużyła oczy i pokazała Keithowi język.

- Myślałem, że chcesz rozmawiać...

- Chciałam, zanim te wspaniałe czarodziejki przystąpiły do swych czarów. - Zamknęła powieki i wydała z siebie błogie westchnienie. - Ale okej. Słuchaj.

Przez pół godziny, spoglądając na nią pożądlivym wzrokiem, słuchał, jak Cara opisuje rzeczy z planu poprzedniej organizatorki wesel, które on z Eleną dawno temu zatwierdzili, a które jej zdaniem mogą przysporzyć kłopotów. Następnie z pasją w głosie zaczęła przedstawiać własne pomysły dotyczące kwiatów, pakietów dla nowożeńców oraz *pièce de résistance* - motyli.

Jutro, postanowił Keith. Jutro się wszystkim zajmie. Przeczyta sprawozdanie od Mary i zastanowi się, jakie wprowadzić zmiany.

Pracownice spa odłożyły instrumenty i pomogły Carze wstać z fotela. Nogi jej drżały. W takiej sytuacji każdy dobrze wychowany mężczyzna objąłby kobietę w pasie, podtrzymał, by nie osunęła się na podłogę. Keith uważał się za dobrze wycho-

wanego.

Przytuliła się do jego torsu i od razu poczuli się świetnie. Nic dziwnego, znali swoje ciała. Dwa lata to za mało, by zapomnieć o krągłościach i wklęsłościach.

Kiedy opuścili spa, Keith zdał sobie sprawę, jak późno się zrobiło. Słońce zachodziło, malując na niebie fantazyjne pomarańczowe, żółte i czerwone wzory. Woda przybrała kolor granatowy, a od morza wiał chłodny wiatr.

- Idealne wyczucie czasu! Zupełnie jakbyś wszystko zaplanował.

- Niestety. - Roześmiał się. - Nawet ja nie mam kontroli nad siłami natury.

Wysunęła się z jego objęć.

- Pomysł ze spa był doskonały. Dziękuję.

- Chętnie bym zrobił dla ciebie coś więcej.

- Nie wątpię. - Przyjrzała mu się z rozbawieniem. - Zaraz powiesz, że jest późno i może byśmy coś zjedli.

Przeszło mu to przez myśl.

- Kiedyś musisz jeść.

- Ale nie z tobą.

Kuśtykając, zaczęła się oddalać. Dogonił ją i przyparł do ściany budynku. Dzieliły ich centymetry. Piersi Cary wznosiły się i opadały. Oparł dłonie po obu stronach jej głowy.

- Dokąd ci się tak spieszy?

- Na randkę. - Oblizwała wargi.

- Odwołaj.

- Nie mam zamiaru.

Zostań. Chcę spędzić z tobą wieczór, poznać cię na nowo. Poznać osobę, w którą się przeistoczyłaś.

Pochylił się. Wstrzymała oddech.

- Wiesz, że mi nie uciekniesz? Prędzej czy później będę cię pieścił. - Opuszkami palca przejechał po jej dekolcie.

Czekał na jakiś znak, choćby najmniejszy, że Cara tego pragnie. Popełnił wiele błędów, ale istnieje między nimi chemia. Przysunął się bliżej.

- Weź prysznic - poradziła mu. - Zimny. Dobrze ci zrobi.

Najwyraźniej zauważyła jego podniecenie, zresztą trudno byłoby nie zauważyć.

- Z tobą chętnie. - Nie chciał być sam, nie teraz.

- Chyba się nie rozumiemy. Nie jestem zainteresowana, Keith. Tak trudno ci to pojąć?

Poruszył biodrami, naciskając na jej brzuch. Nie spuszczał wzroku z jej twarzy. Cara rozchyliła wargi, wciągnęła z sykiem powietrze.

- Czytam między wierszami - szepnął.

Uniosła brodę. Milimetry dzieliły ich usta. Żeby nie stracić równowagi, ponownie oparł dłonie o ścianę.

- Keith, wiesz, co jest między wierszami? Pustka. Tak jak i między twoimi dłońmi - dodała, wdzięcznie wysuwając się pod jego ramieniem.

Odeszła. Bez kuśtykania.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Tej nocy spała źle. Chętnie obarczyłaby winą siostrę, która wróciła o trzeciej nad ranem, straszliwie hałasując, ale kiedy słońce wzeszło, nie miała serca urządzać awantury. Bo tak naprawdę to, że się ciska, nie jest winą Meredith. Jeśli już, to raczej tego, który potrafi czytać między wierszami. Szlag by go trafił! Dlaczego Keith musi być tak przystojny? I dlaczego jej tak trudno o nim zapomnieć?

Wstała. Szkoda, że wczoraj nie pozwoliła sobie na kilka kieliszków wina, przynajmniej wiedziałaby, skąd dzisiejszy kac. Okej, nie kac, tylko podły humor. Przynajmniej dwa kubki kawy nie dały mu rady.

- Wstajemy! - Zerwała kołdrę z siostry.

Otworzywszy oczy, Meredith przeciągnęła się jak zadowolona kocica.

- Dzień dobry, kochanie. Zostało trochę kawy?

- Coś ty taka radosna? - spytała z pretensją Cara. - Spałaś pięć godzin.

- Też byś taka była, gdybyś spędziła wieczór z Paolem. - Meredith poruszyła brwiami. - Pracował w ośrodku na wyspie Phuket. Najwyraźniej w Tajlandii można zdobyć fantastyczne umiejętności, jeśli wiesz, o czym mówię.

- Domyślam się - oznajmiła ironicznie Cara. - Wstawaj. Mamy robotę, a ja się dałam wrobić Temu-Którego-Imienia-Się-Nie-Wymawia w przygotowanie pokazowego ślubu.

- Nóż ci do gardła przyłożył? - Uśmiechając się, Meredith ruszyła do łazienki, goła jak ją Pan Bóg stworzył. Ale czego ma się wstydzić dziewczyna o wyglądzie modelki z rozkładówki?

Wzdychając cicho, Cara przystąpiła do poprawek w sukniach, których wczoraj nie dokończyła z powodu wizyty w spa. Wizyty całkiem przyjemnej, dzięki której ustąpił ból w skręconej kostce.

Wbiła igłę w materiał. Wyobraziła sobie, jak ubrana w tę suknię modelka przedstawia się w pannę młodą. Może kiedyś jakaś dziewczyna szykująca się do prawdziwego ślubu zamarzy właśnie o tej sukni? Wtedy ona dopasuje ją do figury klientki. Chciała, aby jej kreacje przyczyniały się do szczęścia, które w tak wyjątkowym dniu przepełnia młodą parę.

Firma Cara Chandler-Harris Designs spełnia istotną rolę: dzięki niej Cara czuła się potrzebna. W przyszłości będzie miała męża, dzieci, a do tego czasu zamierza dalej projektować i szyc.

Godzinę później dostała esemesa. Na widok imienia Keitha na ekranie telefonu niemal zapiszczała z radości. W ostatniej chwili powściągnęła podniecenie.

- Idę spotkać się z Keithem na plaży - neutralnym tonem poinformowała siostrę. - A ty pracuj dalej przy sukniach.

- Chyba oszalałaś! - Meredith poderwała się tak gwałtownie, że zrzuciła pudełko z niemi na podłogę. - Nie zamierzam tego przegapić.

Cara zdusiła jęk.

- Skarbie, błagam cię. Nic ciekawego się nie wydarzy. Musimy omówić szczegóły pokazowego ślubu, to wszystko. Targi zaczynają się jutro, a w sukniach poprawki same się nie zrobią.

- Dobra, dobra, ilekroć jesteście razem, zawsze coś się dzieje. - Meredith starannie złożyła suknię. - Mogę szyć, obserwując przedstawienie.

Cara wzruszyła ramionami. Właściwie nie była pewna, dlaczego zaprotestowała. Przecież nie chce być z Keithem sam na sam. Lepiej i bezpieczniej będzie się czuła z przyzwoitką.

Na plaży kłębiło się od ludzi. Dziwne. Mogłaby przysiąc, że Keith mówił o brakach kadrowych i dlatego prosił ją o pomoc. Wiatr ponownie przybrał na sile, targał włosy. Odgarniając je z oczu, Cara znalazła najwyższego mężczyznę w tłumie.

- Skąd tu tyle ludzi?

- Musimy odbyć próbę - odparł, nawet nie patrząc w jej kierunku i ostrym tonem wydał polecenia kelnerom. - To są goście weselni.

Goście. W porządku, to logiczne.

- Okej, bierzmy się do roboty. Ty... - Cara chwyciła za łokieć przechodzącego obok młodzieńca o puciołowatej twarzy - poszukaj krzeseł, koniecznie białych. Ustaw z dziesięć rzędów, a pośrodku zostaw przejście do altanki.

- Tak jest! - Młodzieniec oddalił się pośpiesznie.

Keith, zaintrygowany, obejrzał się przez ramię. Od jego uśmiechu zrobiło jej się gorąco.

- To najseksowniejsze polecenie, jakie słyszałem. - Skrzyżował ręce na piersi. - Możesz wydać kolejne?

Odwzajemniła uśmiech od niechcienia, by Keith nie domyślił się, jakie wrażenie wywarły na niej jego słowa.

- Poszukaj Mary. Niech przyniesie kwiaty. Ale bądź dla niej miły, bo inaczej, żeby zrobić mi na złość, oberwie im wszystkie płatki.

- Okej. - Napisał esemesa i schował komórkę do kieszeni. - Słucham, co dalej?

Wybuchnęła śmiechem. Spryciarz. A ona naprawdę chce, by ruszył na poszukiwanie Mary. Przynajmniej miałaby kilka minut, żeby się ogarnąć.

- Chcesz, żebym tobą dyrygowała?

- Wiesz, jakie to seksowne? Dyryguj, jestem do twojej dyspozycji. Wcale mi nie przeszkadza, jeśli przejmiesz stery. - Powiódł po niej spojrzeniem, które zdawało się mówić: rób ze mną, co tylko chcesz.

Zrobiło jej się gorąco.

- Muzyka - rzekła, starając się oddychać normalnie. Jeśli czegokolwiek nauczyła się od matki, to tego, jak zachować neutralny wyraz twarzy, kiedy wszystko się w środku gotuje. - Żywa czy z taśmy?

- Dziś z taśmy.

Wpatrywał się w jej usta, jakby zamierzał ją pocałować. To był powód jej bezsen-nych nocy. Marzyła, by Keith pokonał dystans, jaki ich dzielił i tak jak dawniej pocałunkiem przeniósł ją w zaczarowany świat.

Żadne z nich się nie poruszyło. Bezsensem byłoby udawać, że nic nie czuje do Keitha, bo oboje wiedzą, że to nieprawda.

- Panie Mitchell...

Podskoczyli i odwrócili się w stronę głosu. Należał do portiera. Keith udzielił mu odpowiedzi, po czym rozejrzał się. Dookoła zbierali się goście. Wyraz twarzy jej niedoszłego męża świadczył, że ma wyrzuty sumienia. Próbowła się otrząsnąć. Chryste, są w pracy. Nie czas i miejsce na wzruszenia.

Skup się! Nie myśl o seksie z Keithem.

Pewnie Keith udzielił sobie w duchu podobnej nagany, bo przez następne dwie godziny ani razu nie spojrzął jej w oczy. Złocista plaża z malowniczą altanką coraz bardziej przypominała scenerię ślubną, niestety wiatr ciągle rozwiewał płatki róż, którymi Mary obsypała przejście między rzędami krzeseł.

- Kompletnie nie rozumiem, dlaczego zaplanowałaś targi na wrzesień - stwierdziła Cara, gdy kolejny świecznik nie wytrzymał naporu wiatru. Na szczęście świeczki nie były jeszcze zapalone, bo groziłoby to pożarem.

- We wrześniu jest najmniejszy ruch właśnie ze względu na pogodę - wyjaśnił Keith. - Od października ośrodek będzie już normalnie funkcjonował. Po prostu trzeba mieć nadzieję, że tropikalny Mark skręci w bok i nas ominie.

Jak sam wczoraj zauważył, nawet on nie kontroluje sił przyrody.

- No dobra, mamy dość rekwizytów, żeby przeprowadzić próbę. Kto gra rolę państwa młodych?

Na twarzy Keitha pojawił się drapieżny uśmiech. Carze przebiegł po krzyżu dreszcz.

- My. Zgodzisz się zostać moją żoną?

Zdusiła chichot.

- Czemu nie? W końcu mam wprawę.

To historia mojego życia, pomyślała. Idę do ołtarza, ale jakoś nie mogę do niego dojść.

Gdy podała mu rękę, nie potrafił ukryć zdumienia. Był autentycznie zszokowany. Spodziewał się, że Cara obrzuci go pogardliwym spojrzeniem, a następnie warknie, by poszukał sobie innej żony. Bo zadając to pytanie, oczywiście żartował.

- Naprawdę?

Powinna odmówić, bo dzisiejsza ceremonia ma być próbą przed pokazowym weselem, a trudno obiektywnie coś ocenić, gdy samemu jest się w centrum wydarzeń.

Chociaż nie. Powinna odmówić, bo już raz w roli pana młodego Keith ją zawiódł. Ale się zgodziła.

- Jasne. - Wskazała głową ustawioną naprędce altankę, którą z Mary przystrajała kwiatami przez trzy kwadransy. - Może wreszcie się dowiem, o co tyle zamieszania.

Była to niezbyt subtelna aluzja do tego, że jej ślub się nie odbył. Keitha ponownie ogarnęły wyrzuty sumienia. Pocięszał się jednak, że skoro Cara mówi o tym ze śmiechem, to znaczy, że złość już jej przeszła.

- W końcu zaciągniesz mnie do ołtarza - powiedział żartobliwym tonem.

- Tym razem nie próbowałaś wymigać się od planowania uroczystości - rzuciła uszczypliwie.

Oboje wybuchnęli śmiechem. Wciąż trzymali się za ręce. Żelazna obręcz uciskająca mu pierś nagle odpadła. Czym zasłużył na tę wspaniałą kobietę? Na jej pomoc

i wybaczenie?

- To co, wołać gości?

- Tak, a ja zorganizuję muzykę i pastora.

Patrzył, jak Cara kieruje się w stronę Meredith i nieodstępującego jej na krok Pa-ola; najwyraźniej to oni sprawowali opiekę nad sprzętem muzycznym. Keith z trudem oderwał wzrok od byłej narzeczonej. Nie wypada, aby stał beczynnym, musi rozsadzić gości. Hm, mógłby zaproponować Carze, by po zaślubinach wypróbowali apartament dla nowożeńców, sprawdzili, czy łóżko jest wygodne...

Nie, po co kusić los? Jeszcze by mu Cara dała do wiwatu.

W ciągu kilku minut około pięćdziesięciu pracowników zasiadło na białych krzesłach, a jeden zastępujący pastora udał się do altanki. Oczywiście po otwarciu Grace Bay Keith zamierzał zatrudnić prawdziwych duchownych i urzędników do udzielania ślubów, ale na razie musi wystarczyć kucharz.

Cara czekała na końcu alejki, z kwiatkami, które Mary wcisnęła jej do ręki. Meredith włączyła przycisk w odtwarzaczu. Sentymentalna muzyka smyczkowa wypełniła powietrze. Wiatr przycichł, jakby nie chciał zakłócać tak wzniosłej chwili.

Keith ruszył alejką między rzędami krzeseł, ignorując uśmiechnięte twarze gości. Wszyscy doskonale się bawili, patrząc na szefa w roli pana młodego. Radość pracowników niewiele go obchodziła, za to widok Cary odebrał mu dech w piersi. Stała przed ukwieconą altanką na tle bezkresnego morza i wyglądała zachwycająco. Oczami wyobraźni ujrzał ją w sukni ślubnej.

Wtedy, dwa lata temu, też wyglądała pięknie, i ona sama, i dekoracje, które z taką lubością wybrała, ale on wolał dzisiejszy ślub. Nie dlatego, że po złożeniu przysięgi małżeńskiej nadal będzie kawalerem. Raczej chodzi o plażę, o prostotę i brak zadęcia.

Cara spisała się fantastycznie, nie żeby go to zaskoczyło. Był profesjonalistą i nie poprosiłby jej o pomoc, gdyby miał wątpliwości, czy sobie poradzi.

No dobrze, może był odrobinę zdziwiony, ale tylko tym, że podjęła się zadania. Taka Cara, operatywna i przedsiębiorcza, strasznie go podniecała.

Zanim doszedł do końca alejki, miał w głowie listę drobnych poprawek: po pierwsze, przed ceremonią należy zmieść ze ścieżki piasek, po drugie, na pokazowym ślubie ktoś inny musi wystąpić w roli pastora, bo kucharz będzie szykował dla gości przekąski i po trzecie, Cara musi przestać się tak promiennie uśmiechać. Ten uśmiech przeszkadzał mu w koncentracji.

- Co się tak cieszysz? - zapytał szorstko. - Chyba wiesz, że to wszystko jest na niby?

- Może na niby - zmierzyła go ostrym spojrzeniem - ale jesteś moim dłużnikiem. I kiedy przyjdzie czas zapłaty, nic nie będzie na niby.

No proszę, wczoraj nie była zainteresowana, wręcz kazała mu trzymać się z daleka, a dziś...

- Tak? - mruknął świadomy, że wszyscy ich obserwują. - To się jeszcze okaże. - Jego obcesowość była udawana, na pokaz.

Cara mrugnęła do niego, po czym wydała dziesiątki poleceń. Keith słuchał uważnie. Spisała się fantastycznie, ale zawsze można coś ulepszyć. Powoli wszystkie niedociągnięcia zostaną naprawione.

Nagle muzyka ucichła, zastąpiona przez ryk fal. W powietrzu krążyły mewy, których skrzek idealnie komponował się z nadmorską scenerią.

Szef kuchni, tubylec o niemieckim imieniu Hans, odchrząknął.

- Kochani, zebraliśmy się tu dzisiaj, aby połączyć węzłem...

- Możemy to sobie darować - przerwał mu Keith. - Ja biorę ją za żonę, ona mnie za męża, nikt nie zgłasza obiekcji.

Cara dźgnęła go łokciem w żebra.

- Ja tu rządzę. I prosiłam Hansa, żeby odprawił cały ceremoniał. Jeśli pominiemy połowę kwestii, to po co ta próba? Wiesz, ile potrwa ślub? Nie? No widzisz? Lepiej niczego nie opuszczać.

Rozległy się ciche pomruki, goście poparli Carę. Keith skinął głową na znak zgody. Bądź co bądź miała rację.

Hans zaczął od początku, niczego nie pomijając. Keith rzucił Carze spojrzenie spod oka i szepnął, prawie nie poruszając ustami:

- Uważaj, czego pragniesz, kotku.

- To znaczy? - spytała także szeptem. Targane wiatrem włosy przysłoniły jej twarz.

- Po prostu cię ostrzegam, że mogę nie chcieć niczego pominąć. - Poczekał, aż Hans ogłosi ich mężem i żoną, po czym pochwycił Carę w ramiona. - Niczego - powtórzył z naciskiem.

Odgarnął kosmyki włosów z jej ust i przyłożył do nich wargi. Zalała go fala pożądania, jego ciało przeniknął żar. Ich związek od początku cechowała namiętność, ale jeszcze nigdy nie czuł takiego podniecenia. Coraz bardziej tracił nad sobą panowanie.

Pragnę cię, chcę się z tobą kochać, tu i teraz.

Zacisnął wokół niej ramiona, pochylił głowę. Pocałunek stał się bardziej intensywny. Tak całują się ludzie, kiedy są sami, bez świadków, ale Keith nie potrafił przestać.

Cara rozchyliła wargi. Tak żywo reagowała, z taką pasją odwzajemniała pocałunki, że odciągnął ją lekko na bok, na piasek, dalej od kucharza Hansa i siedzących na krzesłach gości. Pragnął jej dotykać. Owszem, znał jej ciało, wielokrotnie w przeszłości je całował, ale wtedy to była inna Cara, a dzisiejsza... Tak mało ich dzieliło, tylko cienka warstwa ubrania.

Nagle Cara odskoczyła. Opuścił ręce, które trzymał w jej włosach. Dopiero wtedy usłyszał gwizdy, wiwaty i śmiech weselnych gości.

Co się stało? Po chwili skojarzył. Cara klasnęła w dłonie, by przywołać wszystkich do porządku, po czym zaczęła wydawać kolejne polecenia, między innymi przypomniała Mary o kamerze: warto nakręcić pokazowy ślub, by mieć dokumentację. Najwyraźniej na Carze pocałunek nie wywarł takiego wrażenia.

- Spisałaś się na medal - oznajmił Keith, kiedy goście zaczęli się rozchodzić. - Zastrzelisz mnie, jeśli poproszę cię o jeszcze jedną przysługę?

- Zależy jaką.

Popatrzyła mu w oczy. Poczuł ukłucie w sercu. Ciekaw był, ile odmów jego ego zdoła znieść, ile ciosów wytrzymać.

- Żebyś sprawdziła ze mną apartament dla nowożeńców.

Albo go Cara wyśmiej, albo da mu w zęby. Tak czy inaczej musiał spróbować. Intrygowało go, jak by było tym razem. Nie miał wątpliwości, że inaczej niż przed laty. Bo zmiany w Carze nie były powierzchowne, sięgały znacznie głębiej.

Nawet nie zamrugła.

- Zastrzele.

Uśmiechnął się szeroko.

- Nasz „małżeński” pocałunek był prawdziwy i namiętny. Tak się całują ludzie, którzy się pożądata. Skończmy, Caro, zabawę w na niby. Wskoczmy w rzeczywistość.

Tak jak się spodziewał, roześmiała się wesoło. Od razu zrobiło mu się ciepło na duszy.

- Ty, mój drogi, masz targi na głowie, a ja kolekcję sukien, które muszę dopasować do figur modelek. To jest moja rzeczywistość. Przynajmniej na razie.

Powiedziawszy to, oddaliła się w stronę głównego budynku, a on został na piasku. Czy przedtem też udawała niedostępną? Czy może to cecha nowej Cary?

Dawniej trochę musiał o nią zabiegać, w sumie jednak dość szybko przełamał jej opór. Czy to zmniejszyło jej atrakcyjność? Nie. Ale teraz pragnął jej dziesięć razy bardziej niż przed dwoma laty.

Im szybciej zaciągnie ją do łóżka, tym łatwiej będzie mu skupić się na pracy.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Parę minut po tym, jak Cara uciekła do pokoju, krople deszczu zadudniły o szyby. Żałowała, że zgodziła się uczestniczyć w targach ślubnych. Najlepiej, gdyby w ogóle o nich nie słyszała. Siedziałyby w swoim mieszkaniu w Houston nieświadoma tego, jak silnie Keith wciąż na nią działa i myślałyby, że dopóki nie będzie gotowa na kolejny związek, pracą zdoła zappełnić pustkę.

Usta ją piekły po pocałunku Voldemorta Mitchella, mistrza uwodzenia. Ale jeszcze nie zapomniała o rozstaniu i nie chciała narażać się na nowy ból.

Dlaczego go nie spoliczkowała, nie wyśmiała? Od razu domyśliła się, o co mu chodzi, kiedy ostrzegł ją, że może nie chce niczego pominąć. Zdradziło go spojrzenie, intonacja. Psiakrew! Każda sekunda, jaką marnowała na Keitha, to sekunda stracona, nie do odzyskania.

Meredith wpadła do pokoju roześmiana i przemoczona: wszyscy widzieli zarys jej stanika. Pewnie jako osoba o tendencjach ekshibicjonistycznych niespecjalnie uciekała przed deszczem. Stała w przejściu, wyzymając włosy, a wokół jej zniszczonych szpilek od Prady tworzyła się kałuża. Cara ściągnęła brwi. Nie, te zniszczone szpilki należą przecież do niej.

- Pozwoliłam ci włożyć moje buty?

Meredith zmarszczyła czoło.

- Nie żartuj. A kodeks siostrzany? Co twoje to moje, a co moje to nie ruszaj? Nie pamiętasz?

- Dobra, następnym razem spytaj.

- Nigdy nie odmawiasz. - Meredith zsunęła buty i zrzucając z siebie ubranie, ruszyła do łazienki. Nie przejmowała się, że wszędzie zostawia mokre ślady. - Co się krzywisz? Nie moja wina, że nadal czujesz coś do Keitha i że trudno ci go tu uniknąć.

Cara wystawiła język, ale zobaczyły go jedynie plecy Meredith. Chciała wyjaśnić siostrze, że ma zły humor, bo spędziła mnóstwo czasu na pomaganiu Keithowi i nie zdążyła zrobić poprawek w sukniach ślubnych. A suknie są przecież najważniejsze. Dzięki nim ma szansę zyskać rozgłos.

Nieważne. Siostra i tak by nie uwierzyła. To znaczy poprawki są bardzo ważne, ale powód złego humoru jest inny: otóż Cara uświadomiła sobie, że nie spoliczkowała Keitha, ponieważ chciała, by ją pocałował. Przygotowania do ślubu sprawiły jej dużą przyjemność i podczas próby jakoś się zapomniała. Przysięga, ukwiecona al-tanką, pan młody, morska bryza...

Tyle że to nie był prawdziwy ślub. I tak jak dwa lata temu ona z panny młodej nie przeistoczyła się w żonę. I się nie przeistoczy. Ale przynajmniej nie zostanie z niczym. Modelki w jej projektach będą chodzić po wybiegu. Zobaczą je ludzie z branży. Darmowa promocja jest nie do pogardzenia.

Meredith wróciła do pokoju po długim prysznicu. W ręce ścisnęła telefon.

- Paolo przysłał mi esemesa. Jest impreza w sali balowej. Hans przygotował kolację, a Keith otworzył barek z alkoholem. Ubieraj się, idziemy.

- Jestem zajęta - odparła Cara.

Potrzebowała chwili wytchnienia, z dała od Keitha. Nie chciała też przebywać w towarzystwie osób, które widziały ich pocałunek. Była zawstydzona, że tak bardzo wczuła się w rolę panny młodej. Może do jutra wstyd jej minie?

- Nie gadaj! Musisz się rozerwać, wypić, poszaleć. Innymi słowy wino, zabawa, seks. Wszystko jest w zasięgu. - Meredith włożyła sukienkę w cielistym kolorze sięgającą do połowy uda, w której wyglądała jak nominowana do nagrody Grammy gwiazda na czerwonym dywanie. - Jeśli nie masz ochoty, to przynajmniej chodź coś zjeść. Nie każ mi iść samej.

- W tej kiecce sama długo nie pobędziesz.

Meredith uśmiechnęła się przebiegle.

- Kupiłam sukienkę, która bardzo ci się podobała. Tę od Balenciagi. Mogę ci pozyczyć...

Cara zawahała się.

- Dobra. Pójdę z tobą. W balenciadze.

Młodsza siostra zwykle stawiała na swoim, ale na tym polega siostrzana miłość: na kompromisach.

Deszcz nie odpuszczał. Kiedy, chowając się pod jedną małą parasolką, dotarli na miejsce, impreza już się rozkręciła. Roześmiana Mary siedziała przy czteroosobowym stoliku razem z kilkoma pokojówkami, a Holly, która nawet poza wybiegiem wyglądała jak modelka, rozmawiała przy mahoniowym barze z kierownikiem działu technicznego.

Paolo podszedł do sióstr. Ubrany w opiętą koszulę podkreślającą umięśniony tors trzymał w ręku dwa drinki. Jeden podał Meredith, po czym zerknął przepraszająco na Carę. Wzruszyła ramionami. Sama może sobie przynieść coś do picia.

Meredith wypięła łyk spienionego różowego płynu i obdarzyła Paola promiennym uśmiechem.

- Dzięki. Uwielbiam cosmopolitany.

Uwielbiała martini. Drinka z parasolką nie tknęła od weekendu w Vegas, o którym do dziś nie rozmawiała.

- Proszę, to dla ciebie.

Obróciwszy się, Cara zobaczyła Tego-Którego-Imienia-Się-Nie-Wymawia z kieliszkiem czerwonego wina. Podziękowała skinieniem głowy, bo nie była w stanie wydobyć głosu. Serce biło jej jak szalone.

Cabernet rozpląnęło się jej po języku.

- Chcesz podać to gościom?

Znała się na winach; to było doskonałe i drogie.

- Tylko tym w apartamencie dla nowożeńców. - Wzniósł z nią toast. - Proponowałem ci, żebyśmy tam poszli, ale zaczęłaś mnie podejrzewać o nieczne zamiary. Nieładnie.

- Mimo to dostałam kieliszek... - Ponownie uniosła go do ust. Miała nadzieję, że cudowny płyn schłodzi jej rozgrzane gardło.

Czy wcześniej zazdrościła siostrze nieskomplikowanego romansu z Paolem?

Może odrobinę. Teraz jednak zrozumiała, że za nic w świecie by się z nią nie zamieniła. Wolała mężczyznę o wyrafinowanym guście.

Może powinna podziękować siostrze, że namówiła ją na imprezę. Inaczej siedziałaby w pokoju, pogrążając się w smutku. W smutku? Dlaczego? Bo ją pocałował seksowny facet? Dziewczyno, odpuść sobie! Zrelaksuj się!

Zatrudniony w ośrodku animator klasnął w dłonie, prosząc o ciszę. Ponieważ miał na imię Mark, ktoś włożył mu na głowę koronę z napisem „Tropikalny sztorm”.

- Dlatego pada? - Cara spytała szeptem Keitha. - Bo zbliża się sztorm?

Zaniepokoiła się. Targi się przecież nie odbędą, jeśli sztorm uderzy w wyspę. Keith pochylił się nad jej uchem. Jego oddech łaskotał ją w szyję. Zadrżała. A niech to! Przez dwa lata świetnie sobie radziła bez mężczyzny. Czy bliskość Keitha musi ją wprawiać w stan podniecenia?

- Nie zaprzataj sobie nim głowy. Powiedziałbym ci, gdyby to było coś poważnego.

Mark przysunął do ust mikrofon.

- Potrzebuję ochotników do naszej wersji „Nowożeńców”. Dwie pary. No, śmiało. Nie musicie być prawdziwą parą...

Cara posłała Keithowi spojrzenie, z którego wyczytał: ani się waż. Uśmiechnął się.

- No co ty? Niech inni sobie poudają.

Usiadł na krześle i klepnął sąsiednie. Ponieważ obiecał nie zgłaszać się do gry, a w dodatku uniósł do połowy pełną butelkę wina, Cara zajęła miejsce obok. Ponownie zbliżył usta do jej ucha, wdychając zapach perfum.

- Wyglądasz fantastycznie w tej sukni.

Zaczerwieniła się. Podejrzewała, że na całym ciele, nie tylko na twarzy.

- Pewnie wszystkim dziewczynom prawisz takie komplementy.

- Rozmawiam z tobą.

Położył ramię na oparciu krzesła, jakby byli na randce. Zamierzała gniewnym spojrzeniem dać mu do zrozumienia, by cofnął rękę, ale suknia od Balenciagi miała duży dekolt z tyłu i nagle Cara poczuła delikatne muśnięcie na plecach. Po krzyżu przeszły jej ciarki. Uznała, że nie chce znów być w centrum uwagi, a byłaby, gdyby urządziła Keithowi awanturę, więc oparła się o jego ramię i starała zignorować gorąco, które ją przenikało.

Nikt się nie zdziwił, kiedy Meredith z Paolem zgłosili się na ochotnika i zajęli miejsca po lewej stronie sceny. Miejsca po prawej zajęła pokojówka Cecylia oraz młodzian, który na polecenie Cary ustawiał na plaży krzesła dla gości weselnych.

Mark podał uczestnikom tablice i pisaki. Poprosił, aby żony pierwsze pokazały swoją odpowiedź.

- Co nosi twój mąż: slipy czy bokserki? Już? To pokazujemy!

Cara westchnęła głośno, widząc „Ani to, ani to” na tablicy Meredith. Zamiast kropki nad i, Meredith narysowała serduszko.

Błyskając zębami w uśmiechu, Paolo odwrócił swoją tablicę, na której widniało „Nada”. Cecylia i jej nieprawdziwy mąż wpisali różne odpowiedzi. Czyli punkt przypadł parze Meredith-Paolo.

- Zaskoczyło mnie, że dałeś wszystkim wolne - szepnęła Cara, przysuwając głowę do Keitha. Przy okazji wciągnęła w nozdrza zapach jego wody.

- Ciężko pracowali, a ja wbrew temu, co sądzisz, nie jestem bezdusznym wyzyskiwaczem.

Meredith z Paolem zdobyli kolejne punkty. Uradowani padli sobie w ramiona, kiedy Mark ogłosił ich zwycięzcami, po czym zeszli ze sceny, patrząc z góry na drugą parę, która chyba znała się tylko z widzenia.

Cara opróżniła kieliszek. Diabli wiedzą, co ją podkusiło, bo nagle krzyknęła w stronę siostry:

- Założę się, że z prawdziwą parą byście polegli!

- Ale tu takiej nie ma - odparła Meredith. - I dlatego, kochani, *we are the champions...* - Unosząc palce w zwycięskim geście, zaczęła śpiewać piosenkę zespołu „Queen”.

To przeważało szalę.

- Chodź. - Nie patrząc na Keitha, Cara chwyciła go za rękę. - Zaraz się przekonamy, kto jest czempionem - rzuciła do siostry.

Na szczęście Keith nie zaprotestował, bo wyglądałaby żałośnie, ciągnąc go na scenę.

- Ach tak? - Meredith uśmiechnęła się chytrze, jakby zdobyła tajemny kod na pięćdziesięcioprocentową zniżkę na buty od znanego projektanta. - Wracaj, Paolo. Pokażemy im, na co nas stać.

Tłum zaczął wiwatować, Mark zaś szybko wyszukał drugi zestaw pytań.

Cara zerknęła na Keitha, który przyglądał się jej z rozbawieniem.

- No co? - spytała butnie.

- Myślałem, że nie chcesz udawać pary.

- Wcale nie udaję. Byliśmy parą, widzieliśmy się nago. Bez problemu skopiemy tyłki tym pozał się Boże zwycięzcom.

Mark uciszył tłum, po czym zadał żonom pierwsze pytanie:

- Ulubiona pozycja?

Cara jęknęła w duchu. Okej, ma za swoje. Wzdychając cicho, napisała zgodnie z prawdą: „misjonarska”. Matka dostałaby zawału, gdyby wiedziała, że córka zdradza obcym ludziom swoje preferencje erotyczne.

- Pokazujcie! - zawołał Mark.

Siostry obróciły tablice. Słyszając, jak tłum wyje z radości, Cara wychyliła się, by zobaczyć odpowiedź Meredith. „Pani prezes”, przeczytała. Jasne! Siostra specjalnie pozwala jej wygrać.

„Misjonarska” widniało na tablicy Keitha. Paolo napisał: „Wszystkie”. Punkt zdobyła drużyna Cara-Keith. Tyle że Cara prawie nie zarejestrowała tego faktu, bo myślała o tym, jak Keith leży na niej i...

Rozległo się chrząknięcie. Podskoczyła. Po błysku w oczach Keitha zorientowała się, że wie, o czym ona fantazjuje. I jest skłonny urzeczywistnić jej marzenia.

Ciekawe, co by było, gdyby zgodziła się przetestować apartament dla nowożeńców. Przypuszczalnie na stoliku przy łóżku czekałaby butelka wyśmienitego wina.

Nie, żadnego testowania. Przyjechała do pracy i nie może marnować czasu i energii na wakacyjny romans z mężczyzną, który swoją szansę zaprzepaścił.

- Następne pytanie. Niewiele osób wie, że twój mąż pasjonuje się... No, dziewczyny, piszcie.

Chryste, nie mieli z sobą kontaktu przez dwa lata. Czym się może Keith pasjonować? Wpisała jedyną odpowiedź, jaka przyszła jej do głowy: „jogging”. Keith uniósł swoją tablicę: „mikrobrowarnictwo”.

- Co? - Cara wytrzeszczyła oczy. - Produkujeś piwo?

Wzruszył ramionami.

- Od dziesięciu lat.

Wspaniale. Przez cały czas, kiedy byli parą, nie miała o tym najmniejszego pojęcia. Co za idiotyczna gra!

Meredith z Paolem oboje napisali „karate”. Serio? Cara zmierzyła młodzieńca uważnym wzrokiem. Zdaje się, że Meredith lepiej zna swojego przygodnego kochania niż ona, Cara, faceta, którego niemal poślubiła.

- Następne pytanie - ciągnął animator Mark. - Mój mąż i ja mamy kompletnie odmienne zdanie w kwestii...

Małżeństwa? Nie, ta odpowiedź chyba nie bardzo pasuje do „Nowożeńców”. Cara opróżniła kieliszek, niestety wino nie podsunęło jej pomysłu. Czy Mark nie mógł dać do wyboru trzech odpowiedzi? Dlaczego te pytania są takie trudne?

Może dlatego, że dziś nic jej z Keithem nie łączy? Są dwojgiem obcych ludzi. Może zawsze byli sobie obcy? Bądź co bądź dopiero tu na wyspie dowiedziała się o jego niechęci do związków. Nie mógł powiedzieć jej tego wcześniej, zanim zaczęła planować ślub? I o tym, że jej nie kocha? Właściwie to sama powinna się zorientować. Była ślepa. Sfrustrowana napisała „religia”. Keith był katolikiem, ona metodystką.

Na tablicy Keitha zobaczyła „finanse”.

- Na miłość boską, setki razy ci mówiłam, że zawsze pod koniec miesiąca wpisuję przychody i wydatki. Wszystko się zgadza.

To znaczy wcześniej tak robiła, kiedy ojciec ją wspomagał. Teraz żyła oszczędnie, planując wydatki, ale o tym nie musi Keitha informować.

- Firmę też tak prowadzisz? Że pod koniec miesiąca...

- Zatrudniam księgową - warknęła.

Keith postukał w tablicę.

- Odmienne zdania.

Tak, mieli odmienne zdanie w każdej sprawie, również w kwestii małżeństwa, dzieci, miłości.

- W przeciwieństwie do ciebie, my, zwykli śmiertelnicy, nie potrafimy w głowie dodawać tak, żeby wszystko zgadzało się co do centa - odgryzła się.

Uśmiech, który jej posłał, mógłby rozmrozić lód.

- Awansowałem do rangi boga? - Lord Voldemort przemówił.

Nieświadom napięcia Mark zaklaskał.

- Ostatnie pytanie. Kto pierwszy powiedział „kocham cię”?

Tablica zsunęła się z hukem na podłogę. Cara poderwała się na nogi. Nie, nie będzie się dłużej poddawać torturom.

Keith uśmiechnął się przepaszająco i ruszył za nią. Miał nadzieję, że zostanie mu parę zębów, kiedy ją dogoni.

Nie mógł pozwolić, aby mu uciekła. Widział, jak bliska jest łez. Tu nie chodziło

o porażkę w „Nowożeńcach”, tylko o coś więcej. Czuł nieprzeparłą potrzebę dowiedzenia się, co ją tak zdenerwowało. Jeśli jego żartobliwe pytanie o finanse, to naprawdę powinna wyluzować.

Lało jak z cebra. Zważywszy, że miała na nogach szpilki, biegła z zadziwiającą prędkością. Wreszcie wpadła do swojego pokoju. Keith przytrzymał ręką drzwi, zanim zatrzasnęła mu je przed nosem. Podejrzewał, że nawet nie zorientowała się, że wybiegł za nią z sali.

Wszedł do środka nastawiony psychicznie na to, że zaraz go wyrzuci.

- Hej...

Obróciła się przemoczona od stóp do głów.

- Czego chcesz?

Nie mógł oderwać od niej oczu. Sukienka lepiła się do ciała. Cara najwyraźniej nie pamiętała, że nie włożyła stanika. Sutki napierały na materiał. Widok był niesamowicie erotyczny. Mokra włosy zwisały w strąkach, przywierały do policzków...

- Wszystko w porządku? - wykrztusił.

Wierzchem dłoni wytarła łzy.

- Nie. Chcę być sama. Zostaw mnie.

- Oczywiście. - Skrzyżowawszy ręce na piersi, oparł się o otwarte drzwi. Miałby wyjść, kiedy ona jest taka roztrzęsiona? Kiedy wygląda tak ponętnie? - Jak tylko powiesz mi, co się stało. Nigdy wcześniej nie widziałem, żebyś tak bardzo przejmowała się przegraną.

- W tym tkwi problem. - Głos jej drżał. - Po prostu słabo mnie znasz.

- Znacznie słabiej, niżbym chciał - przyznał. - Dlatego zaproponowałem wspólne zwiedzanie apartamentu dla nowożeńców.

Wzniosła oczy do sufitu.

- Pod tym względem dość dobrze się poznaliśmy.

- Tak? - Zamknął drzwi. - Może w ciągu tych dwóch lat zdobyłaś jakieś nowe umiejętności? Zaczęłaś uprawiać jogging. Może ćwiczysz również tantra jogę?

Łzy jej wyschły. Nie rozumiał jej zmiennych nastrojów, emocji. Poczuł, jak na szyi osiadają mu kropelki potu.

- Dla twojej informacji od dwóch lat buduję firmę. Nie mam czasu na studiowanie „Kamasutry”. - Jej oczy zionęły ogniem. - Nawet jeśli pójdziemy do łóżka i będzie fantastycznie, to czy coś z tego wyniknie? Czego się dowiesz?

- Czy chcę spędzić z tobą kolejny wieczór. I jeszcze kolejny... - Rozejrzał się. - Rany boskie, gorąco tu jak w piecu. Nie wiem, jak wytrzymujesz w nocy.

- Klimatyzacja wciąż nie działa. I nie myśl, że proponując mi swój chłodny pokój, zaciągniesz mnie do łóżka.

- A gdzieżbym śmiał? - skłamał.

Przejechał ręką wilgotne włosy. Piękność w mokrej sukni w dalszym ciągu nie zdawała sobie sprawy, jak piorunujące wywiera wrażenie. Na wszelki wypadek wbił wzrok w ścianę za jej plecami. W powietrzu wyczuwało się napięcie. Gdyby to było wyłącznie napięcie erotyczne, nie bałby się, a tak...

- Dlaczego wybiegłaś? Z powodu Meredith i Paola? Bo Meredith lepiej go zna niż ty mnie? Posłuchaj, Paolo każdemu chwali się swoim czarnym pasem. Podrywa na ten pas kobiety, a czy naprawdę go ma, to inna sprawa.

Na ścianie nie było nic ciekawego; wisiało jedynie oprawione w ramki zdjęcie muszli. Chryste, kto dekorował te pokoje? Jakaś na wpół ślepa staruszka? Wystrój trzeba koniecznie zmienić, unowocześnić. To kolejna rzecz, jaką przegapił, bo zajęty był uganianiem się za kobietą, która niezliczoną ilość razy w ciągu ostatnich kilku dni odrzuciła jego awanse.

Przeniósł spojrzenie na twarz Cary. Kogo próbuje oszukać? Pragnął jej do bólu.

- Mnie się nie chwalił.

- Bo nie jesteś wolna i zainteresowana. Prawda?

- No nie. Może. Nie wiem. - Opadła na łóżko, jakby nogi same się pod nią ugięły, i potarła dłońmi o policzki. - W tym cały kłopot. Że już nic nie wiem. - W jej oczach pojawił się wyraz rezygnacji.

Keith milczał. Porozmawiaj ze mną, chciał powiedzieć, ale nie był w stanie wydobyc głosu.

Kiedy zdejmowała szpilki, zaryzykował i przysiadł koło niej na łóżku. Kiepski pomysł. Wyglądała tak ponętnie, a on był tak daleko od drzwi. Zdawał sobie sprawę, że Cara potrzebuje... czegoś, on zaś był ostatnim człowiekiem na ziemi, który mógł zaspokoić jej potrzeby.

Po raz pierwszy w życiu nie miał pojęcia, jak osiągnąć upragniony cel.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Bez słowa ścisnął jej dłoń. Ich palce się splotły.

- Nie musisz siedzieć i patrzeć, jak się rozpadam na kawałki - szepnęła. - Wracaj na przyjęcie.

- Wolę zostać z tobą - odparł szczerze. Przecież gdyby chciał wyjść, toby mógł.

- Bo liczysz, że ci się poszczęści?

- Oczywiście! - mruknął zirytowany. Nie miał problemów z wyrażaniem złości, to inne uczucia sprawiały mu trudność. - Codziennie rzucam się na nieszczęśliwe zapłakane kobiety. Strasznie mnie to podnieca. - Na moment zamilkł. - Nie myślę o seksie dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Utkwiła w nim wzrok.

- Przepraszam, ja... Naprawdę?

Jęknął w duchu. Sam się w tym wszystkim gubił.

- Zastanówmy się. Obok trwa impreza. Ludzie się bawią. Ty wybiegasz z sali, ja za tobą mimo deszczu. Siedzę w mokrych portkach. Jesteś zdenerwowana, masz podły humor. Wydaje mi się, że fakty mówią za siebie, ale skoro nie, to powiem jaśniej: zależy mi na tobie, inaczej by mnie tu nie było.

Zmarszczyła czoło.

- Mój podły humor... to nie twoja wina. Po prostu analizowałam różne decyzje, jakie podjęłam, no i... znalazłeś się na linii ognia.

- Możesz dalej analizować. Umieć słuchać.

- Okej. - Opadła na materac. Wpatrując się w sufit, jakby tam tkwił sekret wszechświata, westchnęła. - Jak to możliwe, że mieliśmy się pobrać, a właściwie wcale się nie znaliśmy?

Byłaś w ciąży, odparł w duchu. Na szczęście głośno tego nie powiedział.

- Czy to ważne? Przecież się nie pobraliśmy.

- Niewiele brakowało. Najgorsze, że chyba nie byłam w tobie zakochana. Chyba wmawiałam sobie, że jestem. Nic z tego nie rozumiem. - Uderzyła pięściami w materac bardziej z frustracji niż ze złości.

- Skąd te wahania i wątpliwości? „Nowożeńcy” tak na ciebie podziałali? To tylko głupia gra, a nie test psychologiczny. - Delikatnie odgarnął jej włosy z czoła, gestem wyrażając coś, czego nie umiał wyrazić słowami.

- Ale dała mi do myślenia. Tak samo nasza rozmowa w windzie. I pocałunek. - Przygryzła wargę. - Mniejsza o to.

- Nie, powiedz.

Długo milczała. W końcu przekręciła się na bok.

- Był... inny. Wiele razy się całowaliśmy, więc dlaczego tym razem było inaczej?

- Lepiej czy gorzej? - Poruszył zabawnie brwiami.

- Gorzej na pewno nie - odparła z uśmiechem. - Po prostu inaczej.

- Może dlatego, że nie mieliśmy żadnych oczekiwań? Może dlatego, że jesteśmy

inni? Ty prowadzisz firmę, ja realizuję jedno z największych zleceń w moim życiu. Żadne z nas nie ma czasu ani ochoty na trwały związek i ten pocałunek to odzwierciedlał.

Nieprawda. Był czymś więcej, próbą odkrycia na nowo osoby, którą kiedyś się znało.

- Fakt, dawniej marzyłam o związku, ślubie i byciu żoną. Teraz już nie - mówiła, nie dopuszczając go do głosu. - Kiedy odszedłeś, powiedziałam sobie: nie becz, widocznie małżeństwo nie jest ci pisane. Skupiłam się na Cara Chandler-Harris Designs. Dziś zamiast gotować mężowi obiady, projektuję suknie ślubne. Pewnie tak miało być. Parę dni temu uświadomiłam sobie, że nie wiem, czym jest miłość. - Oczy się jej zaszklily.

- Myślisz, że Meredith i Paolo wiedzą, bo potrafią odpowiedzieć na parę głupich pytań? - spytał Keith. - Nie sądzę.

Podejrzewał, że miłość to wymysł, że nie istnieje. Przynajmniej on się z nią nie zetknął.

- Masz rację. - Cara skrzywiła się. - Po prostu wydawało mi się, że zajęłam się projektowaniem sukien, żeby zapomnieć o złamanym sercu, a nagle okazało się, że nie mam pojęcia, na czym polega dojrzwały związek.

- Wiesz, co by ci się przydało? Romans. Szalony i niezobowiązujący. Zero oczekiwań, zero napięcia.

Jemu też by się przydał. Tak, Keith bał się skomplikowanych relacji męsko-damskich, natomiast przygoda na tropikalnej wyspie... Czemu nie?

- Byłoby super - stwierdziła. - Tyle że Paolo nie ma zamiaru rezygnować z mojej siostry.

- Oj, to mnie zabolalo!

- Ale dzięki za radę, wezmę ją do serca. - Uśmiechnęła się. - Przepraszam, jestem skonana.

Keith wstał. Został odprawiony.

- Jasne. Śpij dobrze.

Przeklinając los, zamknął za sobą drzwi. Szlag by to trafił! Pragnął tej kobiety jak żadnej innej, a ona żałuje, że Paolo nie jest wolny. Mimo deszczu wybiegł na dwór, wpadł do drugiego budynku, ale zamiast wrócić na przyjęcie, udał się do siebie. Wolał być sam; tłumy nigdy go nie pociągały.

Otworzywszy oczy, ze zdumieniem zobaczyła, że budzik wskazuje siódmą. Gdy się kładła, sąsiednie łóżko było puste. Nawet nie słyszała powrotu Meredith. Albo siostra nauczyła się wchodzić bez trzaskania drzwiami, albo ona sama musiała być bardzo zmęczona, bo przespała całą noc, ani razu się nie budząc.

Wstała i wyjrzała przez okno, sprawdzając, czy deszcz przestał padać. Nie. Poruszyła skrzywą kostką. Nic nie boli. Może wybrać się na przebieżkę? Przy takiej pogodzie szansa spotkania Keitha jest minimalna.

Wciąż miała w głowie potworny mętlik. Gdyby tak można było zerknąć w kryształową kulę! No cóż, poranny jogging powinien pomóc. Będzie miała czas wszystko przemyśleć. Obecność Keitha tylko by ją dekoncentrowała.

Natknęła się na niego tuż po wyjściu z budynku.

- Pobiegniemy razem? - zapytał jakby nigdy nic. Jakby wszystko było w najlepszym porządku.

I było, prawda? Żadne z nich nie chce się angażować, nie szuka partnera na resztę życia. Keith widział ją wczoraj roztrzęsioną i zdenerwowaną. Nie przestraszył się, nie próbował też wykorzystać jej chwili słabości.

Owszem, dał jej do zrozumienia, że chętnie by się z nią przespał, ale nie nalegał. W sumie zachował się jak dżentelmen. Nie miała o co się na niego gniewać.

- Jasne. Chętnie.

Biegli w milczeniu, nie zważając na ulewę. Mokry piasek był zdradliwy. Koniec końców Cara bardziej skupiała się na tym, by dobrze postawić stopę niż na błędach z przeszłości lub tych, które dopiero kiedyś popełni. Poranna przebieżka miała działanie wyjątkowo terapeutyczne.

Po przebiegnięciu trzech kilometrów w jedną stronę i trzech z powrotem znaleźli się koło altanki, w której wczoraj podczas próby do pokazowego ślubu przyrzekli sobie miłość, wierność i uczciwość małżeńską.

- Jakie masz plany na dziś? - zapytała, nagle nie chcąc kończyć tak mile mimo deszczu rozpoczętego dnia.

Prawdę mówiąc, wciąż myślała o ich wczorajszej rozmowie. Jeśli Keithowi nie chodziło wyłącznie o seks, to o co?

- Muszę sprawdzić pokoje. Jeśli są w podobnym stanie jak twój, to nie bardzo nadają się do zamieszkania, a większość gości przyjeżdża jutro.

- Poważne zadanie.

Keith uśmiechnął się.

- Ale wykonalne. W przeciwieństwie do innych, takich jak powstrzymanie tropikalnego sztormu.

- Uderzy w nas?

- Na to wygląda.

- O Jezu! - przeraziła się. - Jesteśmy tu bezpieczni?

Przebiegły jej przed oczami obrazy straszliwych zniszczeń, jakie powstają, kiedy wiatr osiąga prędkość dwustu kilometrów na godzinę, nie mówiąc o kilkumetrowych falach zalewających ląd. Dlaczego nie zarządzono ewakuacji, póki był na to czas?

- Bardziej niż tubylcy w swoich chatkach. Ale może Mark nas ominie? Tu, po zachodniej stronie wyspy, nie powinno być najgorzej. Najwyżej przez kilka godzin nie będziemy mieć prądu. - Wzruszył ramionami.

Nie wydawał się zbyt przejęty, toteż Cara usiłowała się odprężyć. W końcu to on ma w telefonie apkę pogodową. Gdyby coś im groziło, pewnie otrzymałby wiadomość. Zaczęła ogryzać paznokiec. Nie, psiakość! Zniszczony manikiur nie powstrzyma burzy. Musi znaleźć inny sposób na pozbycie się stresu.

- Pomogę ci - zaproponowała impulsywnie.

- Nie masz własnej pracy?

- Jestem szefową. - Szefowa. Po raz pierwszy tak o sobie pomyślała. Ale jak inaczej nazwać kogoś, kto wydaje polecenia i podpisuje czeki? - Mogę innym przydzielić zadania, a sama iść na wagary.

- W takim razie chętnie skorzystam z twojej pomocy. Spotkamy się w holu za trzy kwadransy?

- Okej. - Więcej czasu nie potrzebowała; nie zamierzała się przecież jakoś specjalnie stroić.

Zrzuciła mokre ubranie, włożyła suche i zjadła muffinkę. Meredith ponarzekła na swój los: że musi harować, podczas gdy Cara będzie się zabawiać z Keithem, potem z naburmuszoną miną wypija kawę i nawlokła igłę.

Cara uśmiechnęła się w duchu. Sukces firmy zawdzięcza ludziom, którzy z nią pracują: siostrze i innym wspaniałym dziewczynom. Tworzą rodzinę, najlepszą z możliwych, bo połączoną sercem, a nie więzami krwi.

Biegając w deszczu, próbowała uciszyć wewnętrzny głos, który pytał, dlaczego zostawiła Meredith. Gdzie jej poczucie odpowiedzialności? Dokąd tak pędzi i dlaczego? Do Keitha, by jemu pomóc w pracy?

Zobaczywszy ją w holu, Keith uśmiechnął się promiennie, a jej zakręciło się w głowie. Może wcale nie zachowała się bezinteresownie, oferując mu pomoc? Może liczyła na to, że otworzy się przed nią, pozwoli się lepiej poznać? Choć dwa lata temu była o krok od poślubienia go, znała go powierzchownie. Może najwyższy czas to zmienić?

Podał Carze tablet. Na ekranie widniało pięćdziesiąt pozycji.

- Co to?

- Lista kontrolna. Wchodzisz do pokoju, zapisujesz jego numer, sprawdzasz kolejno punkty i odhaczasz.

- Bardzo to czasochłonne. - Podejrzewała, że wypadnie po godzinie na pokój. Psiakrew, może powinna od razu przyznać się, że chce porównać dawnego Keitha z obecnym, dowiedzieć się, o czym marzy, jak widzi przyszłość...

- Jestem tu po to, żeby poprawić standard. Goście najczęściej narzekali na pokoje.

- Okej, od czego zaczynamy?

Stukając palcem w tablet, wskazał głową sufit.

- Od tego budynku. Ruszamy na najwyższe piętro, ty bierzesz jedną stronę korytarza, ja drugą.

- To znaczy, pracujemy oddzielnie? - spytała zawiedziona. - Myślałam, że razem będziemy...

Stukanie ustało. Keith przeniósł na nią wzrok. W jego oczach dostrzegła wesołe iskierki.

- Zdajesz sobie sprawę, że sprawdzamy pokoje hotelowe? Puste. W których stoją łóżka.

- Oczywiście - odparła, czerwieniąc się. - A co? Boisz się, że rzucę się na ciebie? Nie denerwuj się, obiecuję trzymać rączki przy sobie.

Och, nie powinna flirtować. Keith może niewłaściwie to odebrać. Najgorzej, że sama nie wie, czego chce.

- Szybciej się z tym uporamy, jeśli będziemy pracować osobno - odparł ze śmiechem.

Po dwóch godzinach doszła do niesamowitej wprawy. Obraz na ścianie? Wisi. Zaślonka prysznicowa? Jest. Klimatyzacja? Działa.

To ją najbardziej bolało. Wszędzie klimatyzacja działała bez zarzutu. Sprawdziwszy dwudziesty pokój, postanowiła rozmówić się z głównodowodzącym.

- Hej, Mitchell, o co tu, do diabła, chodzi? - Zajrzała do pokoju, w którym zniknęła.

Ściskając tablet w dłoni, wyłonił się z łazienki. W którymś momencie zdjął marynarkę i podwinął rękawy koszuli. Nie była w stanie oderwać od niego oczu.

- Z czym?

Próbowała odpędzić od siebie niepożądane myśli. Trzymaj się planu. Sęk w tym, że nie miała żadnego planu.

- We wszystkich pokojach panuje przyjemny chłód, tylko w moim klimatyzacja jest zepsuta. Przenieś mnie gdzie indziej, choćby tu.

- Nie mogę. - Wsunął tablet pod pachę i skrzyżował ręce na piersi. - Te pokoje są dla VIP-ów.

- A mój dla służby?

- Goście muszą być zachwyceni pobytem w Grace Bay. Nie mogą utknąć w windzie albo ciągle ścierać potu z czoła.

- Ale ty mieszkasz w tym budynku.

- Owszem. - Powiódł po niej spojrzeniem.

- To nie fair. - Dotknęła go palcem w pierś. Korciło ją, by przesunąć palec niżej w stronę brzucha.

Keith zerknął w dół.

- Obiecałaś trzymać ręce przy sobie. Zmieniłaś zdanie?

Przycisnął jej dłoń, zanim zdążyła ją cofnąć. Czowała, jak serce mu bije. Przypomniała sobie wczorajszy pocałunek. Psiakość, powinna wrócić do pracy...

- Oczywiście najważniejszy jest apartament nowożeńców. Łóżko musi być wygodne i solidne, żeby młodym zostały wspaniałe wspomnienia z nocy poślubnej.

- Słusznie - przytaknęła. Powinni wrócić do pracy, ale...

Pochyliwszy głowę, Keith zbliżył usta do jej ucha.

- Świetnie, że się zgadzasz.

Obróciła lekko głowę, niechcący pocierając wargami o jego usta. Odskokczyła nerwowo. Keith ujął w palce jej brodę. Cara zdławiła jęk. Po chwili zaczął ją całować. Cały czas panował nad sobą. Czekał, by wyraziła zgodę.

Zamierzała to zrobić. Intrygował ją nowy Keith. Miała wrażenie, jakby w ciągu tych paru dni poznała go lepiej niż podczas sześciu miesięcy, kiedy byli razem. Chciała odkryć, czym jest miłość, prawdziwa miłość, a nie pożądanie z domieszką sympatii. Chciała... Pocałunek stał się bardziej namiętny. Keith objął ją w pasie, po czym wsunął kolano między jej nogi. Zrobiło jej się gorąco.

W tym momencie zabrzączał telefon. Jego dźwięk ją otrzeźwił. Rany boskie, co ona wyprawia? Oboje mozolnie budowali swą karierę, dążyli do sukcesu. Na tym powinna się skupić, a nie na odkrywaniu na nowo byłego kochanka.

Odsunęła się.

- Nie odbierzesz?

- Nie. - Skrzywił się. - Ale pewnie powinienem.

- Możemy później dokończyć.

- Liczyłem zarówno na teraz, jak i na później. Wiesz, to łóżko dla nowożeńców wypadałoby wypróbować.

- Wypadałoby wypróbować wszystkie.

- O tym samym pomyślałem. - Zerknął na wyświetlacz i zaklął: - Do jasnej chole-

ry!

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Przejęty słowami Cary nie chciał przyjąć do wiadomości, że to koniec zabawy. Spojrzał ponownie na komórkę, jakby nie wierząc własnym oczom. Może coś mu się przyśniło? Niestety, informacja na wyświetlaczu nie uległa zmianie.

- Zdaje się, że niepotrzebnie sprawdzaliśmy pokoje. Z powodu Marka zamknięto lotnisko.

- Co to znaczy? Że targi się nie odbędą?

Wzdychając ciężko, Keith napisał esemesa do Eleny, kierowniczki ośrodka.

- Odbędą się. Chyba. Nie wiem. Pewnie za kilka godzin lotnisko znów będzie działać. Musimy być gotowi.

Lista rzeczy do zrobienia jeszcze bardziej się wydłużyła. Dziś mieli przylecieć na wyspę dodatkowi pracownicy, z których każdy odgrywał kluczową rolę. Bez nich nowe obowiązki spadną na i tak już zapracowany personel. Niedobrze. Informacja o sztormie i zamknięciu lotniska uświadomiły Keithowi coś, o czym powinien był pamiętać od początku: nie jest na urlopie, nie może spędzać czasu na uwodzeniu Cary, na spacerach po plaży, seksie w jacuzzi i tym podobnych przyjemnościach. Jego zadaniem jest zamiana podupadającego ośrodka w miejsce, do którego zakochani będą pielgrzymować. Suma, jaką mu Regent zapłacił, mogła przyprawić o zawrót głowy. Ale po raz pierwszy w swojej karierze miał ochotę rzucić pracę.

Wściekły i sfrustrowany wysłał kolejnego esemesa, tym razem do Alice, by zwołała zebranie kierowników działów. Kiedy dowiedzą się o zamkniętym lotnisku i nadciągającym sztormie, będą szukali u niego rady i pocieszenia. Nie może ich zawieść.

- Dokończę sprawdzanie pokoi, a potem pędzę na zebranie - powiedział, choć najchętniej wylądowałby z Carą w łóżku.

Podniosła z komody swój tablet.

- Czyli nie umawiamy się na później?

Nie będzie miał czasu, to znaczy kwadrans miałby, ale Cara zasługuje na coś więcej niż szybki numer. Zresztą on też. Chyba że... hm, jest szefem. Szef nie musi wszystkiego doglądać osobiście, może wydać dyspozycje, rozdzielić zadania między innych.

- Umawiamy. Na dziewiątą. Przyślę ci wiadomość, jak uporam się z najważniejszymi rzeczami. Tylko się nie spóźnij.

- Bo co?

- Bo cię znajdę i zabiorę po jednej sztuce odzieży za każdą minutę spóźnienia. - Zaśmiała się. - No idź już, idź. - Pchnął ją w stronę drzwi. - Skończmy tę robotę.

Odhaczał kolejne punkty, dopóki Alice nie zawiadomiła go, że wszyscy już czekają. Przebiegł do głównego budynku i spędził popołudnie, omawiając plany awaryjne, zabezpieczenia przed zalaniem, kwestię odszkodowań.

Mimo że wolałby koić smutki w ramionach Cary, starał się nie tracić koncentracji.

Elena zamówiła lunch. Jadł machinalnie, słuchając Mary, która miała pomysł, by przenieść targi pod dach, oraz wpatrując się w ekran komputera na stale aktualizowaną mapę pogody.

Dobra wiadomość: Mark wciąż jest sztormem, nie huraganem.

Zła: sztorm nie odpuszcza, lotnisko jest zamknięte.

Alice wydrukowała zadania i sprawiedliwie rozdzieliła je między kierowników działów. Na kartce Keitha figurowało tyle samo punktów co u innych. Nie miał serca zwać na nich więcej obowiązków tylko dlatego, że sam chce zaciągnąć swoją byłą narzeczoną do łóżka.

Przez wiele godzin nikt nie opuścił sali. Kiedy wreszcie Keith spojrział na zegarek, dochodziła dziesiąta. Za oknami wył wiatr, porywał stoły, leżaki i ciskał nimi o ściany budynku. Samoloty wciąż nie lądowały. Keith westchnął. Czeka go długi samotny wieczór. Kiedy indziej byłby w swoim żywiole, bo kochał pracę, ale dziś miał inne plany...

Elena opadła na sąsiedni fotel i z jękiem przyłożyła palce do skroni.

- Wiem, wiem - mruknął ze współczuciem Keith.

- To jakieś szaleństwo. Patrzą na program, wierząc, że za moment znajdę jakieś magiczne rozwiązanie i targi odbędą się zgodnie z planem...

- Nie ma magicznych rozwiązań. Człowiek haruje, a potem nadciąga Mark i wszystko niszczy. - Zwykle sam namawiał do szukania rozwiązań, mobilizował ludzi do wysiłku, ale dziś nie miał siły ani cierpliwości.

Elena zmarszczyła czoło.

- Jesteś zmęczony. Pracujesz po szesnaście godzin na dobę. Odpocznij sobie. Nie pokonamy sztormu. Spotkajmy się ponownie jutro rano, o ile oczywiście wichura nie zmiecie budynków z powierzchni ziemi.

Uśmiechnął się z wdzięcznością. Cenił Elenę za jej pragmatyzm, zwłaszcza teraz, gdy marzył o tym, by skontaktować się z Carą i zaprosić ją na drinka.

- Dobry pomysł.

Wysławszy esemesa, wziął laptopa i wstał od stołu. Miał nadzieję, że Cara jeszcze nie śpi. Miło byłoby spędzić z nią noc, nie myśleć o lotnisku i sztormie. Jak nastolatek trzymał komórkę ekranem do góry, by przeczytać wiadomość od Cary, gdy tylko nadejdzie. Nie nadchodziła. Może Cara chce dać mu nauczkę? Dziewięta dawno minęła, a on zawsze tyle mówił o punktualności.

Pognał bez parasola do swojego budynku. Wiatr o mało nie zwałił go z nóg. Pchnął drzwi i wpadł do środka kompletnie przemoknięty. Cara też zmoknie, nawet pod parasolem, pomyślał. Oczywiście, o ile w ogóle przyjdzie.

Ta myśl trochę zepsuła mu humor. Psiakość, od wczoraj snuje erotyczne fantazje!

Po wejściu do pokoju wysłał kolejnego esemesa, po czym koszmarnie zmęczony usiadł na sofie. Uświadomił sobie, że wcale nie marzy o tym, aby jego fantazje się spełniły. Byłby szczęśliwy, mogąc zwyczajnie pobyc z Carą, porozmawiać, nacieszyć się jej obecnością. Na pewno by zrozumiała jego pęd do sukcesu i niechęć do łatwego zysku, zrozumiałaby też, że czasem nawet najlepsi ponoszą porażkę.

Tak, potrzebuje jej dzisiaj, niekoniecznie z powodu seksu. Dziwne, dawniej tak nie było.

Do dziesiątej czterdzieści pięć nikt nie zapukał do drzwi. Co teraz? Czy ma dość

energii, aby jej poszukać, przekonać, by przyszła?

Chodziła od ściany do ściany, miażdżąc w dłoni komórkę. Niestety pokój był zbyt mały, aby takim spacerem mogła rozładować stres i frustrację.

- Wydepczesz ścieżkę w dywanie - mruknęła Meredith, nie podnosząc wzroku znad tabletu, na którym po raz setny oglądała „Bridget Jones”. - A w ogóle to co tu jeszcze robisz? Keith przysłał ci esemesa dwadzieścia minut temu.

- Nie mogę...

Nie była w stanie dojść do drzwi, odpisać, podjąć decyzji. Dotarła do punktu granicznego. Jeśli go przekroczy, nie będzie odwrotu.

Pierwsze wątpliwości opadły ją zaraz po tym, jak rozstała się z Keithem, potem z każdą godziną narastały, aż przybrały monstrualne proporcje. Nawet wolałyby, żeby Keith był zbyt zajęty, aby się z nią spotkać. Oczywiście Meredith nie chciała słuchać tych bzdur. Zmusiła siostrę, by włożyła jedwabny stanik i stringi, a na to sukienkę z głębokim dekoltem.

W porządku, pomyślała Cara. Może Keith się nie odezwie. Ale gdy telefon zabręczał, wpadła w dygot.

- Czego nie możesz? Pozwolić, żeby przystojny facet pokazał ci, jaka jesteś seksowna? - Meredith pokręciła głową. - Jesteś nienormalna.

Tylko osoba nienormalna narażałaby się na złamane serce i szukała miłości tam, gdzie jej nie ma. I tylko osoba nienormalna zrezygnowałaby z szansy bycia z mężczyzną, który jej pragnie. Któremu na niej zależy. Psiakrew!

Najgorsze było to, że sama nie wiedziała, co czuje do Keitha. Przedtem wydawało jej się, że go kocha, potem zrozumiała, że nie... Na pewno mu nie ufała. Kim więc są? Dwojgiem ludzi bez zobowiązań i wygórowanych oczekiwań wobec siebie. Co ich łączy, a raczej może łączyć? Przelotny romans.

Czy to wystarczy? Z jękiem przysiadła na podłodze.

- W jednym zdaniu powiedział, że mu na mnie zależy i że żadne z nas nie jest w tej chwili zainteresowane związkiem. Czyli co? Że potem może będzie zainteresowane? To znaczy, że on będzie? Czy chodzi mu wyłącznie o seks?

- Pytasz niewłaściwą osobę - oznajmiła Meredith.

- Jego nie mogę pytać. Mam taki mętlik w głowie!

Przed przyjazdem do Grace Bay wiedziała, czego chce. Stworzyła Cara Chandler-Harris Designs, by zapomnieć o Keicie. Projektując suknie ślubne, przekonała się, że sprawia jej to przyjemność, nigdy jednak nie zakładała, że firma stanie się jej światem, że zastąpi dom i rodzinę. Nie przypuszczała też, że ponownie spotka Keitha i...

Siostra prychnęła pod nosem.

- Jaki mętlik? Czego się boisz?

- Nie wiem. Przyszłości? - Cara zamilkła. - Co jeśli prześpimy się z sobą, a rano okaże się, że mamy całkiem odmienne poglądy na życie, na...

- Kochanie! - Meredith odłożyła tablet i podparła ręką brodę niczym mędrzec, który zamierza podzielić się ważną informacją. - Nie zachowuj się jak podłotek. Jesteś fantastyczną kobietą, pewną siebie. Miej frajdę z seksu. Wykorzystaj Keitha, a kiedy odpocznie, wykorzystaj go ponownie. Bierz wszystko, co chcesz i czerp

z tego satysfakcję.

Cara wykrzywiła usta w uśmiechu.

- Tak mówisz?

- Za dużo myślisz. Nie pozwól, aby przeszłość wpływała na teraźniejszość. I żeby niepokój o przyszłość psuł ci chwilę obecną. Przyszłość dopiero nadejdzie.

- A z ciebie taka ekspertka w sprawach sercowych? - mruknęła Cara.

Meredith nigdy za wiele nie opowiadała o swoich relacjach z mężczyznami, może dlatego, że ograniczały się wyłącznie do sypialni. Carze zrobiło się wstyd; każdy dokonuje własnego wyboru. Już zamierzała przeprosić siostrę, lecz ta nie dopuściła jej do głosu.

- Nie w sprawach sercowych. W niszczeniu dobrze zapowiadających się związków. Stąd wiem, czego należy się wystrzegać.

Zdaniem Meredith zdręczanie się tym, co będzie, należało do kategorii rzeczy, których trzeba unikać. Może siostra ma rację? Cara przygryzła wargę. Projektowanie sprawiało jej wielką radość, ale czy musi się do tego ograniczać? Jest na Karaibach, w Grace Bay na Turks i Caicos, i może robić, co jej się żywnie podoba. Być, kimkolwiek chce. Skoro mogła założyć firmę, dlaczego nie może przeżyć gorącego romansu ze swoim byłym?

Nie potrzebuje żadnego planu, zastanawiania się nad przyszłością. Kiedy będzie po wszystkim, po prostu odejdzie. Jeśli oczywiście tak postanowi. Świadomość, że wybór należy do niej, dawała jej niesamowitą siłę.

Meredith wskazała drzwi.

- No idź. I módl się, żeby czekając na ciebie, nie zasnął z nudów.

Cara wzięła głęboki oddech. Da radę, a przynajmniej da radę dojść do pokoju Keitha i zapukać.

Zdrzemnął się w niewygodnej pozycji. Słyszając pukanie, poderwał się na nogi. Serce mu waliło. To może być tylko Cara.

Otworzywszy drzwi na oścież, popatrzył na kobietę za progiem.

- Jesteś spóźniona. Za każdą minutę zabieram ci jedną sztukę odzieży.

- Mówiłeś, że mnie znajdziesz. - Oparła parasolkę o ścianę. - A nawet nie zaczęłaś szukać.

Wysunął rękę i wciągnął Carę do pokoju, w którym wcześniej, zanim zasnął, przygasił światło i nastawił muzykę jazzową. Gdyby Cara odpisała na jego esemesy, gdyby dała znać, że już idzie, postarałby się stworzyć jeszcze bardziej romantyczny nastrój.

- Ładnie tu. - Rozejrzała się. - Bycie szefem ma swoje korzyści.

Energicznym krokiem minęła sofę i usiadła na skórzanym fotelu. Szkoda. Na sofie bez trudu by się zmieścili, mogliby się przytulić, popieścić, kontynuować to, co zaczęli wcześniej...

Najwyraźniej nie chciała. Ale w takim razie dlaczego przyszła?

- Nie sądziłem, że przyjdiesz. - Po jakie лихо to powiedział?

Cara odchrząknęła.

- Ja też, ale jestem.

Okej. Klucze, które czuł w piersi, zelżało. Tak, jest tutaj i tylko to się liczy. Jeżeli

do czegoś między nimi dojdzie, świetnie. Jeśli nie, też dobrze.

Po raz pierwszy, odkąd poznał Carę, nie nastawiał się na nic więcej. Autentycznie cieszył się z jej towarzystwa. Chciał z nią posiedzieć, porozmawiać, posłuchać jej opinii na temat...

O Chryste, co mu się stało?

Nalał Carze kieliszek wina, tego samego, które wczoraj tak jej smakowało, po czym usiadł naprzeciwko niej. Nagle poczuł się speszony, jakby byli na pierwszej randce.

I w pewnym sensie tak było. W każdym razie to jest jego pierwsza randka z nową odmienioną Carą. Wymazali z serca przeszłość, wybaczyli sobie błędy...

Może dlatego Cara zachowuje dystans? Bo zaczynają od nowa? Bo bez względu na to, ile razy widzieli się wcześniej nago, dziś rozpoczynają nowy rozdział?

- Mogę cię o coś spytać? - Podniósł do ust kieliszek i wypił łyk. - Czego się spodziewasz po targach?

Na jej twarzy odmalowało się zdziwienie.

- Reklamy.

Uśmiechnął się.

- Ale bardziej konkretnie. Liczysz na większe zamówienia? O ile większe? Piętnaście procent? W jakim czasie? Jaki masz wskaźnik ceny do zysku?

- Dlaczego cię to interesuje? - Przyjrzała mu się podejrzliwie.

- Ty mnie interesujesz. - Oj, niedobrze. Miał uczucie, jakby stąpał po grząskim gruncie. - Ciekawi mnie, jakie poniosłabyś straty, gdyby targi nie doszły do skutku.

- Nie będę się domagać odszkodowania.

- Nie o to mi chodziło. - Wpił połowę kieliszka.

Może wino sprawi, że wreszcie zaczniesz mówić z sensem? A jeśli nie, to może chociaż przestanie się denerwować? Właściwie powinien zamknąć się i po prostu ją pocałować. Komunikacja niewerbalna nigdy nie stanowiła dla nich problemu. Ale w powietrzu wyczuwał dziwne napięcie, a poza tym wcześniej powiedział Carze, że wcale nie myśli wyłącznie o seksie. Nie powinien się kompromitować.

Wziąwszy głęboki oddech, kontynuował:

- Fascynuje mnie biznes. Przepływ kapitału, bilanse płatnicze, wykazy strat i zysków. To mój konik. Dlatego lubię swoją pracę, doradztwo. Mam okazję z bliska obserwować, co powoduje, że jedna firma odnosi sukces, a inna nie. Kiedy spotykaliśmy się dwa lata temu, mieliśmy inne zainteresowania, a dziś oboje funkcjonujemy w świecie biznesu. Ciekawi mnie twoje podejście, twoje opinie...

Napięcie z jej twarzy zniknęło.

- Keith, to najmiłsza rzecz, jaką kiedykolwiek mi powiedziałeś.

- Słucham?

Nie spuszczając z niego wzroku, odstawiła kieliszek. Jej spojrzenie stało się cieplejsze, przyjaźniejsze. Po chwili wstała, obeszła stół i pocałowała go w usta.

- Z twoich słów wynika, że widzisz we mnie partnera, kogoś równego sobie. Nie masz pojęcia, jaką radość mi tym sprawiłeś. Dziękuję.

Nie wróciła na fotel, lecz usiadła na sofie i zachęcającym gestem pogładziła puste miejsce obok siebie.

No, no, to wino musi być naprawdę niezłe, pomyślał Keith, siadając obok niej. Jed-

nego wciąż nie rozumiał: w jaki sposób jego dziwne umiłowanie biznesu odmieniło nastrój Cary.

- Tak z ręką na sercu, to nie mam dobrego rozeznania w potencjalnych korzyściach z targów - przyznała. - Oczywiście po studiach z marketingu wiem, że reklama jest dźwignią handlu, ale nie potrafię tego przełożyć na konkretne sumy. Chciałabym, ale trudno jednocześnie być prezesem firmy, główną projektantką, księgową i dyrektorem finansowym.

- Chętnie ci pomogę. - Wciągnął w nozdrza zapach jej perfum.

Nie znał się na perfumach, nie pamiętał, jakich używała dawniej. Z własnej winy, bo nie zwracał uwagi na takie rzeczy. A dziś... dziś miał wrażenie, jakby ten upajający zapach był jej nieodłączną cechą.

- Wspaniale! - ucieszyła się. - Przydałby mi się ktoś z twoim doświadczeniem. Rzecz jasna, zapłacę ci.

- Mowy nie ma. To będzie moje podziękowanie za twoją wcześniejszą pomoc.

- Boże! Gdybym wiedziała, tobym zgłosiła się na ochotnika do... - Powiodła spojrzaniem po jego torsie. - Ale nie, nie zgadzam się na prezenty. Jeśli nie chcesz pieniędzy, to powiedz, co by cię zadowoliło?

Owinął wokół palca jej mokry kosmyk włosów.

- Coś by się znalazło - szepnął. - Ale to ja jestem twoim dłużnikiem, nie ty moim. To ty musiałaś biec przez deszcz, żeby tu dotrzeć.

- Warto było.

- Tak? - Serce zabiło mu mocniej.

- Zdecydowanie. - Oparła dłoń na jego udzie. - Masz działającą klimatyzację.

- Nie tylko. Zaraz ci zademonstruję.

Dotknął ustami jej warg. Kiedy usłyszał błogie westchnienie, wstąpiła w niego nowa siła. Zmęczenie zniknęło, ustępując miejsca podnieceniu.

Dawno nie był z kobietą, jeszcze dawniej z kobietą, która go intrygowała. Zнали dobrze swoje ciała, ich krągłości, wgłębienia, ale nowe będą reakcje, sposób wyrażania pragnień i zadowolenia. Co jeszcze w sobie odkryją?

Cara wyciągnęła mu koszulę ze spodni, opuszkami palców zaczęła gładzić jego plecy...

- Nie. Poczekaj.

Uwolnił się. Pragnął ją kochać tak, jak na to zasługiwała. Po chwili opadł na kolana i rozchylił jej nogi. Cara pochyliła się, zamierzając kontynuować pocałunek. Powstrzymał ją i delikatnie odepchnął na poduszki. Całował ją po szyi, najpierw przy uchu, potem niżej przy obojczyku, i wolno wędrował w dół.

- Pozwolisz?

Nie czekając na odpowiedź, zsunął ramiączka sukienki i stanika. Jego oczom ukazały się piękne piersi o twardych sutkach.

- Mógłbym patrzeć na ciebie godzinami - szepnął, ale patrzenie mu nie wystarczało.

Pragnął jej dotykać, pieścić, i dlatego po chwili odsłonił trochę więcej. Oczami wielbił jej ciało.

Przyglądała mu się zaintrygowana, jakby nie do końca pewna, co zamierza. Zbiło go to nieco ztropu. Czy w przeszłości za mało się na niej skupiał? Wydawało mu

się, że fizyczny aspekt ich związku ją również zadowalał.

Mniejsza o to. Dziś Cara przyszła do niego, a on postara się, by nie żałowała swojej decyzji. Żeby przeżyła wspaniały orgazm.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Poczuła dreszcz. Bębnienie deszczu o szyby zlewało się z muzyką jazzową i z pulsowaniem jej krwi, a pełne żaru spojrzenie Keitha ją rozpałało. Kiedy zapukała do drzwi, sądziła, że spędzi miły wieczór uprzyjemniony seksem. W przeszłości Keith był pełnym energii kochankiem. Podnieceni zrzucali ubranie, oboje szybko szczytowali i koniec. Dlaczego teraz miałyby być inaczej?

Ale było. Zaczęli na sofie, nie na łóżku. W dodatku Keith nie zdarł z niej ubrania. Dawniej zawsze się spieszył, nie potrafił zwolnić, a teraz... Zaskoczyło ją powolne tempo i nagle zorientowała się, że tym razem będzie całkiem inaczej.

Zacisnęła usta na jej piersi, delikatnie ją ssał, dotykał zębami. Wciągnęła z sykiem powietrze, odruchowo odchyliła się do tyłu i jęknęła z rozkoszy. Po chwili Keith przeniósł się do drugiej piersi. Bliska omdlenia zacisnęła ręce na oparciu sofy, by nie zsunąć się na podłogę. Keith nie spieszył się, podczas gdy ona wiała się półprzytomna. Z trudem oddychała, z trudem myślała.

Z jej ust raz po raz dobywało się westchnienie. Mm, powinna zacząć odwzajemniać pieśczoć, nie być tak całkiem bierna, ale ręce miała jak z ołowiu, nie mogła nimi ruszyć. Nie wiedziała, że jej piersi są tak wrażliwe na dotyk, ale dotąd żaden mężczyzna nie poświęcał im tyle czasu. Keith kilka razy wspomniał, jak bardzo zmieniła się w ciągu tych dwóch lat. On natomiast wydawał jej się taki sam. Aż do dziś.

Przeszywając ją gorącym spojrzeniem, jedną rękę wsunął pod jej pośladki, a drugą zdjął sukienkę. Następnie wcisnął się głębiej między jej uda i... Boże! Nie! Chyba nie zamierzał...? Wiedział, że to ją peszy...

Przytknął usta do przysłoniętego koronką ciemnego trójkąta, a jej zrobiło się gorąco. Chciała się zerwać z sofy, ale silne dłonie trzymały ją w miejscu. Boże, niech on przestanie... Ona nie może... nie... Keith odsunął materiał i zaczął ją pieścić tam, gdzie nikt jej nigdy językiem nie dotykał. Jęknąwszy cicho, poddała się cudownej torturze.

Uczepiona dłońmi włosów Keitha, widziała przed oczami migoczące gwiazdy, a potem zalała ją fala rozkoszy, która niosła ją, niosła i niosła...

Długo leżała, nie mogąc złapać tchu. Zawsze było jej z Keithem dobrze, ale żeby aż tak dobrze?

Przyjrzała mu się badawczo.

- Co to było?

Uśmiechnął się zadowolony.

- Nie wiesz? W takim razie chętnie to powtórzę.

Kąciki ust jej zadrgały.

- Wiesz, o co mi chodzi. Nigdy czegoś takiego nie robiłeś.

Wzruszył ramionami i wciąż się uśmiechając, odpiął pasek oplatający jej kostkę.

- Oboje w Houston prowadziliśmy pracowite życie. Nie mieszkaliśmy razem. Nie

miałem czasu delektować się seksem, kiedy wiedziałem, że nazajutrz muszę znów harować czternaście godzin.

Odstawił but na podłogę i zaczął masować stopę.

- Jutro nie będziesz musiał? - spytała, mrużąc cicho.

- Chyba nie. Słyszysz? - Wskazał brodą okno. Wiatr gwizdał, deszcz walił w szyby. - Przed nami cała noc, a pomysłów mam mnóstwo.

Ciarki przebiegły jej po plecach. Pochodziła z dobrego domu, mama często tłumaczyła jej, że pewne rzeczy damie nie przystoją. Może dlatego Cara nigdy nie spała z mężczyzną, z którym nie mogłaby się związać do końca życia. Ale dziś nie obowiązywało żadne „do końca życia”. Poza tym z Keithem czuła się bezpieczna.

Wreszcie ma szansę zaszaleć. Przechyliwszy na bok głowę, przyjrzała mu się z zainteresowaniem.

- Brzmi to obiecująco. Zamieniam się w słuch.

- Pamiętasz, co odpowiedziałaś na pytanie o ulubioną pozycję?

- Misjonarska. Bo co?

- Bo nic. - Leciutkimi pocałunkami okrył podbicie jej stopy. - Jest wiele innych, które moglibyśmy wypróbować.

O tak, zdecydowanie, pomyślała. Tylko jedna drobna rzecz nie dawała jej spokoju.

- Dlaczego teraz? Co się zmieniło?

Drugi but spadł na podłogę. Keith oparł jedną nogę Cary o swoje ramię, drugą zgiął w kolanie i przycisnął do jej brzucha. Zadrżała.

- Jesteś teraz kobietą interesu. Niezależną. Nie masz pojęcia, jakie to podniecające.

No proszę, uszyła kilka sukien ślubnych i nagle stała się obiektem pożądania? Niesamowite. Nie podniecała Keitha jej bielizna, prawie nie zwrócił na nią uwagi.

Podniecało go coś nieuchwytnego, niewidocznego, coś, co było częścią jej samej. Coś, co w przeciwieństwie do szminki na ustach czy farby na włosach nigdy się nie zmaże, nie zblaknie, nie zetrze.

To, że podniecały go jej osiągnięcia, również na nią samą podziałało podniecająco. Przypomniła sobie orgazm sprzed paru minut. Hm, za dużo rozmawiali.

Od czego by zacząć? Zanim się namyśliła, Keith przysunął brodę, z kłującym jednodniowym zarostem, do jej uda. Dyskomfort, który poczuła, szybko przerodził się w przyjemność.

Kierując się wyżej, Keith zostawiał czerwone ślady na skórze. Kiedy dotarł do stringów, uniósł głowę.

- Zawsze o tym marzyłem.

- Czyli możemy robić wszystko, na co mamy ochotę? - spytała ochryplym głosem Cara.

- Tak, skarbie. Rządź, rozkazuj. Oddaję ci wodze. Mów, czego pragniesz.

Ośmielona otarła się o jego brodę.

- Zrób to jeszcze raz, ale bez stringów.

- Spodobało ci się?

Zdjąwszy stringi, ponownie ułożył się między jej udami. Tym razem jednak chwycił ją za biodra, przyciągnął na brzeg sofy, rozwarł szerzej nogi. Drażnił językiem lechtaczkę, zmieniając tempo. Cara oddychała coraz szybciej, jęczała. Potem wsu-

nał do środka dwa palce. Biodra poruszały się same, napierały na brodę Keitha. I wtem ciałem Cary wstrząsnęły dreszcze. Odleciała.

Jeszcze nie opadła na ziemię, jeszcze mknęła w przestworzach, kiedy szepnęła:

- Będzie lepiej, jak wejdem, zanim skończysz.

Naprawdę może być jeszcze lepiej? Półprzytomna usiadła i zaczęła zdejmować z Keitha koszulę. Guziki lądowały na podłodze. Kiedy uwalniał ręce z rękawów, ściągnął Carę na kolana. Zmiażdżyła mu usta w pocałunku.

Ach, te usta! Do ilu rzeczy były zdolne! Jakież cuda wyczyniały! Nie przerywając pocałunku, usiłowała pozbawić Keitha spodni. Niezdarnie im to szło, ona szarpała za jedną nogawkę, on za drugą. Wreszcie! Kiedy chwyciła w dłonie jego członek, Keith odchylił głowę, a z jego ust wydobył się niski pomruk. Sprawić, by mężczyzna, który zawsze wszystko kontroluje, stracił kontrolę... to ekscytujące.

- Teraz. - Pchnęła go na dywan i przerzuciła nogę nad jego ciałem...

W milczeniu uniósł rękę, w której trzymał małe celofanowe opakowanie. Czyli jednak panował nad sytuacją. Słusznie, powinni uważać. Cara odczekała, aż Keith włoży prezerwatywę, po czym wprowadziła go do środka. Poczula, jak ją wypełnia. O tak, to jest to! Dodatkowe doznanie spowodowało, że niemal natychmiast znów odleciała.

Odrzuciwszy do tyłu głowę, znalazła rytm, który, sądząc po dźwiękach wydobywających się z jego ust, spodobał się Keithowi. Wyciągnął rękę do jej piersi. Nie pozwoliła się dotknąć. Splotła palce z jego palcami i przyparła jego ręce do podłogi. Wiedziała, że jest silniejszy, że w każdej chwili może się uwolnić, ale podniecało ją to, że ma władzę nad ważącym osiemdziesiąt pięć kilo facetem.

Zamknął oczy. Cara przechyliła się, ponownie zmieniając kąt. Coraz szybciej unosiła się i opadała. Z jej ust płynęły słowa, a raczej dźwięki, które zamieniały się w krzyk, im bliżej było orgazmu.

Dyszając ciężko, opadła na Keitha. W tym samym momencie on, wstrząsany dreszczem, z całej siły zacisnął wokół niej ramiona.

Leżeli on na dole, ona na nim, oszołomieni, półprzytomni, szczęśliwi. Nie zdołaliby wstać, nawet gdyby hotel stanął w ogniu.

- Było zajebiście - wysapał Keith.

Nigdy nie używał takich słów, ale miał rację. Bo faktycznie było zajebiście.

A wszystko dlatego, że kazał jej rozpostrzeć skrzydła. Bo mówił, jaka jest piękna, zmysłowa i jak go podnieca. Bo nie liczyli na nic więcej. To był tylko seks, wakacyjna przygoda.

Posmutniała. Dlaczego, kiedy ludzie są parą, seks nie może być równie urozmaicony i ekscytujący? No cóż, albo jest się w związku i poprzez seks wyraża się czułość i miłość, albo jest się wolnym człowiekiem i wtedy seks jest podniecającą przygodą.

- Fajnie jest tu na podłodze - szepnęła Keith, gładząc jej włosy - ale może byśmy przenieśli się na wyższy poziom?

Leżała z policzkiem przytulonym do jego piersi, wsłuchując się w bicie serca. Hm, czyżby już wypoczął?

- Kolejna runda? Bardzo chętnie...

Jęknęła.

- Za kilka godzin nadejdzie świt. Trzeba będzie zakasać rękawy i sprzątać po burzy. Może lepiej pośpijmy?

Pośpijmy? Razem, tutaj? Ten pomysł nie przypadł jej do gustu. Jakby ktoś oblał ją kubłem zimnej wody, nagle oprzytomniała. Stoczyła się z Keitha i rozejrzała za sukienką. Wciągnęła ją przez głowę, nie tracąc czasu na wkładanie bielizny.

- Chyba wrócę do siebie.

Keith, wciąż nagi i mało zainteresowany ubraniem, zmienił pozycję z leżącej na siedzącą. Chryste, ubrany czy nie, był najbardziej seksownym facetem na świecie. Dlaczego chciała wyjść?

- U ciebie nie działa klimatyzacja - przypomniał jej. - Zostań. Miło będzie po przebudzeniu zobaczyć twoją twarz.

Chodzi mu wyłącznie o zachowanie twarzy?

Jasne.

- Nie, lepiej pójdę. Wspólne noce są niebezpieczne. Stwarzają pozory, że coś się zaczyna, że znów jest się razem, a żadne z nas nie może sobie pozwolić na taki luksus. - Zebrała swoje rzeczy i skierowała się do drzwi, zanim zdążył coś powiedzieć.

- Dzięki, Mitchell, było super - rzuciła przez ramię. - Do zobaczenia jutro.

Uciekła szybko, zapominając o parasolce. Po dwóch krokach była cała mokra, wiatr podcinał jej nogi. W głębi duszy żałowała, że nie mogą dłużej się sobą cieszyć, bo przecież oboje tego pragnęli.

Mają za sobą kilka prób. Najpierw próbowali umawiać się, chodzić na randki. Potem usiłowali być parą. Teraz spróbowali seksu bez obietnic i zobowiązań. Ciekawiło ją, jak by to było, gdyby byli w sobie szaleńczo zakochani. Gdyby... Nie, to bez sensu. Bała się. Nie zamierzała znów przez niego cierpieć.

Wzdychając i ociekając wodą, wspinała się po schodach do pokoju. Może układ bez zobowiązań nie jest taki zły? Może z czasem byłby coraz łatwiejszy?

Może dałaby radę?

Jedno wiedziała na pewno. Praca jej nie porzuci, nie złamie serca, nie przysporzy cierpienia. Czy naprawdę trzeba wikłać się w związek? Czy nie wystarczy mężczyzna z doskoku?

Nie wybiegł za Carą. Kilka godzin spędził na śledzeniu sytuacji meteorologicznej. Mapy pogodowe odzwierciedlały chaos, jaki panował w jego głowie.

Krążył niespokojnie po pokoju, szukając czegoś, co by mogło posłużyć za worek bokserski. Podejrzewał, że tylko fizycznie wyładowując frustrację, może poprawić sobie humor.

Cara ma rację. Przygodni kochankowie nie zasypiają w swych ramionach. Kiedy burza minie, on rzuci się w wir pracy, a obecność Cary by mu jedynie przeszkadzała. Miała tego świadomość, wołała się usunąć. Powinien być jej wdzięczny.

Łatwo powiedzieć... powinien... lecz marzył o tym, aby przytulić się do niej i zasnąć.

Zły i zde gustowany sobą długo stał pod prysznicem, czując, jak strumień wody wali go po plecach, a potem zmusił się, by wejść do łóżka. Leżąc, słuchał wycia wiatru. Kilka razy zdrzemnął się, ale zaraz się budził, bo śniło mu się, że Cara wróciła i błaga go, by pozwolił jej zostać.

To, co przez sen brał za pukanie do drzwi, w rzeczywistości było bębnieniem deszczu o szybę lub trzaskiem uderzających o siebie gałęzi.

Rano wstał w jeszcze bardziej ponurym nastroju.

W ciągu nocy sztorm przesunął się nad Kubę i Kajmany. W Grace Bay wciąż mieli prąd, głównie dlatego, że Keith wymógł na szefach Regentu zakup najnowszych generatorów i wymianę przewodów elektrycznych. Ale dookoła panował straszny bałagan. Basen wyglądał jak wielki gar zupy pełnej liści i gałęzi. Altana ślubna znikła; wichura wyrwała z ziemi drewniane słupy, miejsca po nich zasypała piaskiem.

Drzwi do magazynu ze sprzętem sportowym wisiały na zawiasie, podłoga zalana była trzycentymetrową warstwą wody. Na szczęście kajaki, deski surfingowe i inne rzeczy nie uległy zniszczeniu.

Bar pod chmurką wprawdzie był odporny na pogodowe ekscesy, niemniej odniósł parę szkód. Lada była podrapana, jakby wiatr przesunął po niej ostre gałęzi. Lista napraw ciągnęła się bez końca. Alice biegła za Keithem, notując wszystkie jego polecenia i uwagi.

Okolo południa Keith siedział w gabinecie, odpowiadając na mejle. Świeża kawa znacznie poprawiła mu humor. Kiedy Cara zapukała, zdołał się nawet uśmiechnąć.

- Masz chwilkę? - Oparła się o framugę.

Skinął głową, przed oczami mignął mu obraz siedzącej na nim nagiej Cary. Wczoraj chciał dostarczyć jej niezapomnianych wrażeń, a dostarczył ich sobie; był to najlepszy seks w jego życiu.

- Co tam? - Odchrząknął, ale to nie chryпка mu przeszkadzała, lecz podniecenie, które pojawiło się wraz ze wspomnieniem wczorajszej wizyty Cary.

- Chciałam się dowiedzieć o plany co do targów.

W suchym ubraniu wyglądała równie ponętnie jak w mokrym. Sprawiała wrażenie wypoczętej, jakby smacznie przespała całą noc.

- Jutro rano lotnisko zostanie otwarte, więc targi odbędą się, choć z lekkim poślizgiem. - Żałował, że nie prowadzą tej rozmowy przy śniadaniu po wspólnie spędzonej nocy. Boże, po co się tak torturował? Weź się w garść, człowieku! - Właśnie wysłałam wszystkim zmieniony program. Też go dostaniesz.

- Ośrodek nie ucierpiał, prawda? Wymaga tylko posprzątania.

- Tak, Elena ma wszystko pod kontrolą. Powinno być dobrze.

- A, to świetnie. - Cara zamknęła drzwi. - Wybaczysz mi więc to najście?

Zanim odpowiedział, okrążyła biurko, usiadła mu na kolanach i zaczęła go namiętnie całować. Na reakcję nie musiała czekać.

Niezdarnie rozpiniała mu koszulę. Zniecierpliwiona niezbornością swoich palców rozerwała materiał. Wszystko, czego dotknęła, ożywało, płonęło.

Po chwili przeniosła rękę niżej i zacisnęła ją na jego członku. Keith wciągnął z sykiem powietrze.

- Po...poczekaj. Nie... nie spodziewałem się ciebie i...

- Nie szkodzi. - Z miseczki stanika wyjęła prezerwatywę. - Prezent od Meredith.

Wypuścił z płuc powietrze. Całe szczęście, że Cara jest przezorna. Tym razem ma być bez ciąży, bez zobowiązań.

- Uwielbiam twoją siostrę.

Uśmiechnęła się.

- Przekażę jej to, później. Teraz chcę się z tobą kochać. Na biurku.

Piękniejszych słów w życiu nie słyszał. Wstał, posadził Carę na blacie, wsunął się pomiędzy jej uda, po czym jednym ruchem zsunął jej sukienkę wraz ze stanikiem. Na jednej z piersi zacisnął usta. Cara wygięła plecy, napierając biustem na jego twarz. Mruczała zmysłowo. Zamknął oczy, delektując się jej dotykiem, zapachem, smakiem.

- Rozbierz się - szepnęła, rozpinając mu spodnie.

Ponownie zacisnęła rękę na jego członku. Keith jęknął. Cholera, jeśli tak dalej pójdzie, to będzie bardzo szybki numer. Próbując odwrócić od siebie uwagę Cary, uniósł ją lekko i do końca ściągnął jej sukienkę. Po chwili Cara leżała na biurku tak zniewalająco piękna, że od patrzenia rozboleły go oczy.

Potrzebuję cię, powtarzał w myślach. Teraz. Potem. Jutro. Jeszcze dłużej... Palce mu drżały, kiedy wkładał prezerwatywę. Czuł emocje, których nie potrafił nazwać. Pragnienie, pożądanie, zachwyty, głód, ale i coś jeszcze. Zgiął jej nogę w kolanie, lecz Cara uśmiechnęła się figlarnie i potrząsnęła głową.

- Nie... - Przekręciła się na brzuch i obejrzała się przez ramię. - O tak, dobrze? - Poruszyła kusząco pupą. - Szybko, Keith. Chodź i zabierz tam, gdzie wczoraj.

Wchodził w nią powoli, rozkoszując się panującym w środku ciepłem. Ona jednak poruszyła biodrami, zmuszając go, by wszedł głębiej. Nie protestował. Wystarczyło kilka zdecydowanych rytmicznych ruchów, aby Cara zaczęła krzyczeć. Jego orgazm nastąpił jednocześnie. Ledwo stojąc na nogach, Keith oparł ręce na biurku, po obu stronach tej fantastycznej istoty, którą miał przed sobą. Cara zamknęła oczy, a na jej twarzy pojawił się błogi uśmiech.

W tym momencie Keith coś sobie uświadomił: jest im tak dobrze dlatego, że panuje między nimi równość. Nigdy dotąd to mu się nie zdarzyło.

Kiedy uznał, że już nie osunie się na podłogę, pochylił się i pocałował Carę w czoło.

- Może następnym razem dotrzemy do łóżka.

- O nie, nie. Seks w łóżku już był. Następne na mojej liście jest jacuzzi u ciebie na tarasie.

Ukrył rozczarowanie. Przecież tego chciał. Nie ma powodu być zawiedziony.

- Okej. Wpadnij wieczorem.

Pomógł Carze się ubrać, po czym sam włożył ubranie. Cmoknęła go w policzek. Sądził, że na pożegnanie, lecz po chwili przywarła ustami do jego warg w gorącym pocałunku, którego nie zdołałby przerwać, nawet gdyby w wyspę uderzył huragan kategorii pięć.

Nowa Cara ciągle go zaskakiwała. I im bardziej próbował przekonać sam siebie, że łączy ich tylko seks, tym mniej w to wierzył.

Ryzykował. Powinien myśleć o pracy, skupić się na targach, ale głodnym wzrokiem odprowadził Carę do drzwi. Nie mógł się doczekać wieczoru.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kiedy wróciła do pokoju, wcale nie wstydząc się tego, że przeżyła orgazm na biurku Keitha, obiecany list ze zmienionym programem targów czekał w skrzynce mejlowej.

Dotąd na żadnym mężczyźnie nie wymusiła seksu, to była najodważniejsza rzecz, jaką w życiu zrobiła. Naturalnie wiedziała, że Keith nie wyrzuci jej za drzwi. Nie bała się też, że ją zostawi, bo oboje zgodzili się, że to, co ich teraz łączy, to tylko przygoda, zabawa, seks.

Nie zamierzała się przyznawać, że wczorajszej nocy zasnęła zapłakana.

Nowy program przewidywał, że pokaz mody ślubnej odbędzie się drugiego dnia. Idealnie. Dziś i jutro dokonają z Meredith ostatnich poprawek, ze wszystkim zdążą. Tylko musi się trzymać z daleka od Keitha.

Nucąc coś pod nosem, zawołała siostrę oraz modelki, by omówić plan działania. Następnie pozwoliła dziewczynom poleniuchować, a Meredith wysłała na plażę, by obejrzała pawilon. Jeśli uległ zniszczeniu, trzeba będzie wymyślić coś innego.

Sama spędziła godzinę na pracy papierkowej. W tym czasie do jej skrzynki wpadły dwa mejle z prośbą o informacje. Natychmiast zadzwoniła do pierwszej z dwóch potencjalnych klientek. Przez kilka minut rozmawiała z Yvette o jej zbliżającym się ślubie.

Przyszłe panny młode lubiły w szczegółach opowiadać o tym wielkim dniu, który będzie najcudowniejszym dniem w ich życiu, a Cara zawsze słuchała z zapartym tchem, bo dzięki tym opowieściom lepiej poznawała swe klientki i każdej mogła zaproponować jej wymarzoną kreację.

- Czyli to będzie taki bajkowy ślub? - Zamyśliła się. - Widzę panią w sukni z koronkowym gorsetem, z dekoltem w kształcie serca, oczywiście z długim trenem. Całość w śnieżnej bieli, odcinającej się od beżowych lilii.

- Och, tak! - zawołała Yvette. - Kiedy zobaczyłam w internecie pani suknie, wiedziałam, że dobrze trafiłam!

Cara uśmiechnęła się zadowolona.

- Czy któraś szczególnie wpadła pani w oko? - Bo suknia to nie tylko tren, kolor i dekolt. To dziesiątki drobiazgów, które należy dokładnie omówić, zanim się sięgnie po nożyczki.

- Wszystkie są piękne, ale moja musi być wyjątkowa. Jedyna w swoim rodzaju.

- I będzie - obiecała Cara.

Zadała jeszcze kilka pytań, po czym ustaliła, na jaki adres przysłać wzory i propozycje. Zakończywszy rozmowę, zdała sobie sprawę, że ani razu nie pomyślała o swoim niedoszłym ślubie. To niesamowite, bo wszystkie rozmowy, jakie odbyła z klientkami w ciągu ostatniego pół roku, wprawiały ją w smutno-rzewny nastrój.

Najwyraźniej przestała żyć przeszłością. Teraz ma firmę, której nikt nie może jej odebrać. O dziwo, dzięki Keithowi zaczęła patrzeć na siebie jak na kobietę intere-

su, silną, niezależną, odpowiedzialną za swój los.

Gdyby nie ich romans, czy również by to sobie uświadomiła? Ciekawe...

Drugą osobą, która prosiła o informacje, był mężczyzna, Nick Anderson. Cara wykręciła numer. Czyżby pan młody chciał omawiać suknię swej wybranki? Chyba że drag queen potrzebuje sukni do występów scenicznych? Bez różnicy, byleby pieniądze wpłynęły na jej konto.

- Nick Anderson. Dwa Serca. Słucham.

Przez moment Cara milczała. Dwa Serca? Taką nazwę nosiła sieć butików specjalizujących się w drogich eleganckich sukniach ślubnych. Czyżby...?

- Mówi Cara Chandler-Harris. Jestem projektantką sukien ślubnych. Zostawił pan wiadomość na mojej stronie internetowej z prośbą o kontakt.

- Tak. Mam zamiar pojawić się jutro na targach ślubnych w Grace Bay i chciałbym się z panią spotkać. Czy pani będzie uczestniczyła...

- Oczywiście. Jestem już na miejscu.

- Doskonale. Wiem, że z powodu sztormu pojawiły się kłopoty, dlatego wolałem się upewnić.

- Czy wolno spytać, w jakiej sprawie chce się pan ze mną widzieć?

- Naturalnie. Otóż chciałbym omówić możliwość sprzedaży pani sukien w naszym butik. Zobaczyłem pani nazwisko w informatorze targów, a ponieważ niewiele mi ono mówiło, wszedłem na pani stronę internetową. Jestem pod ogromnym wrażeniem.

Słuchawka o mało nie wypadła Carze z ręki.

- Dziękuję.

- Mam nadzieję, że znajdzie pani dla mnie kilka minut?

- Oczywiście.

Rozłączywszy się, przez chwilę Cara siedziała bez ruchu, oszołomiona. Potem poderwała się na nogi.

Keith! Musi podzielić się z nim tą nowiną. Wyobraziła sobie, jak słysząc o jej rozmowie z Andersonem, uśmiecha się szeroko. Rzecz jasna, że współpracy z Dwoma Sercami może nic nie wyniknąć, ale liczy się to, że ktoś tak ważny w branży ślubnej pochwalił jej suknie i wstępnie wyraził chęć współpracy. Dotychczas traktowała projektowanie jak przynoszące zysk hobby, a teraz ma szansę zaistnieć.

Keith jej pogratuluje. Powie, że jest z niej dumny... Śmiejąc się radośnie, wybiegła na zewnątrz i nad basenem niemal zderzyła się z Meredith.

- Mam wspaniałą wiadomość! - Zasapana usiłowała wyminąć siostrę. Chciała złapać Keitha w jego gabinecie, chociaż może to nie najlepsze miejsce do rozmowy.

- Jaką? - Meredith czekała z ręką opartą na biodrze.

- Słucham?

- Jaką?

Najwyraźniej siostra uznała, że to z nią Cara chce się podzielić wiadomością.

- No, właśnie lecę... - Cara ugryzła się w język, zanim wygadała się siostrze, że najpierw zamierzała o wszystkim powiedzieć Keithowi. - Nieważne.

- Nieważne? Rozbudzasz moją ciekawość, a teraz mówisz „nieważne”?

- Bo to nic takiego. Dostałam propozycję, którą muszę przedyskutować z Keithem. Obiecał służyć mi radą w sprawach biznesowych. Ma doświadczenie.

- Jasne. - W oczach Meredith pojawił się błysk rozbawienia. - Zadurzyłaś się.

Cara westchnęła. Siostra czyta w niej jak w otwartej księdze.

- Nieprawda - skłamała, ale nie zdołała zachować powagi.

Chryste, a co z postanowieniem, że z Keithem będzie tylko seks? Całe szczęście, że się opamiętała.

Wróciła z siostrą do ich pokoju, po drodze opowiadając jej o rozmowie z Anderso-
nem. Keith nigdy się nie dowie, że o mały włos nie stał się jej głównym powierni-
kiem.

Do końca dnia go unikała. Nadrobiła zaległości, poza tym miała czas przywyknąć
do dziwnego klucza w sercu, które, jak podejrzewała, wynikało z tęsknoty.

O dziewiątej przyszedł spodziewany esemes. Keith zapraszał ją na taras. Włożyła
bikini siostry, które wyglądało jak trzy znaczki pocztowe połączone sznurkiem, a na
to prochowiec.

Oparł głowę o brzeg jacuzzi i zamknąwszy oczy, usiłował spowolnić bicie serca.
Cara, równie zdyszana jak on, siedziała obok.

- Jesteś niesamowita - szepnął, nie otwierając oczu. - Nie wierzyłem, że przysta-
niesz na ostatnią propozycję.

- Na przyszłość nie blefuj - oznajmiła zmysłowym głosem.

- Nie blefowałem. Modliłem się, żebyś się zgodziła.

Nagle usłyszał plusk. Zmusił się, by unieść powieki.

- Dokąd to? - zdumiał się. Dlaczego zawsze było jej tak spieszo do wyjścia? -
Dopiero zaczęliśmy.

- Starczy na dziś - powiedziała ze śmiechem. - Jutro mam mnóstwo roboty.

- Poczekaj. - Przytrzymał ją za rękę. Widok wody spływającej po jej nagim ciele
całkiem go zdekoncentrował. Jedna kropla zwisała z sutka, jakby błagała o zlizanie.

Ponownie poczuł podniecenie.

Psiakość! Rano zaczynają się targi, przedstawiciele Regent zjawiają się przed dzie-
wiątą.

- Zostań. Na kieliszek wina. Lepiej będzie ci się po nim spało - powiedział,
a w duszy krzyczał: zostań! Nie odchodź! Nie rozumiał dlaczego, ale bardzo mu na
tym zależało.

- Nie tak się umawialiśmy. - Uwolniła rękę. - Miało być bez zobowiązań, bez
stresu, bez nacisku.

Wyszczrzył zęby, ale jego uśmiech był wymuszony.

- Bez zobowiązań nie znaczy bez rozmowy. Możemy posiedzieć i pogadać.

Zawahała się.

- Okej. Jeden kieliszek.

- Albo dwa. Kto by tam liczył.

- Nie mam ubrania.

Trochę się bał. Pragnął jej towarzystwa, ale jeśli ona to źle zrozumie? Jeśli za-
cznie myśleć o pierścionku z brylantem i domu z ogródkiem? A jemu chodzi wyłącz-
nie o kieliszek wina, o...

Co jeszcze? Nie miał pojęcia. Wiedział tylko, że nie chce się z nią rozstać. Wy-
szedł z wody i owinął Carę ręcznikiem.

- Pożyczę ci koszulę. A teraz stój spokojnie i daj się wytrzeć.

Stała, ale wbrew temu, czego się spodziewał, nie odwróciła wzroku. Bez najmniejszego speszenia spoglądała na jego erekcję, której w żaden sposób nie mógł ukryć.

Osuszywszy Carę, podał jej białą rozpinaną koszulę, w której wyglądała równie kusząco jak nago, po czym wciągnął pośpiesznie coś na siebie i nalał dwa kieliszki wina. Nieopatrznie zerknął do swojej komórki: dwadzieścia esemesów i drugie tyle mejli. Wyłączył urządzenie. Kwadrans nikogo nie zbawi.

Cara wypila spory łyk, jakby usiłowała stępić zmysły.

- Nie bardzo sobie z tym wszystkim radzę - stwierdziła, zanim usiadł koło niej na sofie.

Zawahał się. Może obrócić jej słowa w żart? Ale nie chciał jej do siebie zrazić.

- Przyznam ci się, że ja też nie.

Ich obecny związek w niczym nie przypominał poprzedniego. Keith westchnął. Prawdę mówiąc, czuł się zagubiony, zdezorientowany. Całe dorosłe życie opędzał się od pazernych kobiet, którym zależy wyłącznie na luksusach. Zapomniał, że istnieją też ludzie nieopętani żądzą pieniądza, którzy pragną czegoś innego, na przykład towarzystwa.

- Dlaczego totakie trudne? - Cara ścisnęła nóżkę od kieliszka, jakby chciała ją złamać. - Dlaczego nie umiem wypośrodkować? My... to, co nas łączy... to powinien być przyjemny romansik, nic więcej.

- A jest czymś więcej? - spytał niepewnie.

Popatrzyła mu głęboko w oczy. Nie potrafił odwrócić wzroku. W koszuli na nagim ciele, z opadającymi na ramiona wilgotnymi włosami, była nieziemsko piękna.

- Tak - szepnęła. - Niestety nie należę do kobiet, które wskakują z facetem do łóżka, a potem jakby nigdy nic machają mu na pożegnanie i wychodzą.

- To nie machaj. Nie wychodź. Zostań.

Zostań? Zdumiał się, że takie słowo przeszło mu przez gardło. W dodatku nic go nie zapiekło, nie zabolalo.

- Raczej nie powinnam wskakiwać.

Zrobiło mu się zimno. Lubił jasne sytuacje, proste rozwiązania, dlatego bawiły go finanse. Świat uczuć go przerażał.

- Oboje byśmy na tym stracili - zauważył.

Nie wyszarpnęła ręki, kiedy po nią sięgnął. Ucieszył się, że może jeszcze wszystkiego nie zepsuł.

- Chciałabym trzymać się ustalonych reguł, ale nie potrafię kochać się, a potem przez resztę dnia o tobie nie myśleć.

- To myśl.

Pokręciła smutno głową.

- Dostałam dziś świetną wiadomość. Od razu chciałam się z tobą nią podzielić. - Zamilkła.

- Ale się nie podzieliłaś. - Skojarzył, w czym tkwi problem. - Boisz się, że kiedy będziesz mi mówić o sobie, poczuje się tak, jakbyś próbowała wyrzucić na mnie presję?

Opędzając się od kobiet, z którymi nie miał ochoty się wiązać, zapomniał o jesz-

cze jednej rzeczy: że związek polega na braniu i dawaniu. Dawaniu ciepła, wsparcia, ramienia, na którym można się wyplakać. Jeśli z kimkolwiek mógłby stworzyć udany związek, to właśnie z tą nową Carą. Cara bluszcz sprzed dwóch lat znikła bezpowrotnie.

Nie muszą rozstać się po targach. Niekoniecznie muszą iść do ołtarza i obiecywać miłość aż po grób, ale...

- Nie chodziło o mnie, tylko o firmę.

- Caro, spójrz na mnie.

Jej oczy były pełne łez.

- Chcę z tobą rozmawiać. Chcę, żebyś mi o sobie mówiła. To ja poprosiłem, żebyś została. To ja...

- Nie słuchasz mnie! - Szarpnęła ręką. Fontanna łez trysnęła jej z oczu. - To ty wywierasz presję. Taka sytuacja jest dla mnie zbyt skomplikowana. Seks, bliskość emocjonalna i psychiczna... to wszystko jest powiązane i kiedy jesteśmy razem, wydaje mi się, że pragnę związku. Zaczynam wierzyć, że to możliwe. A potem sobie przypominam.

Przypominała sobie, że Keith oznajmił, że nie interesuje go stabilizacja, dom, rodzina.

Zatopiona w myślach wpatrywała się w pusty kieliszek.

- Przepraszam - szepnął Keith. Jest zablokowanym emocjonalnie egoistą.

Powinien przestać skupiać się na sobie i wysłuchać, czego pragnie ta niezwykła kobieta.

- Już mnie przeprosiłeś. I wybaczyłam ci, ale wciąż pamiętam.

Zmarszczył czoło.

- Przeprosiłem?

- Tak. Za to, że mnie porzuciłeś. Do tego wszystko się sprowadza. Zaczynam ci wierzyć, a potem sobie przypominam. Nie mogę ci ufać.

Miał wrażenie, jakby pędząc samochodem, zderzył się ze ścianą. Cara nie mówi o ich dzisiejszych relacjach, lecz o grzechach przeszłości, których nie mógł naprawić. Czasu niestety nie można cofnąć.

I co teraz?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Zadrzała, a potem przetarła oczy ze zdumienia, kiedy Keith przeszedł do wiklinowej szafki po miękki wełniany koc. Okrył ją bez słowa i ponownie zajął miejsce na drugim końcu sofy.

- Co mogę zrobić? - spytał, przyglądając się jej z powagą. - Powiedz.

- Nic. Przecież i tak po zakończeniu targów mieliśmy się nie widzieć.

- To bez sensu. Nie możemy tego tak zostawić.

- Dlaczego? Bo fajnie chodzi ci się ze mną do łóżka i nie chcesz, żeby to się skończyło? - zapytała, choć tu, na wyspie, nawet nie zbliżyli się do łóżka.

Łóżko stanowi swego rodzaju symbol. Nie ma łóżka, nie ma związku.

- Dlatego, że cię skrzywdziłem - odparł cicho.

Wsunęła nogi pod koc, jakby chciała się odgradzić, uciec od napięcia, które sama spowodowała, po pierwsze zostając dłużej, a po drugie niepotrzebnie wdając się w rozmowę. Powinna była opróżnić kieliszek drogiego wina, cmoknąć Keitha na pożegnanie w policzek i wyjść.

- Wybaczyłam ci, ale nie zapomniałam. Po dwóch latach znów się spotykamy. Gratulujesz mi firmy, sukcesów, mówisz, że dzięki nim jestem jeszcze bardziej pociągająca niż dawniej. Kochamy się i nagle zapominam o dawnych urazach. Nienawidzę się za to.

- Spróbujmy to rozwikłać - powiedział, delikatnie gładząc ją po włosach. - Razem, wspólnymi siłami.

Popatrzyła na niego, zbyt zaskoczona, aby odtrącić jego dłoń.

- Rozwikłać?

- Nie lubię chować głowy w piasek.

Uśmiechnęła się ironicznie.

- Ale lubisz uciekać, bo tak jest łatwiej.

Nie skomentował tego. Czekał w milczeniu, aż Cara zauważy swój błąd. Cisza ciągnęła się w nieskończoność.

- Okej, masz rację. Nie chowasz głowy w piasek, jesteś tu. Ucieczka była dawno temu.

- Tak, jestem tu - powtórzył. - Mamy szansę naprawić błędy.

- Nieprawda, Keith. Zbyt wiele straciłam w ciągu tych dwóch lat, rzeczy, których nie zdołam odzyskać. I nawet jeśli to nie była wyłącznie twoja wina, to gdzieś tam w środku stale cię winię.

Głos się jej załamał. Z całej siły próbowała powstrzymać rozpacz i ból, które tkwiły w niej, pod powierzchnią skóry, pomiędzy żebrami, czekając, aż przestanie się przed nimi bronić.

Boże, Keith ma rację. Mimo zmian, jakich dokonała, nadal żyła przeszłością. Projektowanie sukien ślubnych było formą terapii, darem z niebios, ale prowadzenie firmy nie uleczyło jej, jedynie zatamowało krwawienie. Było plastrem na ból...

Prostując się, Keith potarł ręką kark.

- Już o tym rozmawialiśmy. Sama stwierdziłaś, że dobrze się stało, że się nie po-
braliśmy.

- Tak! - warknęła. - Bo ci nie ufam. Bo odszedłeś. Bo sama musiałam sobie ze
wszystkim radzić. Dobrze, że nie wyszłam za egoistę!

Nie skrzywił się, nie zaczął bronić. Podziwiała jego opanowanie.

- Najwyraźniej sobie nie poradziłaś - stwierdził łagodnie. - Wciąż jesteś wściekła,
że odszedłem.

Zamurowało ją. On naprawdę uważa, że ona nie może przeboleć samego ślubu?

- Chryste, Keith! Ja poroniłam! Straciłam dziecko! A wtedy ty odszedłeś. Myśla-
łam, że razem będziemy opłakiwać stratę, że będziesz trzymał mnie za rękę, pocie-
szał, tłumaczył, że wszystko się ułoży, że...

- Caro, ja...

Jego spojrzenie pociemniało, usta przybrały postać wąskiej kreski. Bez słowa ujął
dłoń Cary, niemal miażdżąc ją w uścisku. Ale w porównaniu z bólem, który rozsa-
dzał jej pierś, ten był prawie niezauważalny.

Keith zamknął oczy. Siedział bez ruchu, jedynie jego twarz zdradzała cierpienie.
Nic nie mówił. On, który zawsze wiedział, jak wybrnąć z każdej sytuacji. Chyba to
wywarło na niej największe wrażenie.

Był wyraźnie przejęty, zszokowany. Postanowiła wyrzucić z siebie tłumioną roz-
pacz, skrywane pretensje.

- Cięża zdarzyła się przypadkiem, nie była planowana, ale chciałam urodzić to
dziecko. - Mówiła wolno, jakby w trakcie porządkowała myśli. - A potem już nie by-
łam w ciąży. Zamiast wyjechać w podróż poślubną na Arubę, trafiłam do szpitala na
łyżeczkowanie.

- Co to jest?

- Coś, o czymś wolę nie pamiętać. - Wzdrygnęła się. - Możesz o tym poczytać, je-
śli dasz radę.

Ujął ją za brodę i obrócił twarzą do siebie.

- Opowiedz mi o wszystkim. Proszę, chcę wiedzieć, co się stało.

Poczuła dziwny niepokój. Przestraszyła się. Jeśli Keith faktycznie zmienił się
w mężczyznę, na którym można polegać, który nie ucieka od kobiety, kiedy ta traci
dziecko, czy to oznacza, że jest godny zaufania? Jest tylko jeden sposób, żeby się
o tym przekonać.

- Dobrze, ale potrzebuję więcej wina.

Natychmiast sięgnął po jej kieliszek i napełnił go po brzeg. A potem słuchał, nie
przerywając, jej opowieści o dniu poprzedzającym ich ślub. Miała dreszcze oraz
mdłości, ale przypisywała je podnieceniu i nerwom. Kiedy zaczęła krwawić, Mere-
dith zabrała ją do szpitala. Obie czekały tam w nieskończoność, aż wreszcie lekarz
potwierdził, że doszło do poronienia.

Następnie opisała, jak starając się niczego nie dać po sobie poznać, przebrnęła
przez próbny obiad weselny; jak siedziała z przyklejonym do twarzy uśmiechem,
podczas gdy rodzina i przyjaciele wznosili toasty za zdrowie młodej pary. Z minuty
na minutę coraz bardziej zapadała się w sobie. Potem często się zastanawiała, czy
Keith czegoś jednak nie wyczuł, bo tego wieczoru był wyjątkowo małomówny.

Uznała, że mało mówił, bo z przerażeniem myślał o tym, że nazajutrz ożeni się z kobietą, której wcale nie chce poślubić. Dziś jednak uświadomiła sobie co innego: że chyba źle go oceniła. Bo przecież oświadczył się jej, nie wystraszył się ciąży. Teraz siedzieli obok siebie. On słuchał jej uważnie i zachowywał się bez zarzutu.

W kieliszku zostało jej jeszcze sporo wina, lecz Cara nie chciała zbyt szczegółowo opowiadać o tym, co miało miejsce dzień po niedoszłym ślubie. Niektóre sprawy były zbyt bolesne, wspomniała o nich tylko pobieżnie, ale sądząc po sile, z jaką Keith ścisnął jej dłoń, to wystarczyło.

Kiedy wreszcie zamilkła, zgarnął ją w ramiona i mocno przytulił. Nie odezwał się, ale słowa nie były potrzebne. Nastąpiło oczyszczenie.

Tulił Carę, póki mógł. Kiedy się oswobodziła, postanowił nalać sobie whisky. Liczył, że mocniejszy trunk nie przędzi bólu.

Gdy przekonał Carę, aby została dłużej, wyobraził sobie, że będą się kochać, może tym razem powoli i leniwie? Nawet nie przypuszczał, że wydarzenia tego wieczoru przybiorą tak nieoczekiwany obrót.

Podszedł do niedużego barku w rogu pokoju. Przynajmniej tu mógł ukryć drżenie rąk. Wrzucił kilka kostek lodu do szklanki, napełnił szklankę bursztynowym płynem, po czym wypił haust.

Obróciwszy się twarzą do Cary, oparł się o blat. Miał nadzieję, że to nie wygląda tak, jakby się podpierał.

Wszystko zaczęło się, gdy ujrzał Carę w sali „Dragonfly” w Houston. Teraz brnął bez mapy po grząskim gruncie. Wiedział jednak, że nie może przystanąć, musi dojść do celu.

- Nie mam pojęcia, co powinienem zrobić - przyznał.

Umiał rozwiązywać problemy, natomiast nie radził sobie z emocjami. Między innymi dlatego unikał zaangażowania i związków. Cara przewróciła jego świat do góry nogami. Chociaż twierdził, że łączy ich wakacyjny romans, nie była to prawda; łączy ich coś znacznie głębszego, i to od dawna.

- Ja też nie wiem - odrzekła.

Nalał sobie drugą porcję whisky i wrócił na sofę.

- Dziękuję, że powiedziałaś mi o poronieniu.

- Naprawdę? - Zmarszczyła czoło. - Nie wiem, czego oczekiwałam, ale na pewno nie podziękowania.

Przełknął ślinę. Okej, dość tego. Musi zebrać się na odwagę i wyznać jej prawdę. Przynajmniej tyle, ile zdoła z siebie wydusić.

- Przez dwa lata o niczym nie wiedziałem. Nawet nie potrafię sobie wyobrazić, co musiałaś czuć. Przepraszam.

Zdumiała go jej siła. Tu, w Grace Bay, podziwiał jej talenty biznesowe, zachwycał się zmianami, jakie w niej zaszły, a tak naprawdę to Cara od początku była niesamowitą osobą. Po prostu wcześniej, wystraszony wizją małżeństwa, tego nie zauważył. Ale wreszcie oczy mu się otworzyły. Dopiero dziś, słuchając jej cichej opowieści, dowiedział się, że była w ciąży z jego dzieckiem. Ogarnął go bezbrzeżny smutek. Wszystko w jego życiu było tymczasowe: relacje z kobietami, mieszkania, praca. Tylko dziecko... dziecko było czymś konkretnym, ważnym, prawdziwym. Przez mo-

ment nie mógł nabrać powietrza. Ale dziecka nie ma.

- Keith. - Cara położyła dłoń na jego udzie. - Masz mnóstwo do przetrwania, ale jesteś tu i to wiele dla mnie znaczy.

Tak, był tu, lecz czuł, że Cara potrzebuje czegoś więcej niż jego milczącej obecności. Ile czasu można tolerować czyjąś nieumiejętność okazywania emocji? Sprawy zaszły zbyt daleko, a on nie widział rozwiązania.

- Caro... - Uświadomił sobie, że chce być mężczyzną, na jakiego Cara zasługuje, a nie był i nie potrafił się nim stać. W dodatku Cara mu nie ufa; wcale się jej nie dziwił.

- Wiem, że to dla ciebie trudne. - W jej oczach nie było pretensji, potępienia czy jakichś oczekiwań. Tylko zrozumienie.

- Wiesz? - spytał przez ściśnięte gardło, ale zabrzmiało to jakoś ostro. Odwrócił wzrok.

- Tak - odparła spokojnie. - Wtedy, w Houston, nie znałam cię zbyt dobrze, bo nie chciałeś się przede mną otworzyć. To znaczy, znałam kilka podstawowych faktów. Że dorastałeś na Long Island, że twój ojciec pracował na Wall Street, że studiowałeś finanse i zarządzanie na Penn. To wszystko. Zawsze byłeś skryty.

Przyłożyła ręce do jego policzków, zmuszając go, by na nią spojrział.

- Tak jak powiedziałam, wystarczy mi, że jesteś. Nie proszę, żebyś obnażył przede mną swoją duszę.

Zalała go fala ulgi. Dostał przepustkę. Po chwili Cara pocałowała go lekko w usta.

- Chodź ze mną. - Wstała z sofy i wyciągnęła rękę.

Zaintrygowany ruszył za nią do sypialni. Tam rozebrała go, po czym zrzuciła narzutę z ogromnego łóżka, w którym spał samotnie od przybycia na wyspę.

- Czekaj nas jutro długi dzień, powinniśmy być wypoczęci. Wskakuj.

Ona go kładzie spać? Omal nie wybuchnął śmiechem.

- Dobrze, proszę pani.

Był pewien, że sama skieruje się ku drzwiom.

A jednak się pomylił. Rozpięła koszulę i pozwoliwszy jej opaść na podłogę, wsunęła się obok pod kołdrę.

- Zostajesz? - Potrzebował potwierdzenia.

- Ty tu jesteś - oznajmiła, kładąc głowę na jego ramieniu - a ja chcę być z tobą. Zgaś światło i przestań gadać.

Zapadła ciemność. Lampę zgasił, lecz nie potrafił wyłączyć myśli, które kłębiły mu się w głowie.

- Wiesz, dlaczego nie mówię o tym, co czuję i myślę? - spytał nagle.

- Bo jesteś facetem - odparła sennie i cmoknęła go w policzek.

Tak, ale to nie jedyny powód. Kiedy indziej pokiwałby głową i poszedł spać, ale Cara tak szczerze opowiedziała mu o swoich zmaganiach, że chciał się zrewanżować.

- Z powodu mojej matki. Jej zdaniem to niemęskie mówić o uczuciach. Zawsze mi przerywała albo zmieniała temat. Mitchellowie rozmawiają z sobą wyłącznie o pieniądzach. Wokół tego kręci się nasz świat. Pieniądze to konkretna, namacalna nagroda za pracę. - Przynajmniej według George'a i Judith Mitchellów.

- Ty też tak uważasz?

- Pieniądze to produkt uboczny sukcesu. Lubię je mieć, ale większą satysfakcję sprawia mi to, czego dokonałem tu, w Grace Bay, niż patrzenie, jak rośnie mi stan konta. Tym się różnię od ojca. On mierzy sukces liczbą zer po przecinku, a pieniędzmi się bawi. Co z tego, że straci milion z pieniędzy klienta? Ważne, że swoją prowizję dostanie. - W głosie Keitha pojawiła się złość. - Był wściekły, że nie poszedłem w jego ślady, ale nie chciałem, żeby pieniądź mną rządził.

Nie chciał również mieć pięknej żony, która kocha wyłącznie pieniądze. Takiej jak jego matka. Jeżeli postanowi rzucić wszystko i zamieszkać w wiosce rybackiej na Filipinach, żadna pazerna kobieta mu w tym nie przeszkodzi.

Nagle coś sobie uzmysłowił. Cara dała mu to, czego nigdy nie dostał od matki: uwagę, po prostu go wysłuchiwała. Przytulił ją mocniej, ona wsunęła nogę pomiędzy jego uda, lecz nie miało to podtekstu erotycznego.

Pocałował ją w czoło.

- Pewnie wolałabyś tego wszystkiego nie wiedzieć?

- Przeciwnie, Keith. Cieszę się, że dopuściłeś mnie do siebie. Lubię cię, wiesz?

Rozciągnął usta w uśmiechu. O nic nachalnie nie dopytywała, a jednak się jej zwierzył.

- Ja ciebie też.

Poranne promienie wpadały przez wielkie okna, niemal oślepiając Keitha. Zamknął więc oczy i zacisnął ramiona wokół śpiącej Cary. Jej jędrne piersi wbijały się w jego bok. Za każdym razem, gdy nabierał do płuc powietrza, jej sutki ocierały się o jego skórę. Oddychał coraz szybciej. Wczoraj spędzili wspaniały wieczór pozbawiony seksu. Ale dziś... dziś za siebie nie ręczył.

Są w łóżku, oboje nadzy. Pragnął jej. Dzięki niej się otworzył, ujawnił skrywane emocje.

Delikatnie wsunął udo między jej złączone nogi, następnie pocałunkami ją obudził. Przeciągając się leniwie, przywarła ustami do jego warg.

Pożądał jej, nie mógł czekać. Ciekawe, ile razy zdoła się poruszyć, zanim...

Nagle Cara przerwała pocałunek i odsunęła się.

- A prezerwatywa?

O Chryste! Jak mógł zapomnieć? Czy nie dość mieli smutnych przeżyć po jednej ciąży? Kolejnej nie mogą ryzykować.

Tylko dlaczego zastanawiał się, jak by to było, gdyby nie musieli się zabezpieczać? Gdyby byli prawdziwą parą?

Nie, to szaleństwo. Nie wiedział, skąd mu się biorą takie myśli. Żałował, że wszystko w jego życiu jest tymczasowe, że jego najdłuższy związek trwał kilka tygodni, ale to nie powód, by zapominać o zabezpieczeniu.

Po omacku znalazł na stoliku celofanowe opakowanie. Po chwili był gotów. Cara poruszyła zachęcająco biodrami. Wszedł w nią i zapragnął tam pozostać. Na zawsze.

Wstali o wpół do ósmej, godzinę później niż zwykle wstawał. Ale za nic w świecie nie oddałby tych cudownych porannych chwil. Potem, kiedy Cara paradowała w jego rozpiętej koszuli, o mały włos nie zaproponował, aby po targach wybrali się gdzieś we dwoje, bez telefonów, z jedną parą ciuchów na zmianę.

Nie zebrał się jednak na odwagę. Jeśli wszystko dobrze pójdzie, oboje będą bardzo zajęci. Całując Carę na pożegnanie, wypchnął ją z pokoju, ale zanim oddaliła się o krok, złapał ją za rękę.

- Dziś też ze mną zostań.

Popatrzyła na niego zaskoczona.

- Dobrze.

Przestał się uśmiechać, kiedy sprawdził esemesy.

Elena przysłała mu listę rzeczy, które wymagają uwagi, i to koniecznie przed dziewiątą. Punkt dziewiąta przyjadą przedstawiciele Regent.

Psiakrew! Przebywając z Carą w bajkowym świecie, zapomniał o świecie realnym. Szlag by to trafił!

Przeklinając pod nosem, połączył się z Eleną.

- Mów - warknęła, kiedy odebrała.

- Gdzieś ty był? Wysłałam ci tuzin mejli! Zawsze natychmiast odpowiadasz, a teraz zapadłeś się pod ziemię czy co?

Ogarnęły go wyrzuty sumienia. Powinien być pod telefonem dwadzieścia cztery godziny na dobę.

- Spotkajmy się za kwadrans przy recepcji. Zwołaj personel.

Wskoczył pod prysznic i zmył z siebie ślady rozpusty. Chętnie by też oczyścił głowę z lubieżnych myśli, ale to nie było takie proste. Cały czas widział przed oczami Carę. Te wspomnienia na trwałe zapisały się w jego pamięci.

Trzydzieści minut później wkroczył do holu. Elena z włosami uczesanymi w kok, ubrana w uniform z emblematem Regent na piersi, czekała przy recepcji. Wokół krzątali się inni pracownicy, każdy czymś zaaferowany.

Keith rozejrzał się i zamiast zmniejszyć listę problemów, zaczął ją wydłużać.

- Meble przy basenie. - Skinął na dwóch pracowników. - Rozsuńcie je, aby wyglądało, że jest ich więcej.

Po chwili przywołał ogrodników.

- Zetnijcie z palm połamane liście.

Elena pokręciła głową.

- W wyspę uderzył tropikalny sztorm. Przedstawiciele Regent rozumieją, skąd te szkody...

- Nie. Oni mają zobaczyć, że tutejszy ośrodek jest wymarzonym miejscem na ślub i że nic, żadne burze czy sztormy, nie zepsują zakochanym pobytu.

Może Keith nie panował nad sztormem, ale panował nad innymi rzeczami. Wysłał na lotnisko limuzynę, personelowi wydał kolejne polecenia. Nikt nie miał wątpliwości, skąd się wzięło przezwisko Mitchell Petarda. Nie tylko posiadał wrodzone umiejętności organizacyjne, ale potrafił sprawnie delegować obowiązki. Niejeden generał mógłby mu pozazdrościć talentów.

Kiedy limuzyna z gośćmi zatrzymała się przy krawężniku, jeszcze parę rzeczy wymagało naprawy. Ale lepiej, by właściciele ośrodka zobaczyli zniszczenia, niż goście, których oczekiwano koło południa.

Miał trzy godziny, by dokonać cudu i przekonać VIP-ów z Regent, że trzyma rękę na pulsie. Wiedział, że wszystko będzie dobrze. Musi być. Bądź co bądź poświęcił temu zadaniu wiele miesięcy ciężkiej pracy.

Pierwszy z limuzyny wysiadł prezes Ronald Schmidt. Keith przywitał dostojnych gości i przez godzinę oprowadzał ich po terenie.

- Gratuluję, Mitchell. - Schmidt pokręcił z uśmiechem głową. - Nic dziwnego, że cieszysz się tak znakomitą opinią. Pomimo komplikacji wywołanych przez sztorm widać, że stworzyłeś tu raj.

- Dziękuję. - Keith wyłączył dyskretnie telefon, który znów wibrował mu w kieszeni.

Rozmowa z Alice lub Eleną może poczekać.

- Jak wiesz, z przedłużeniem twojego kontraktu chcieliśmy poczekać do zakończenia targów, ale myślę, że to nie będzie konieczne. W ciągu dwóch dni otrzymasz mejlem kontrakt na renowację piętnastu kolejnych karaibskich ośrodków. Należy ci się również podwyżka. Milion za każdy ośrodek. Szczegóły omówimy później.

Keith uściśnął wyciągniętą dłoń, po czym skinął na czekających nieopodał portierów.

- Pokażę panom ich pokoje.

O tym marzył, kiedy zakładał swoją firmę konsultingową. Osiągnął sukces. Miał idealną pracę, po każdym wykonanym zadaniu mógł ruszać dalej. Nic go nie trzymało w jednym miejscu, żaden dom, żadna kobieta...

Kochał tymczasowość. Tymczasowość rządziła jego życiem. Zawsze czekał pod-ekscytowany na kolejne wyzwanie, nigdzie nie zagrzewał miejsca. Cara zaś miała całkiem inne pragnienia i oczekiwania.

Co taki facet jak on mógłby zaofiarować takiej kobiecie jak ona? Nic. On w rozjazdach, ona w domu? Może gdyby miał większe doświadczenie w budowaniu związków, ale on zawsze wolał być sam. Tak było łatwiej, nie musiał grzebać w swoim wnętrzu, w uczuciach, emocjach.

Dobrze, że od początku zakładał, że to będzie wakacyjny romans. Tylko dlaczego z tą myślą jest mu tak niekomfortowo?

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Obserwowała parę biegusów ganiających się po plaży. W pewnym momencie samica pozwoliła się złapać. Cara uśmiechnęła się, bo przemknęło jej przez myśl, że czasem warto zwolnić, by dostrzec coś wspaniałego i całkiem nieoczekiwanego w człowieku, który za nami podąża.

W ciągu ostatnich dni ujrzała nowe oblicze Keitha. Nawet nie przypuszczała, że ma w sobie tak wielkie pokłady siły i zrozumienia. Dawniej chyba nie miał.

Może ich rozstanie dwa lata temu i wszystko, co wydarzyło się od tamtej pory, miało jakiś cel. Może dzięki temu stali się lepszymi ludźmi i wiedli lepsze życie, choć niekoniecznie razem.

Teraz połączył ich wakacyjny romans. Na nic więcej nie mają czasu; najważniejsze są targi.

Tyle że nie mogła się na niczym skupić. Ponownie skierowała wzrok na modelki chodzące po prowizorycznym wybiegu i skinęła głową w odpowiedzi na pytanie Meredith, którego nie usłyszała.

Pawilon, w którym miał się odbyć pokaz, został rozebrany przed uderzeniem Marka i schowany do przybudówki, niestety ta mocno ucierpiała podczas sztormu. Dlatego pokaz przeniesiono na plażę.

Jeśli jutrzejsza pogoda dopisze, pokaz sukien ślubnych będzie główną atrakcją targów.

Zapisawszy coś w notesie, Meredith popatrzyła na siostrę.

- Obiecuj, że pacniesz mnie w głowę, jeśli będę chodziła z tak rozmarzonym uśmiechem na twarzy.

- Nie będziesz. Bo tylko Keith potrafi wywołać taki uśmiech.

- No proszę, a ja myślałam, że tak się cieszysz z jutrzejszego spotkania z gościem od Dwóch Serc. Ale obecny rozwój wydarzeń bardziej mi się podoba.

Z Nickiem Andersonem Cara była umówiona po pokazie. Liczyła, że jej firma zyska rozgłos i mnóstwo nowych klientek. To powinien być główny powód jej rozmarzonego uśmiechu.

- Przestań. - Zacerwieniła się. - Sama mnie zachęcałaś do seksu z Keithem.

- Owszem, bo to doskonały sposób na zmniejszenie stresu. - Meredith krzyknęła do jednej z modelek, by uważała na tren. - Poza tym sądziłam, że to ci pozwoli zamknąć za sobą tamten rozdział. Nie przypuszczałam, że znów stracisz głowę.

- Bez przesady, nie straciłam - zaoponowała Cara. Tylko dlatego, że się przespali, nie zaczęła snuć Bóg wie jakich planów. - Po prostu zmienił się.

Nie umiała określić, co czuje do Keitha. Jedno było pewne: wzbudzał w niej silne emocje, ale jeszcze nie do końca mu ufała.

- Moim zdaniem to ty się zmieniłaś - stwierdziła Meredith. - Pamiętasz, co powiedziałeś po waszej pierwszej randce?

Tak, pamiętała. Te słowa często odbijały jej się czkawką.

- Że wyjdę za niego za męża.

A przecież dopiero się poznali! Ale właśnie tak wyobrażała sobie swojego męża. Miał to być przystojny mężczyzna, odnoszący w życiu sukcesy, uprzejmy, wrażliwy.

Przekonała się, że los bywa przewrotny, że ona, Cara, potrzebuje kogoś, kto nie tylko jej pożąda, ale potrafi wesprzeć ją w trudnych chwilach. I najważniejsze: kogoś, kto będzie ją kochał z wzajemnością.

- Zgadza się. Byłaś nastawiona na małżeństwo. Każdy facet, którego spotykałaś, musiał przejść „test na męża”. Keith Mitchell był pierwszym, który go zdał.

Niestety to była prawda. Może za bardzo naciskała, za bardzo się spieszyła, zamiast pozwolić, by ich związek ewoluował w sposób naturalny?

Chyba tak. Dlatego zaręczyli się i prawie pobrali, choć tak niewiele o sobie wiedzieli. I choć tak naprawdę się nie kochali. Pozwolili, aby ciąża zmąciła im rozum.

- Do czego zmierzasz?

- Od dwóch lat słowem nie wspomniałaś o małżeństwie - odparła Meredith. - Jesteś mniej skupiona na tym, co będzie, a bardziej na tym, co jest. Cieszysz się chwilą. To bardzo dobrze.

Cara cały dzień zastanawiała się nad słowami siostry. Starala się unikać Keitha, lecz z innego powodu niż wczoraj. Wczoraj jeszcze okłamywała samą siebie, a dziś wiedziała, że rozpędzonego pociągu nie można zatrzymać i bała się, że na widok Keitha wszystko od razu mu powie.

Meredith uważała, że siostra postępuje słusznie, kochając się z Keithem i nie zamartwiając o to, czy ją poślubi, czy nie. O to przecież chodziło.

O krótki i namiętny romans.

Niby tak. Ale w trakcie tego romansu Cara odkryła, że to nie małżeństwo jest jej głównym celem. Owszem, pragnęła ślubu, ale także jeszcze czegoś.

Pragnęła tego faceta, którym Keith był wczoraj w nocy, kiedy trzymając ją za rękę, słuchał, jak opowiada o ciężkich chwilach po poronieniu. Tego faceta, który zachęcał ją do przejęcia kontroli w łóżku i którego podniecało to, że ona prowadzi własną firmę. Chciała, by ten facet ją kochał, by stworzył z nią rodzinę, obawiała się jednak, że Keith, który był w ciągłym ruchu, nigdy nie zdoła się zatrzymać i ustatkować.

Kiedy wieczorem przysłał esemesa, w pierwszej chwili postanowiła, że nigdzie nie pójdzie. Ale tęskniła za nim, a te dwa razy, kiedy go przez moment widziała, jak pędził gdzieś zaaferowany, nie zaspokoily jej tęsknoty. Poza tym wciąż pamiętała o jacuzzi na balkonie.

Na gołe ciało włożyła jego koszulę - lubiła dotyk materiału na skórze - a na to swój prochowiec. Wczoraj w takim wydaniu spodobała się Keithowi. Kiedy jednak dziś otworzyła drzwi kluczem, który od niego dostała, i weszła do środka, Keith siedział pochylony nad laptopem. W lewej ręce trzymał piwo, prawą coś pisał.

Podniósł wzrok, ale nie ruszył się od stołu.

- Już kończę - powiedział.

Zmęczony uśmiech, który jej posłał, stopił lód otaczający jej serce.

- Potrzebujesz porządnego masażu.

- Nie masażu. Ciebie. - Ponownie utkwiał spojrzenie w ekranie.

Stanąwszy za nim, zaczęła masować mu szyję i ramiona, on zaś czytał tekst po-

przetykany barwnymi wykresami.

- Mm, cudownie - zamruczał. - Nie zdawałem sobie sprawy, że mam tak napięte mięśnie.

Odchyliwszy głowę, oparł ją o pierś Cary i przymknął powieki. Wyglądał tak seksownie...

- Może sprawdzimy, czego jeszcze potrzebujesz? - spytała, uznając, że praca nie ucieknie.

Roześmiał się i chwycił jej rękę. Zanim zorientowała się, co zamierza, pociągnął ją na kolana i przywarł ustami do jej warg. Potem przenieśli się na łóżko. A jeszcze później, kiedy oddechy się im unormowały i zastanawiała się, czy Keith jest gotów do następnej rundy, zaskoczył ją pytaniem:

- Dlaczego nie zdradziłaś mi swojej dobrej nowiny?

Odwróciła się do niego twarzą.

- Wyleciało mi z głowy - skłamała.

Nie mieli zwyczaju zwierzać się sobie. Wczorajsze zwierzenia to co innego, dotyczyły przeszłości, utraty dziecka.

- Opowiedz - poprosił. - Chyba że nie chcesz?

- To nic takiego. - Wzruszyła ramionami. - Skontaktował się ze mną człowiek z sieci butików w Houston. Może będą sprzedawać moje suknie, ale to jeszcze nic pewnego. Jesteśmy w trakcie negocjacji.

- Fantastycznie! Jestem z ciebie dumny. To niesamowita propozycja! Gdybym wcześniej wiedział, zamówiłbym szampana.

Trochę ją zirytował jego entuzjazm.

- Wstrzymaj się, dopóki nie podpiszę umowy. - Zmarszczyła czoło. - Coś taki pod-ekscytowany?

- Bo też mam dobrą nowinę. - Wsparł się na łokciu. - Przedłużono mi kontrakt na dwa lata. Przedłużenie zależało od tego, jak przedstawiciele Regent ocenią moją pracę w Grace Bay. Ocenili pozytywnie. Zaproponowali piętnaście kolejnych ośrodków na Karaibach.

- To wspaniale. - Poczowała ucisk w piersi. W przeciwieństwie do Keitha nie była w stanie zdobyć się na entuzjastyczną reakcję.

Skinął głową, nie zdając sobie sprawy z jej rozterek.

Dwa lata, piętnaście miejsc. Keith nie wróci do Houston po zakończeniu targów, będzie dokonywał cudów w kolejnych ośrodkach należących do Regent. Obserwowała go w akcji, widziała, jaki był zapracowany. To, że spędził z nią kilka wieczorów, zawdzięczała pojawieniu się Marka. Sztorm wymusił na wszystkich przerwę w pracy.

- Cieszę się, Keith. - Pocałowała go w policzek. - Wygląda na to, że nasze marzenia się spełniają.

Nieprawda, jej się nie spełniały. Ona pragnęła jego, Keitha.

Próbowała wmówić w siebie, że wystarczy jej Cara Chandler-Harris Designs. Firmę założyła sama, bez wsparcia finansowego ojca, bez pomocy jakiegokolwiek mężczyzny, ale firma nie mogła jej zastąpić żywego człowieka, partnera.

Nagle uświadomiła sobie, że dwa lata temu wcale nie kochała Keitha. Pokochała go dopiero teraz, na tej karaibskiej wyspie. Chciała z nim być, lecz Keith nade

wszystko chciał zachować wolność.

Ból, który dziś czuła, był całkiem inny niż dwa lata temu. Muszą znów się rozstać. Dziś już wie, czym jest miłość: poświęceniem, pragnieniem szczęścia dla drugiej osoby.

Psiakość, znów za dużo gada. Zrozumiał to, kiedy Cara pocałowała go w policzek, a potem stała się nagle chłodna, jakby nieobecna.

Zaczęło się, kiedy otworzył usta. Cara powoli zaczęła się wycofywać, zamykać w sobie. Wyczuł, że nie chce zostać z nim na noc, mimo że wcześniej się zgodziła.

Psiakrew! Cały dzień czekał na ich wieczorne spotkanie. Myślał, że się odprężą, wspólnie ucieszą z jego sukcesów zawodowych. Zastanawiał się nad tym, by zaproponować jej, aby pojechała z nim do następnego ośrodka. Na razie na kilka dni, góra tydzień. W ciągu dnia mogłaby pracować nad swoimi projektami, a wieczory i noce spędzałyby razem. Czekaliby na niego w ich pokoju.

Przeszył go koszmarny ból, który, jak podejrzewał, nie minie, bo uczucie, jakim darzył Carę, też nie minie. Nie była to sympatia, jak dwa lata temu. Tym razem to było coś znacznie silniejszego. Może jest to coś, co ludzie nazywają miłością?

A on wszystko zepsuł! Dlaczego wywierał na nią taką presję? Przecież wie, że ona tego nie lubi.

- A jednak brzmisz mało entuzjastycznie. - Cholera, powinien ugryźć się w język.

- Jestem zmęczona.

Tak zmęczona, że nawet nie umie lepiej skłamać?

- Naprawdę tak ci ze mną źle?

Ściągnęła brwi.

- Gdyby było źle, tobym sobie poszła.

Sfrustrowany przycisnął palce do skroni.

- Nie rozumiem. Ten kontrakt jest dla mnie ważny. Myślałem, że...

- Gratuluję, Keith. To wielkie wyróżnienie, wielki sukces. - W jej głosie nie było cienia ironii.

- Dzięki. Dlaczego mam wrażenie, że toczymy walkę?

- Nie toczymy. Nie jesteśmy parą.

Może nie są, ale coś ich łączy, problem w tym, że nie do końca wiedział co.

- Caro, może jestem głupi, ale... Mówisz, że nie jesteśmy parą. To tak, jakbyś zło-wiła okonia morskiego, po czym oznajmiła, że nie lubisz łowić ryb. Skoro nie lubisz, to dlaczego trzymasz wędkę w wodzie?

- Chryste, Keith! Ona tam tkwi, odkąd się poznaliśmy. Oboje wiemy, że chcę wyjść za mąż, wiemy też, że nigdy za ciebie nie wyjdę. Wiesz co? Wrzucam cię z powrotem do morza. Odpłynij sobie jak najdalej i uważaj na wędki.

- Wciąż mi nie ufasz? O to chodzi? - Przekreślił się na brzuch. - Powiedz, co mam zrobić? Przeprosiłem cię. Wysłuchałem...

- Nie chodzi o zaufanie. Po prostu nie można zjeść ciastka i mieć ciastka. Albo jesteśmy z sobą, albo nie.

No i kto na kogo wywiera presję?

- Myślałem, że jesteśmy parą dorosłych ludzi, którzy lubią swoje towarzystwo, a także swoją pracę.

- Parą dorosłych ludzi? - Głos jej zadrżał. - Dorośli ludzie nie chcą nosić obrączek?

- O obrączki zabiegają kobiety, które nie potrafią się same utrzymać, które nie wyobrażają sobie życia bez mężczyzny.

- Naprawdę uważasz, że chcę być dodatkiem do mężczyzny?

- Sądziłem, że jesteś silna i niczego się nie boisz.

Wydawało mu się, że jeśli mógłby być z jakąkolwiek kobietą, to tylko z Carą, bo poznał jej pragnienia, oczekiwania. Ale „jego” Cara znikła. Miejsce pięknej rozumnej kobiety, która wzięła się w garść po niedoszłym ślubie i stworzyła własną firmę, zajęła niedojrzała dziewczyna, która wciąż marzy o zamążpójściu. Kobieta silna i dojrzała potrafiłaby go zrozumieć i ujarzmić.

Byliby równoprawnymi partnerami w życiu i w łóżku, natomiast kobieta bluszcz...

- A ja sądziłam, że jesteś mężczyzną, który widzi więcej niż tylko suknię ślubną czy lukier na torcie - powiedziała cicho, próbując ukryć złość i frustrację. - Myślisz, że nadaje się tylko do jednego, a tak nie jest.

Roześmiał się gorzko. Nagle przyszło mu do głowy, że może Cara uznała, że wystarczy jej to co ma. Że niczego więcej od niego nie chce. Że po targach rozstaną się bez żalu i pretensji.

W porządku, całkiem mu to odpowiada. Od początku tak miało być. Dopóki się nie przespali, dopóki Regent nie przedłużył mu kontraktu, dopóki nie zaczęli tej rozmowy, w trakcie której uświadomił sobie, że Cara nie zamierza kontynuować ich romansu.

Nie, do cholery! Wcale mu to nie odpowiada.

- Wprost przeciwnie. Pod lukrem jest pyszne ciasto. Ty jestem tym moim ciastem. Lukrem przykrywa się niedoskonałości, a niedoskonałości są piękne.

Na co im małżeństwo? Dwoje niezależnych, robiących karierę ludzi nie musi stać przed ołtarzem, żeby być razem. Tego pragnął: po prostu być z Carą, którą poznał w Grace Bay.

- Czyli chcesz mieć ciasto i je zjeść. - Wzdychając, obróciła się na wznak. - Nie! Denerwują mnie te kretyńskie metafory. Choć raz w życiu powiedz, co czujesz. Czy to za trudne?

- Caro, proszę cię. - To był cios poniżej pasa. Przecież przyznał się, że jest emocjonalnym kaleką, który nie potrafi rozmawiać o uczuciach. - Mówimy dwoma różnymi językami. Pamiętasz, co powiedziałaś po grze w nowożeńców? Że nie interesuje cię związek. Nagle zmieniłaś zdanie? Może lepiej ty powiedz, co czujesz?

- Co chcesz usłyszeć? O moich kompleksach? Niedoskonałościach?

- Nie. Dlaczego chcesz wyjść za mąż?

Usiadła. Przez chwilę trwała bez ruchu, aż miał ochotę potrząsnąć nią i sprawdzić, czy wciąż oddycha.

- Ponieważ ciasto bywa smaczne, ale z lukrem jest smaczniejsze.

- Błagam cię, pogubiłem się w tym wszystkim. Czy możesz wyjaśnić mi prostymi słowami, bo ja jestem prosty facet, o co ci chodzi?

- Dobrze. - Na moment zamilkła. - Po „Nowożeńcach” miałam mętlik w głowie. Dzięki tobie go rozplątałam. Chcę wyjść za mąż, ponieważ kocham i jestem kochana. Ponieważ ja i on chcemy iść razem przez życie, mieć wspólny dom, dzieci, nawet

nazwisko.

Hm, to nie brzmi wcale tak strasznie. Zanim jednak zdołał zareagować, Cara uśmiechnęła się smutno. Wargi jej zadrżały, pojedyncza łza spłynęła z oka.

- Ale nie martw się, nie wyjdę za ciebie. Zgodziliśmy się na romans, zero presji, zero zaangażowania.

Czyli chce wyjść za mąż, lecz nie za niego. On stracił dla niej głowę, ona dla niego najwyraźniej nie.

Jak to możliwe? Jak to się stało?

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Jej chwila triumfu zbliżała się wielkimi krokami.

Pokaz mody ślubnej, główna atrakcja targów, miał się rozpocząć za siedemnaście minut, tuż przy złocistej plaży. Ciepły lekki wiatr poruszał wiszącymi na metalowych prętach białymi zasłonami, które odgradzały widzów od kulis.

Panny młode promieniowały wdziękiem i młodością. Łzy napłynęły Carze do oczu: znaczyło to, że suknie są doskonałe, że każda jest idealnie dobrana do modelki.

A może znaczy to, że ona, Cara, zakochała się w nieodpowiednim mężczyźnie i wszystko jest do kitu? Czego się spodziewała? Bukietu róż i oświadczyn na plaży w blasku księżyca? Nie. Spodziewała się tego, co się stało: końca romansu.

W głębi serca wiedziała, że tak będzie. Ale przynajmniej postąpiła słusznie i odepchnęła Keitha. Nie było to zbyt trudne, bo i tak jedną nogą był za drzwiami. Ta cała gadka o ślubie i małżeństwie nikomu nie była potrzebna.

- Piasek wpadł ci do oczu? - szepnęła Meredith, zerkając zza zasłony na publiczność.

- Nic mi nie jest.

Kiedy wczoraj wróciła przybita do pokoju, siostra nie zadała ani jednego pytania. I tylko dlatego sama się jej zwierzyła. Opowiedziała o wszystkim, niczego nie pomijając.

- To dobrze. Słuchaj, jeśli to ponad twoje siły, to nie wychodź. Nikt nie zauważy, że jest o jedną modelkę mniej.

- Kochana jesteś, ale „Mulan” to pierwsza suknia, którą zaprojektowałam, bo chciałam, a nie na zamówienie. To moja najlepsza praca. - Cara przygryzła wargę. - Muszę ją pokazać. Ludzie będą zachwyceni.

Miała silną potrzebę udowodnienia sobie czegoś. Dzisiejszy występ w sukni ślubnej był częścią jej terapii.

Z głośników popłynęła muzyka. Modelki wychodziły kolejno zza zasłony, na końcu wybiegu każda przystawała, przy dźwiękach oklasków obracała się, po czym wracała za kulisy. Cara była ostatnia.

Na jej twarzy gościł autentyczny uśmiech. Zatoczyła koło. Dwa lata temu firma pomogła jej stanąć na nogi i dziś też pomaga.

Wyłoniła się zza białej zasłony. Rozległy się trzaski aparatów. Zawodowcy fotografowali jej projekty, aby pokazać je czytelnikom swoich pism. To dobrze, w ten sposób zyska nowe klientki.

Na końcu wybiegu wykonała obrót i przy burzy oklasków przybrała odpowiednią pozę. Ludzie oklaskiwali zarówno suknię, jak i ją, projektantkę.

Wtem doznała olśnienia: o to chodziło Keithowi, o uczucie spełnienia, radości, satysfakcji z czegoś, co się samemu stworzyło od zera. Zachęcał ją, by zapomniała o lukrze i skupiła się na tym, co istotne.

Cara Chandler-Harris Designs - to nie jest biznes, to przedłużenie jej samej, uze-

wnętrznieniu marzeń, którym nadaje kształt za pomocą jedwabiu i koronki.

Małżeństwo wcale nie jest najważniejsze.

Uświadomiwszy to sobie, poczuła się wolna. Podobało jej się, że Keith widział w niej równoprawną partnerkę, lecz wcześniej nie rozumiała, że małżeństwo kojarzyło mu się z nierównością.

Nic dziwnego, że wtedy od niej uciekł. Pewnie uważał, że wyświadcza jej przysługę. I może tak było.

Wracając na prowizoryczną scenę, kątem oka zobaczyła ciemną głowę Keitha. Choć stał z boku, z rękami skrzyżowanymi na piersi, wzrostem górował nad wszystkimi. Nawet gdyby chciał, nie zdołałby się przed nią ukryć.

Rozstając się wczoraj, byli jednomyślni: ich wakacyjny romans dobiegł końca. Każde z nich pójdzie w swoją stronę. Ale tylko ona wydawała się nieszczęśliwa z tego powodu.

Po pokazie skierowała się z Meredith i dziewczynami w stronę budynku. Suknie należało ostrożnie zdjąć i umieścić w specjalnych torbach. Czowała, że niedługo wszystkie sprzeda.

- Panna Chandler-Harris?

Obejrzawszy się, ujrzała elegancko ubranego mężczyznę, na oko trzydziestokilkulatka. Z identyfikatora na piersi wyczytała: Nick Anderson, Dwa Serca.

- Pan Anderson, bardzo mi miło - powiedziała, próbując nie okazać zdenerwowania. - Wiele godzin spędziłam w pana butikach.

- Podpatrując konkurencję? - spytał, ściskając na powitanie jej dłoń.

- Nie, fantazjując. Oboje sprzedajemy marzenia, prawda? Marzenia młodych kobiet o wspaniałym ślubie.

Ruszyli brzegiem morza. I kiedy tak spacerowali, Cara opowiedziała Andersonowi o dziewczynie, która nie mogąc się doczekać, kiedy sama wypowie słowa przysięgi małżeńskiej, zaczęła szyc suknie ślubne dla innych.

- Jestem nimi oczarowany - oznajmił z uśmiechem mężczyzna. - Mam nadzieję, że zgodzi się pani wstawiać swoje kreacje do moich sklepów?

Wiele by teraz dała, by rzucić się Keithowi na szyję i pochwalić swoim sukcesem. Tak bardzo pragnęła, by ją pocałował i powiedział, jaki jest z niej dumny.

- Oczywiście - odparła.

Keith patrzył, jak Cara oddala się z mężczyzną, zbyt przystojnym i zadbanym, by można mu było zaufać. W dodatku wciąż miała na sobie suknię ślubną, tę samą co pierwszego dnia podczas próby.

I wtedy, i teraz wyglądała oszalałmiająco. Biała suknia podkreślała jej urodę. Wyobraził sobie, jak Cara idzie do ołtarza, gdzie czeka na nią jej wybranek. Przysięgają sobie miłość, a potem wyruszają w podróż poślubną do ośrodka podobnego do Grace Bay, gdzie przez cały czas pobytu ani razu nie opuszczają pokoju.

Mała szansa, by Cara poślubiła gościa targów, z którym wędruje teraz brzegiem morza, ale prędzej czy później kogoś poślubi.

Poczuł ukłucie zazdrości.

- Nie spuszczam cię z oczu, Mitchell.

Keith obrócił się. Naprzeciwko stała Meredith, przytupując nogą.

- Okej - warknął. - Możesz patrzeć, jak pracuję.

Pokazowa ceremonia ślubna zaplanowana była na wieczór. Ekipa musiała rozebrać wybieg, po którym chodziły modelki, i rozstawić krzesła dla gości. Wynajęci aktorzy mieli złożyć przysięgę małżeńską o zachodzie słońca. Na razie Mary ze wszystkim sobie radziła, ale później ośrodek będzie musiał zatrudnić zawodową organizatorkę ślubów.

Keith przyjrzał się Meredith.

- Skoro nie masz nic innego do roboty, może mi pomożesz?

- Chyba oszalałeś! - Wybuchnęła śmiechem. - Zresztą mam zasadę, że pomagam tylko tym facetom, którzy mogą mi się zrewanżować seksem, a mam wrażenie, że nie bardzo by się nam udało.

- Cara byłaby zadowolona - mruknął i zaklął pod nosem.

Pół nocy leżał, rozmyślając. Dostał to, czego chciał: przygodę, krótki romans bez konsekwencji i zobowiązań. Więc dlaczego jest tak nieszczęśliwy?

A Cara? Cara nie ogląda się wstecz. Śmiejąc się wesoło, spaceruje pod rękę z eleganckim przystojniakiem. Nie robiłoby jej żadnej różnicy, z kim on, Keith, poszedłby do łóżka. Bo niby dlaczego miałyby się tym przejać?

Powinien był jednak trzymać język za zębami. Co innego zwierzyć się obcemu w pociągu, a co innego siostrze Cary, która była znacznie bardziej inteligentna, niż się ludziom wydawało. Jednego nie potrafił rozszyfrować: dlaczego ukrywa inteligencję, podkreślając nadmiernie swój seksapil?

- Myślę, że nie - odrzekła. - I ty chyba też. Tak się zastanawiam, dlaczego stoisz tu, gadając ze mną, zamiast ruszyć za nią? - Nagle puknęła się ręką w głowę, jakby sobie coś przypomniała. - A, już wiem! Bo jesteś idiotą.

- Jakaś ty uprzejma. Próbujesz mi się podlizać, zanim powiesz, o co chodzi?

Błysnęła zębami w uśmiechu.

- No dobra. Nie mów tego Carze, ale zawsze mi się podobałeś. Jako chłopak dla niej, nie dla mnie, oczywiście. Ja bym z tobą minuty nie wytrzymała.

- Ja z tobą również, kotku - odparł, myśląc: niech Bóg ma w opiece mężczyznę, który się w niej zakocha.

Na szczęście on wybrał właściwą siostrę. Cara była jedyną kobietą, którą traktował poważnie, jedyną, która potrafiła skłonić go do szczerości, jedyną, która powodowała dziwne klucie w jego sercu.

- Skoro jesteśmy w tej kwestii zgodni, przestań być idiotą. Chcesz znów zmarnować mojej siostrze życie?

- Ja jestem idiotą? Zanim zaczniesz mnie obrażać, powinnaś najpierw porozmawiać z Carą.

Mają idealny układ. Dlaczego nie mogliby go kontynuować, spotykać się jak dwoje ludzi, którzy darzą się sympatią?

- Rozmawiałam z nią, ty głupku! Wiesz, dlaczego się z tobą rozstała? Bo nie chciała cię do niczego zmuszać. Zrezygnowała z ciebie, mimo że kocha cię do szaleństwa. I co, jesteś zadowolony?

Kolana się pod nim ugięły.

- Kocha mnie? Dlaczego nic mi nie...? - O Chryste! Nie powiedziałaaby tego siostrze, gdyby to nie była prawda.

Meredith potrząsnęła zde gustowana głową.

- Cofam swoje słowa. Jesteś kretynem i zasługujesz na to, żeby całe życie spędzić w samotności. Powodzenia, Mitchell. - Odwróciwszy się na pięcie, skierowała się w stronę tłumu gości na plaży.

Keith utkwił spojrzenie w Carze i jej przyjacielu, którzy stali przy brzegu pogrążeni w rozmowie. Tę kobietę trzymał wczoraj w ramionach. I rozstał się z nią po raz drugi, bo nie mógł spełnić jej oczekiwań.

Nie mógł? Mógł, lecz nie chciał. Nie chciał nawet myśleć o tym, że małżeństwo nie musi być zimnym, wyrachowanym związkiem mężczyzny z kobietą bluszczem, która uwielbia życie w luksusie. Cara nie dała mu czasu na zastanowienie, po prostu wyszła, nie mówiąc mu o czymś tak ważnym jak to, że go kocha.

Ogarnęła go złość. Powinien usłyszeć o tym od niej, nie od Meredith! Należy mu się wyjaśnienie.

- Panie Mitchell... - odezwał się jeden z pracowników ośrodka.

- Przepraszam, jestem zajęty. - Keith wyminął mężczyznę i ruszył w stronę Cary.

- Keith Mitchell - przedstawił się jej nowemu znajomemu.

Przy okazji przyjrzał mu się uważnie. Nie, facet jest stanowczo za ładny, zbyt wymuskany i za niski dla niej.

- Caro, muszę cię porwać.

- Czy to nie może poczekać?

Nie, nie może. Gotów był przerzucić ją sobie przez ramię, zanieść w ustronne miejsce i spytać, dlaczego powiedziała siostrze o swoich uczuciach, a nie jemu. Pragnął usłyszeć z jej ust, że go kocha.

W tym momencie zauważył nazwisko na identyfikatorze mężczyzny, z którym Cara rozmawiała, oraz nazwę sieci butików. Zrobiło mu się głupio.

- Oczywiście. - Skinął głową do Nicka Andersona. - Najmocniej przepraszam.

Caro, będę w gabinecie. Przyślij mi esemesa, kiedy już będziesz wolna.

- Dobrze. - Wskazała wzrokiem w bok. Nietrudno było odczytać ten gest: odejdz!

Przez pół godziny krążył z ponurą miną po gabinecie, raz po raz sprawdzając telefon. Nic, zero esemesów. Trzy razy zadzwoniła Mary, pytając o rzeczy związane z pokazowym ślubem. Trzy razy odpowiedział, by kierowała się własnym wyczućciem.

- Powinieneś, szefie, na stałe zatrudnić Carę - oznajmiła. - Ta dziewczyna jak mało kto zna się na ślubach.

Owszem, zna się i marzy o własnym, a on od tygodnia krytykuje pomysł małżeństwa. Nic dziwnego, że odeszła. Nie powiedziała mu, że go kocha, bo nie dał jej powodu. Zachował się jak kretyn.

Cara nie przyjdzie też do niego do gabinetu. Nawet nie miał jej tego za złe. Teraz on powinien wykonać ruch, i to niezwłocznie. Jeśli chce usłyszeć, że Cara go kocha, musi wyznać jej, że on również ją kocha. Musi to powiedzieć głośno, patrząc jej w oczy.

Pewnie będzie tak samo zaskoczona jak on.

Cara usiadła na składanym białym krześle w pierwszym rzędzie, tam gdzie siedziałyby rodzina pana młodego, gdyby ślub był prawdziwy. Uznała, że nikomu to nie

będzie przeszkadzało, skoro rolę państwa młodych odgrywają aktorzy.

Uwielbiała śluby. Ślub to symboliczne zwińczenie miłości dwojga ludzi. Bez niej nie wyobrażała sobie ślubu. Jeśli nie pokocha kogoś z wzajemnością, to trudno, nie przejdzie w białej sukni do ołtarza.

Wciąż miała na sobie suknię „Mulan”. Po pokazie mody powinna była się przebrać, ale nie potrafiła się na to zdobyć.

Rozległa się muzyka. Panna młoda ruszyła po piaszczystej ścieżce, bosą, zgodnie z podpowiedzią Cary. Kiedy doszła do pana młodego, pastor – również aktor – rozpoczął ceremonię. W końcu zadał pytanie, czy ktoś z obecnych sprzeciwia się temu małżeństwu.

– Ja – odpowiedział Keith, zatrzymując się przy pierwszym rzędzie krzeseł.

– Z jakiego powodu?

– Z takiego, że małżeństwo powinno być związkiem dwojga ludzi, którzy się kochają. – Mówiąc to, patrzył na Carę. – Państwo młodzi nie spełniają tego warunku.

– Co ty robisz? – szepnęła.

– To, co powinienem był zrobić dwa lata temu – odparł, nie zniżając głosu. – I wczoraj wieczorem. Przyszedłem tu, gdzie jest moje miejsce.

Co on wyprawia? Cara z trudem zachowała spokój.

– Nie żartuj, proszę. – Serce biło jej jak szalone.

Najwyraźniej Keith przerwał ceremonię, bo chciał jej coś udowodnić. Ale co? Był zły, że go nie posłuchała i nie przyszła do jego gabinetu? Mała szansa. Pokazowy ślub to ukoronowanie targów. Ośrodek Grace Bay ma być wymarzonym miejscem dla zakochanych. Tu mogą wziąć ślub i spędzić miodowy miesiąc.

Nagle Keith, który podobnie jak aktorzy był bosy, ukląkł przed nią na piasku, jakby...

Nie! Chyba nie zamierza zgarnąć jej w ramiona?

– Nie jestem dobry w wyrażaniu emocji – powiedział, ujmując jej dłoń. – I podoba mi się, że mnie do tego nie zmuszasz, ale... zasługujesz na więcej. Pragnę ci przychylić nieba, pragnę spełnić twoje marzenia. Nie chcę już żadnej tymczasowości...

Mówił szczerze. Czy naprawdę może mu zaufać?

– A czego chcesz, Keith?

– Być z tobą. Dać ci wszystko, czego zapragniesz. Nie mogę cię stracić. Kocham cię, Caro.

– Co? – spytała zszokowana.

Goście westchnęli wzruszeni i wydali chichy okrzyk zdumienia.

– Kocham cię z całego serca. Przepraszam, że tyle czasu mi zajęło...

– Meredith się wygadała, prawda? Ależ z niej plotkara!

Keith skinął głową.

– Tak, powiedziała mi, ale chcę to usłyszeć od ciebie. Dlatego prosiłem, żebyś zaszła do mnie do gabinetu.

Rany boskie, przez własny upór wszystko by zaprzepaściła. Na szczęście Keith nie siedział bezczynnie, czekając na to, co mu los przyniesie.

– To prawda. – Cara uśmiechnęła się promiennie. – Kocham cię.

– I zostaniesz moją żoną?

Keith zaproponował jej małżeństwo? Chyba zbyt długo przebywał na słońcu.

- Caro, pragnę wszystko z tobą dzielić. Dom, nazwisko, przyszłość. Powiedz, że wyjdiesz za mnie.

- Tak, Keith. Wyjdę za ciebie.

EPILOG

Za oknem, przez które promienie słońca wpadały do apartamentu dla nowożeńców, rozciągała się piękna złocista plaża. Zachwycona rajskim krajobrazem Aruby Cara przytuliła się do ciepłego ciała męża.

- Patrzą na ten widok od dwóch miesięcy. Nigdy mi się nie znudzi.

- Mnie też - szepnął Keith, spoglądając na Carę, nie na widok za oknem. - Uwielbiam się budzić przy tobie.

- Akurat! - Wybuchnęła śmiechem. - Wczoraj powiedziałeś: przestań, bo trzeci dzień z rzędu spóźnię się do pracy.

- A ty nie przestałaś.

Wzruszyła ramionami.

- Zapraszasz dziewczynę na Arubę i chcesz pracować?

To chyba było przeznaczenie, że kolejny ośrodek, który Keith miał odnowić, znajdował się na Arubie. Dwa lata temu wybierali się tu w podróż poślubną, ale musieli odwołać rezerwację. Tym razem nic im nie stanęło na przeszkodzie.

- Przypomnę ci, że chciałem prosić o urlop, ale mi nie pozwoliłaś. Bałaś się, że Regent zerwie kontrakt.

Tak było. Nazajutrz po zakończeniu targów urządzili sobie prawdziwą ceremonię ślubną na plaży, tyle że bez obrączek, bez wpływowych gości, bez fanfar. Cara nigdy nie przeżyła tak romantycznych chwil. A potem sprzeciwiła się, gdy Keith chciał wziąć urlop. Kochała go, a on kochał swoją pracę. I najbliższe dwa lata mieli spędzić w piętnastu karaibskich rajach.

- Fakt, wszystko przez ten paskudny kontrakt. - Pocałowała Keitha w usta, po czym wypchnęła go z łóżka. - Leć do pracy. Będę na ciebie czekała.

- Nago?

- Może. - Oczywiście, taki miała plan. - Najpierw muszę skończyć suknię dla Yvette, ale potem będę wolna.

- No i kto tu jest pracoholikiem? - zapytał, wkładając garnitur. - Myślałem, że Meredith przejęła większość obowiązków?

Już wkrótce Meredith miała zostać pełnoprawną współniczką. Cara nawet zaproponowała, że z nazwy firmy usunie swoje imię, ale siostra nie chciała o tym słyszeć.

- Ale firma wciąż jest moja.

- A ty moja. - Posławszy żonie całusa, Keith wyszedł terroryzować pracowników.

Cara westchnęła błogo. Była żoną i kobietą prowadzącą firmę. Dzięki wspaniałemu mężowi z żadnej roli nie musiała rezygnować.